

H HARLEQUIN[®]
TM

MEDICAL

Judy
Campbell

Wspólnicy mimo woli



Judy Campbell

Wspólnicy mimo woli

*Tłumaczenie:
Grażyna Woyda*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie wierzę własnym oczom! - mruknęła Christa Lennox. - Co, do diabła, ten człowiek robi?

Leżący pod jej biurkiem szkocki terier imieniem Titan zerwał się z miejsca i spojrzał na nią badawczo, przekrzywiając łeb.

- Tylko nie szczekaj, Titan! - ostrzegła go stanowczym tonem.

Otworzyła okno i wychyliła się, chcąc lepiej widzieć przeciwległą ścianę poprzez cień, jaki rzucały rosnące w pobliżu drzewa. Utkwiła wzrok w siedzącym na szczycie drabiny mężczyźnie, który odrywał kawałki zardzewiałej rynny i wrzucał je do wiszącego na szczeblu worka.

Jeszcze jeden złodziejski gnojek próbuje ukraść co się da, pomyślała z irytacją. W dodatku w biały dzień!

Nie ujdzie ci to na sucho. Dwa włamania w ciągu dwóch tygodni to o dwa za dużo! Zwłaszcza że jeszcze nie otrząsnęła się z tragedii, jaką była dla niej niedawna śmierć Isobel.

Odwróciła się od okna i przeszła szybkim krokiem przez recepcję, czując na łydkach oddech Titana. Gdy znalazła się przed przychodnią, ruszyła w kierunku ustawionej przy budynku drabiny. Biegła tak prędko, że jej kasztanowe włosy wysunęły się z upięcia i zaczęły powiewać jak szalone.

Wiedziała, że nie ma sensu wzywać policji w niedzielę, bo zanim się zjawi, upłynie sporo czasu.

Christa i Titan zatrzymali się przy drabinie.

- Jeśli próbujesz rąbnąć blachę z dachu, to się spóźniłeś, bo już zniknęła! - krzyknęła do mężczyzny. - Natychmiast stamtąd złaź albo wezwę policję!

Titan zaczął wściekle szczekać i warczeć.

Nieznajomy odwrócił się i spojrzał w dół, marszcząc brwi. Część jego twarzy zakrywała chustka, więc widoczne były tylko oczy.

Chce zachować anonimowość, pomyślała Christa z pogardą.

- Titan! Titan! Bądź cicho! - rozkazała swemu pupilowi.

Pies położył się na ziemi, ciężko dysząc i nie odrywając od niej pełnych uwielbienia oczu.

- O co pani chodzi? - spytał po chwili mężczyzna dość zirytowanym głosem.

Christa wzięła się pod boki.

- Chcę wiedzieć, co u licha tam robisz!

Nieznajomy uniósł brwi.

- Słucham?

- Czy możesz mi powiedzieć, po co wszedłeś na ten dach.

Mężczyzna oparł się o szczebel drabiny, a ona dostrzegła błyski złości w jego niebieskich oczach. Potem ściągnął chustkę, odkrywając opaloną atrakcyjną twarz, na której malował się wyraz rozdrażnienia.

- Po prostu sprawdzam stan orynnowania, które ma już swoje lata.

Christa nie dała się zbyć tym wytłumaczeniem.

- Sprawdzasz stan orynnowania... akurat! Natychmiast stamtąd złaź! Nie mogę z tobą rozmawiać, kiedy jesteś na górze!

- Och, na litość boską, że też musiałem trafić na tak apodyktyczną kobietę... - mruknął z lekkim rozbawieniem, wzruszając ramionami. Ale zszedł z drabiny, zeskakując z trzech ostatnich szczebli.

Pies zerwał się z miejsca i już chciał rzucić się do nóg mężczyzny, gdy Christa chwyciła go za obrozę.

- Nie atakuj, Titan, jakoś sobie poradzę - powiedziała, a kiedy jej pupil niechętnie się wycofał, odwróciła głowę do nieznajomego i spytała go stanowczym tonem: - Co masz na swoje usprawiedliwienie?

Mężczyzna oparł się o ścianę budynku, wsunął ręce do kieszeni i spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

- Czy pani zawsze zachowuje się jak dyrektorka szkoły? A teraz proszę mi powiedzieć, co panią gryzie.

Czy on może być złodziejem? - zadała sobie w duchu pytanie. Wydaje się taki pewny siebie, taki... bezczelny. Złodziej z pewnością dawno by już zwiął, tymczasem on przygląda się jej tak zuchwale, jakby blefował, usiłując podstępem przekonać ją, że jest legalnym robotnikiem budowlanym.

- Chciałabym wiedzieć, co cię skłoniło do tej kradzieży w biały dzień - oznajmiła, prostując plecy. - Pewnie to, że jest niedziela i nie ma tu nikogo, tak?

Mężczyzna wybuchnął śmiechem, więc Christa nerwowo zamrugnęła. Nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego jej groźbą, że zawiadomi policję ani oskarżeniem o kradzież. W istocie wydawał się nie przejmować sytuacją.

Kiedy spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich oznaki zuchwałego kpiarstwa.

Doszła do wniosku, że on wyraźnie się z niej nabija.

Cóż za bezczelny łajdak! – pomyślała ze złością. Nie powinna była patrzeć mu w oczy. Popelniła poważny błąd! Zaskoczył ją ich intensywny błękit kontrastujący w niewiarygodny sposób z czernią rzes i... Wydały jej się niezwykle pociągające, nawet seksowne.

Ale to nie ma nic wspólnego z zaistniałą sytuacją.

Nieznajomy był wysoki i szczupły. Miał na sobie wyblakłe szorty i rozdartą koszulę obnażającą umięśniony tors. Z takim ciałem mógłby zagrać główną rolę w filmie o Jamesie Bondzie albo wystąpić w reklamie jakiegoś egzotycznego płynu po goleniu.

Christa przez ułamek sekundy czuła ucisk w okolicach żołądka, co ją zaskoczyło i rozzłościło, bo po przeżyciach związanych z Colinem Maitlandem od dłuższego czasu miała dość mężczyzn.

Nie może reagować jak nastolatka będąca pod wrażeniem jakiegoś celebryty tylko dlatego, że stojący przede nią mężczyzna jest przystojny!

– Jeśli nie kradniesz ołowianej blachy, to kto pozwolił ci sprawdzać orynowanie, o ile istotnie to robiłeś?

– Nie muszę nikogo prosić o pozwolenie, bo jestem właścicielem tego domu.

Spojrzała na niego pogardliwym wzrokiem.

– Właścicielem tego domu? Nie bądź śmieszny! Jakim cudem? Doktor Maguire zmarła zaledwie trzy tygodnie temu, więc sprawy spadkowe nie mogą być jeszcze uregulowane.

– Isobel Maguire była moją matką – oznajmił spokojnym głosem. – Zapisała mi Ardenleigh...

– O mój Boże... – Zakryła usta dłonią. – Bardzo pana przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy... – Była tak oszołomiona, że załamał jej się głos.

Więc to jest ten tajemniczy syn Isobel, Lachlan, o którym tak rzadko wspominała, pomyślała Christa. Z tego, co wiedziała, nigdy jej nie odwiedził...

– Może powinna pani sprawdzać swoje domysły, zanim kogoś pani oskarży – oznajmił chłodnym tonem, w którym dało się słyszeć nutkę sarkazmu.

– Nie miałam pojęcia, kim pan jest. Gdyby pan nas zawiadomił o przyjeździe, nie wyciągnęłabym pochopnych wniosków, kiedy zobaczyłam pana na dachu z chustką na twarzy – odburknęła. – Mieliśmy całą serię włamań, więc pomyślałam, że jest pan kolejnym złodziejem.

Lachlan kiwnął głową ze znużeniem, odgarniając włosy z czoła.

- Chustka chroni płuca od pyłu, ale tak, chyba ma pani rację. Powinienem być zawiadomić przychodnię o przyjeździe. Ale to wszystko działo się tak szybko...

- Wiedzieliśmy, że Isobel ma syna, ale nie mieliśmy pojęcia, gdzie pan mieszka.

- Przyleciałem z Australii w piątek, a tu przyjechałem z Heathrow wczoraj. Zatrzymałem się w pubie, ale dzisiejszą noc zamierzam spędzić w domu matki, o ile jest w nim pokój nadający się do zamieszkania.

- Nie mógł pan przyjechać na jej pogrzeb?

- Niestety nie. Kiedy skontaktował się ze mną prawnik, było już za późno. Dowiedziałem się o jej śmierci dopiero kilka dni temu.

Christa przygryzła wargę.

Jak mogłam być tak nietaktowna? - pomyślała. To szokujące, że nikt nie umiał go znaleźć i przekazać mu wiadomości o jego matce.

- Tak mi przykro... - wykrztusiła, po czym zamilkła.

Lachlan skupił uwagę na budynku, dzięki czemu Christa mogła mu się lepiej przyjrzeć. Teraz, kiedy wiedziała kim jest, dostrzegła w nim podobieństwo do Isobel, która też była wysoka i miała niebieskie oczy. Bez wątpienia Lachlan po niej odziedziczył urodę.

- Wszystko wydaje się okropnie zapuszczone - oznajmił, spoglądając ze smutkiem na zaniedbany trawnik i gęste zarośla pod drzewami. - Pamiętam z młodości, że ten ogród zawsze był świetnie utrzymany, a tamten niewielki zagajnik w nienagannym stanie. Podejrzewam, że moja matka przestała się interesować stanem tej posiadłości.

- Miała zbyt dużo zajęć - odparła Christa, stając w obronie Isobel. - Praca była dla niej wszystkim, a nie miała nikogo do pomocy...

- Wcale nie uważam, że zajmowanie się ogrodem jest łatwe, ale szczerze mówiąc, wygląda on żałośnie - przerwał jej. - Nie mogę wprost uwierzyć, że zostawiła go w tak okropnym stanie.

- Ciągle brakowało jej czasu.

- Wielka szkoda - stwierdził dość ostrym tonem.

Nie wydawało się, by darzył matkę przesadną sympatią. Po prostu był nieczułym synem.

- Ostatnio nie była w najlepszej formie i nie miała zbyt dużo energii, żeby zajmować się gospodarstwem - oznajmiła chłodno Christa.

Lachlan kiwnął głową.

- Może ma pani rację - przyznał - ale kiedy spojrzę na te framugi i stolarkę okienną... Kiedy byłem dzieckiem i miałem dostać lanie, zwykle uciekałem właśnie przez to okno. Myślę, że gdybym je teraz otworzył, toby wypadło!

Odwrócił się i wyciągnął do niej rękę.

- Tak czy owak chyba nadeszła pora, żebyśmy się sobie przedstawili.

Nazywam się Lachlan Maguire, a pani?

- Christa Lennox. Jestem... a raczej byłam koleżanką pańskiej matki, jej młodszą współpracowniczką.

- Christa Lennox? - powtórzył, otwierając szeroko oczy. - Pracowała pani z moją matką?

- Tak, ale... - Spojrzała na niego z zaskoczeniem. - Czy jest w tym coś złego?

- Nie, oczywiście, że nie. Po prostu znałem kiedyś Angusa Lennox. Czy nie był przypadkiem pani krewnym?

Na twarzy Christy pojawił się wyraz rozbawienia.

- Ojej, to czarna owca naszej rodziny, złośliwy stryjek Angus. Jak pan go poznał?

Lachlan kopnął kamyczek leżący koło jego stóp.

- Och, niekiedy do nas wpadał. - Spojrzał na Christę z zaciekawieniem. - A czy pani wie, czym sobie zasłużył na taką opinię?

Christa wzruszyła ramionami.

- Nie znam szczegółów, ale to tragiczna historia. Wiem, że porzucił żonę i dziecko. Mój ojciec był tak oburzony jego postępkami, że nie chciał o nim rozmawiać. Potem Angus zginął w wypadku samochodowym. To było dawno temu.

Lachlan posępnie kiwnął głową.

- Pamiętam to wydarzenie. Jak pani mówi, było to dawno temu. - Lekko się uśmiechnął. - Tak czy owak, uznajmy ten temat za wyczerpany. Proszę powiedzieć mi, jak doszło do tego, że pracowała pani z moją matką.

- Kilka lat temu, kiedy moja mama była chora, a mój ojciec już nie żył, rozpaczliwie szukałam tu pracy i Isobel mnie zatrudniła. Uwielbiałam pana matkę. Była uroczą kobietą i traktowała mnie niezwykle życzliwie. Byłam załamana, gdy Isobel niespodziewanie dostała zapaści i umarła. Po prostu nie mogłam w to uwierzyć. Trudno będzie znaleźć kogoś na jej miejsce. Wszyscy za

nią okropnie tęsknimy. Bardzo nam jej brak...

Lachlan wyciągnął z kieszeni szmatkę i zaczął nią wycierać brudne rękę.

- Nie będzie pani musiała daleko szukać, jeżeli przejmę po niej przychodnię.

- Co pan ma na myśli?

Po raz pierwszy na jego twarzy zagościł przelotny wyraz smutku.

- Matka zostawiła mi list. Z sekcji jej zwłok powinna pani wiedzieć, że miała poważnie uszkodzone serce. Na pewno była świadoma, że jej dni są policzone. Poza innymi sprawami chciała, żebym przejął przychodnię, więc będę musiał bardzo dokładnie przemyśleć jej życzenie. To poważna decyzja. Dom wymaga generalnego remontu, ośrodek zdrowia też ma już swoje lata. Ich renowacja pochłonie sporą sumę.

Christa wysłuchiwała tylko pierwszej części jego wypowiedzi, spoglądając na niego z otwartymi ze zdumienia ustami.

- Co takiego? Zamierza pan przejąć przychodnię?

- Moja matka najwyraźniej tego chciała. Poza tym jaki byłby sens, żebym tu mieszkał i nie pracował w pobliżu?

- Czy miała jakieś inne życzenia, o których powinnam wiedzieć? - spytała cierpko. - Mówił pan, że w tym liście wspominała o różnych sprawach.

Lachlan Maguire wahał się przez chwilę.

- To nic ważnego - odparł.

Christa wzięła głęboki oddech, starając się zachować zimną krew.

- Zawsze zakładałam, że po przejściu Isobel na emeryturę to ja zostanę starszym wspólnikiem, choć właściwie nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat. Może po sześciu latach pracy w tym ośrodku uznałam to za oczywiste...

Lachlan spojrzał na nią zamyślonym wzrokiem.

- To musi być dla pani szok, ale skoro moja matka otworzyła tę przychodnię, rozbudowała ją i rozwijała, to może miała prawo zdecydować, kto ma być jej następcą.

Na policzkach Christy pojawiły się wypieki.

- Ale ona nie robiła tego sama...

- Hola! Proszę się nie gorączkować! - przerwał jej Lachlan. - Jeszcze nie podjąłem ostatecznej decyzji. - Rzucił przelotne spojrzenie na zaróżowioną twarz Christy i dodał: - Może moglibyśmy porozmawiać o tym przy drinku, a nie na parkingu?

Christa lekko kiwnęła głową.

- To dobry pomysł. Kiedy pan proponuje?

- Dziś wieczorem. Około szóstej? Proszę przyjść do domu mojej matki.

Zobaczę, co jest w barku.

- Chodź, Titan, idziemy. - Pochyliła się, pogłaskała psa po głowie, a on ruszył za nią w podskokach w kierunku niewielkiego, należącego do niej segmentu.

Lachlan spojrział na jej szczupłą sylwetkę i lekko się skrzywił.

Żeby ze wszystkich ludzi jego matka wybrała na koleżankę bratanicę Angusa Lennox, pomyślał. To wprost nie do wiary! A teraz jeszcze ten przejmujący list, ostatnie życzenie umierającej Isobel...

Poczuł ucisk w gardle, raz jeszcze odtwarzając w pamięci treść listu, w którym nakłaniała go do przejęcia przychodni. To skądinąd rozsądne życzenie wywołało mieszanię jego uczuć - przejmujący żal, że nie rozmawiali o tym przed jej śmiercią oraz zadowolenie z tego, że Isobel musiała go kochać, skoro chciała, aby prowadził jej ośrodek zdrowia.

Ale ta inna dziwaczna sugestia zbiła go z tropu. Była absurdalna, wręcz bezczelna! Może był to po prostu żart, ale z jakichś powodów Lachlan miał pewność, że jego matka przywiązywała wagę do każdego słowa.

Doszedł do wniosku, że jest zbyt zmęczony, aby teraz się nad tym zastanawiać. W głowie miał bezładną mieszanię sprzecznych z sobą myśli.

Gwałtownie odwrócił się w stronę domu, wszedł do środka i z irytacją zatrzasnął drzwi.

- Jak ona mogła mi to zrobić? Nigdy nawet mnie nie uprzedziła, że Lachlan jest jej kandydatem na starszego wspólnika - mruknęła do siebie ze złością Christa, otwierając frontowe drzwi swojego domu i wchodząc do kuchni, by zaparzyć sobie herbatę.

W jej umyśle zaczęły kłębić się przykre myśli. Bolesne poczucie niesprawiedliwości mieszało się z bezgranicznym zdumieniem, że taka serdeczna przyjaciółka, jaką była Isobel, wybrała na szefa przychodni syna, z którym od lat nie utrzymywała kontaktów. Zawsze powtarzała, że kiedy przejdzie na emeryturę, jej miejsce zajmie Christa.

- Jak bardzo się myliłam - wyszeptała.

Patrzyła przez okno na ludzi idących przez skwer w kierunku kościoła i stopniowo zaczynała się uspokajać. Nie chciała, by te myśli rzutowały na jej

ocenę Isobel, która była wobec niej niewiarygodnie życzliwa.

I to nie tylko wtedy, gdy matka Christy zachorowała, ale też wtedy, gdy rozpadł się jej związek z Colinem. I za to była i zawsze będzie jej wdzięczna.

Dręczyło ją jedno pytanie. Dlaczego Lachlan nigdy nie odwiedził matki? Dlaczego przez tyle lat nie nawiązał z nią kontaktu?

Nagle oczami wyobraźni ujrzała jego twarz.

Doszła do wniosku, że jest typem mężczyzny, który wie, czego chce i to osiąga. Podejrzewała, że potrafi on – tak jak wielu przystojniaków – manipulować ludźmi. I zapewne uważa, że mógłby pochlebstwami i wyglądem celebryty przekonać ją do wszystkiego.

– No dobrze. Jestem na to przygotowana i udowodnię mu, że nie będzie mną dyrygował kolejny mężczyzna! – mruknęła pod nosem. – Muszę być twarda i stanowcza.

Lachlan wziął prysznic, potem energicznie się wytarł.

Wszystko trzeba stąd wyrzucić, co będzie kosztować fortunę, pomyślał, patrząc na popękany tynk, zacieki na ścianach, poobijaną wannę i łuszczące się linoleum. To jest w zasadzie ładny dom, ale od czego zacząć?

Przed laty, kiedy jeszcze tu mieszkał, wewnątrz było piękne i stylowe: w salonie wisiały lekkie i jasne zasłony z perkalu. W przestronnej jadalni stały urocze stare meble, a z olbrzymiego wykuszowego okna rozciągał się widok na ogród. Teraz wszystko było okropnie zaniedbane.

Lachlan owinął się ręcznikiem i spojrzał na swoje niewyraźne odbicie w zmatowiałym lustrze.

Nagle ogarnęło go uczucie żalu zmieszanego ze smutkiem. Przypomniawszy sobie, że jako naiwny młody człowiek obwinił swych rodziców o rozpad ich związku i robił co mógł, by znaleźć się jak najdalej od nich.

Kiedyś darzył ich miłością, która z czasem przerodziła się w nienawiść. Nawet teraz, po wielu latach, dobrze pamiętał rozpacz, w którą wpadł jako młody chłopiec, kiedy cały świat zawalił mu się na głowę.

Cóż za ironia losu, że Isobel zostawiła mu w spadku dom, pomyślał. Może chciała go przeprosić, pisząc ten wzruszający list w nadziei, że przejmę jej ulubioną przychodnię. Tym gestem dowiodła, że wciąż go kocha i mu ufa...

Z poczuciem winy i żalu zdał sobie sprawę, że jest już za późno, by jej to powiedzieć, ale że mimo wszystko wciąż ją kocha, ciągle mu jej brak i bardzo

często tęskni za tym, żeby wrócić do domu i znów ją zobaczyć.

- Jaki byłem głupi, że pozwoliłem zwyciężyć własnej dumie! - mruknął do siebie.

Przesunął dłonią po gęstych nastroszonych włosach, chcąc je przygładzić.

W pewnym stopniu solidaryzował się z Christą. Na jej miejscu też byłby rozczarowany, gdyby ni z tego, ni z owego zjawił się jakiś obcy facet i chciał przejąć przychodnię.

Doszedł do wniosku, że Christa nie jest typem dziewczyny, która akceptowałaby wszystko cicho i potulnie. Przypomniawszy sobie jej groźną minę, kiedy tego popołudnia stała u dołu drabiny, każąc mu zejść na dół. Ten obraz wywołał na jego twarzy szeroki uśmiech.

Christa nie ma pojęcia o związku między ich rodzinami. Może lepiej zachować to w tajemnicy, choć prawda zawsze wychodzi na jaw w najmniej oczekiwanym momencie.

Nagle ogarnęło go zmęczenie. Przeciągnął się i ziewnął. Kilka ostatnich dni zlało mu się w jedną niewyraźną całość. Wiecznością wydał mu się czas, który upłynął od chwili, kiedy dotarła do niego wiadomość o śmierci matki, więc wsiadł do samolotu, by polecieć do Inverness przez Sydney i Londyn.

Gdy w końcu przyjechał do Errin Bridge i spotkał się z prawnikiem, zmęczenie spowodowane długą podróżą oraz zmianą czasu dawało o sobie znać.

Wszedł do sypialni, w której stały ciężkie ciemne meble i ogromne zapadające się łóżce.

Był do tego stopnia wyczerpany fizycznie i psychicznie, że wydało mu się ono dość kuszące. Runął na nie, położył głowę na starym stęchłym jaśku i po chwili zapadł w głęboki sen.

Nagle usłyszał jakby z oddali dźwięk dzwonka do drzwi. Poruszył się nerwowo, usiłując to zignorować, ale po chwili dotarło do niego szczekanie psa. Przeklinając pod nosem, usiadł na łóżku i spuścił nogi na podłogę.

Kiedy ponownie rozległ się dźwięk dzwonka, wstał, zszedł na dół i otworzył drzwi. Zbyt późno zdał sobie sprawę, że jest owinięty tylko niewielkim ręcznikiem.

Christa stała przed nim w towarzystwie strzegącego jej Titana. Lachlan omiótł wzrokiem jej szczupłą sylwetkę. Miała na sobie dzinsy, długie czarne botki, obcisłą czerwoną kurtkę motocyklową i czarny szal zarzucony na ramiona.

Lachlan stuknął się dłonią w czoło.

- Och, mój Boże! Przepraszam! Wziąłem prysznic, a potem zasnąłem...

Zupełnie zapomniałem, że ma pani przyjść. Gdybym wiedział, że to pani dzwoni do drzwi, dla przyzwoitości coś bym na siebie włożył.

Christa obrzuciła wzrokiem jego szczupłe, atletycznie zbudowane ciało.

Mój Boże, chyba nigdy w życiu nie widziała tak cudownej sylwetki. Jęknęła w duchu.

Z rozdrażnieniem zaczęła się zastanawiać, dlaczego widok nagiej piersi Lachlana zrobił na niej tak wielkie wrażenie, skoro stale widywała w przychodni mężczyzn rozebranych do pasa.

Doszła do wniosku, że jednak niewielu jej pacjentów ma taki tors jak Lachlan Maguire.

Oderwała wzrok od jego ciała.

- Proszę się nie przejmować - oznajmiła bezbarwnym głosem. - Nieraz widziałam nieubranych mężczyzn. Ale jeśli ta sytuacja jest dla pana kłopotliwa, to przyjdę kiedy indziej.

- Nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj. - Otworzył szerzej drzwi i ruchem ręki zaprosił ją do środka. - Proszę poczekać na mnie w kuchni. Zaraz tam przyjdę...

Postąpił krok do tyłu, a ona, mijając go, poczuła delikatny świeży zapach mydła i wody po goleniu.

Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Wtedy wydał jej się podejrzany osobnikiem naruszającym cudzą własność. Teraz musiała przyznać, że od dawna nie widziała tak seksownego mężczyzny.

- Przecież nie interesują cię seksowni mężczyźni - mruknęła do siebie. - Są zbyt pewni siebie i na ogół dwulicowi.

Usiadła w zaniedbanej kuchni, Titan zwinął się w kłębek na leżącym pod oknem wytartym chodniku. Spojrzała na stare szafki z wyłamany zawiasami, archaiczną kuchenkę stojącą na czterech żeliwnych nogach oraz na kilka zakurzonych półek gęsto zastawionych słoikami po dżemach.

Isobel była osobą samotną, żyjącą w tym wielkim domu bez niczyjej pomocy, zaś sądząc po wyglądzie kuchni, gotowanie niezbyt ją interesowało. Każdy, kto ją znał jako dobrze zorganizowaną, sprawnie działającą i kompetentną lekarzkę byłby zaskoczony widokiem jej domu.

Zatopiona w myślach nie zauważyła wchodzącego do kuchni Lachlana. Wyglądała przez okno, a jej krótko ostrzyżone kasztanowe włosy podkreślały kształt niewielkiego podbródka i zadarty nos.

- Zajrzałem do barku - zaczął, stojąc w drzwiach. - Udało mi się znaleźć tylko whisky. Czy mogę pani nalać?

Christa nerwowo podskoczyła i odwróciła się w jego stronę, z ulgą widząc, że ma teraz na sobie dżinsy i podkoszulek.

- Tak, proszę, z odrobiną wody.

Po chwili podał jej szklanekę z bursztynowym płynem. Wypiła kilka kropli i spojrzała na niego nieufnie.

- A więc... kiedy podejmie pan decyzję, czy spełni wolę swojej matki?

- Prawie ją podjąłem, choć muszę omówić jeszcze kilka spraw z prawnikiem - odparł. - Jeśli dadzą się one rozwiązać i znajdę jakiś sposób, żeby zapłacić za remont tego domu, to jestem skłonny zostać tu na dobre.

- To poważna decyzja... zrezygnować z życia w Australii. Czy lubił pan tam mieszkać?

- Naturalnie, ale spędziłem tam sporo czasu i być może nadeszła pora, żebym wrócił do korzeni.

Zerknął przez okno na pofałdowane łąki, a potem na znajdujące się za nimi morze postrzępione dużymi białymi falami, i lekko się uśmiechnął.

- Któż nie chciałby mieszkać w pięknych okolicach Errin Bridge?

- Czy pan jest żonaty... czy pana żona nie będzie miała nic przeciwko wyprowadzce z Australii?

Lachlan wybuchnął śmiechem.

- Nie, nie jestem związany z żadną kobietą. A pani? Czy ma pani męża, dzieci?

Wypiła łyk whisky i poczuła w gardle ogień.

- Och, nie - odparła nonszalanckim tonem. - Podobnie jak pan, nie jestem z nikim związana.

Nie chcąc rozpamiętywać przeszłości, zwłaszcza swojego związku z Colinem Maitlandem, pospiesznie zmieniła temat rozmowy.

- Czy możemy przejść do interesów? Muszę szczerze przyznać, że nie jestem zadowolona z sytuacji. Z tego, że może pan tak po prostu zostać szefem przychodni. Nie mogę uwierzyć, że Isobel nie zdawała sobie sprawy z tego, jak ja się poczuję...

Lachlan uniósł ręce.

- Hej, nie tak szybko! Widzę, że lubi pani wyciągać pochopne wnioski. Jeśli mam ponosić pełną odpowiedzialność za te budynki, to muszę zachować prawo do współdecydowania o ich losie.

- To uczciwe postawienie sprawy, ale mówiąc szczerze, chciałabym dowiedzieć się, jakie ma pan doświadczenie. Nic o panu nie wiem.

- Oczywiście! - zawołał z szerokim uśmiechem. - Od kilku lat pracuję w Australii jako lekarz latający samolotem na wizyty do pacjentów. Jestem niezły w drobnych operacjach, po prostu mam złote ręce do zajmowania się wszelkimi niezbyt groźnymi przypadkami. Od ukąszenia węża i odbioru porodu do usuwania zębów i ostrego odwodnienia...

Christa nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Lachlan najwyraźniej odziedziczył po matce siłę perswazji i poczucie humoru, pomyślała, ale wciąż dręczyło ją pytanie, dlaczego z taką łatwością opuścił Australię.

- Miał pan tam ciekawą pracę. Dlaczego zrezygnował pan ze wszystkiego? Chyba nie tylko z powodu spadku? - spytała z zaciekawieniem.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Chyba nadeszła pora, żeby stamtąd wyjechać. Od jakiegoś już czasu o tym myślałem. Żyło mi się tam wspaniale, ale to nie jest Errin Bridge. Chyba zawsze marzyłem o tym, żeby kiedyś tu wrócić.

Ale nie za życia matki, pomyślała Christa.

- Skoro mamy razem pracować, to musimy nawiązać dobre stosunki...

Lachlan uniósł brwi.

- I będzie pani zmuszona żyć w zgodzie z takim niefrasobliwym osobnikiem jak ja!

- Myśli pan? - Spojrzała na niego z ironicznym uśmiechem. - Załóżmy, że tak się nie stanie. Co będzie, jeśli uznam, że nie da się z panem pracować? Ja z pewnością nie odejdę z przychodni.

- Przeznaczmy na to sześć miesięcy. Jeśli uzna pani, że nie da się ze mną pracować, to zniknę! - Wypił kolejny łyk whisky. - Podam pani e-mailowy adres mojego szefa, który mieszka w pobliżu Sydney. Mogę panią zapewnić, że wystawi mi dobrą opinię.

Christa kiwnęła głową, spoglądając na niego chłodnym wzrokiem. Nie

zamierzała wpadać w przesadę i witać go z otwartymi ramionami.

- Przypuszczam, że praca tutaj będzie bardzo różnić się od tej w australijskim buszu. Powinien pan dowiedzieć się czegoś o naszej przychodni...

- Ludzie mieszkający w różnych częściach świata cierpią na te same choroby. A co mi pani powie o miejscowych szpitalach?

- Najbliższy, imienia Świętego Łukasza, znajduje się w odległości około trzynastu kilometrów stąd, ale w miasteczku jest niewielki szpital wiejski, przeznaczony głównie dla celów pooperacyjnych. Leżą tam pacjenci mieszkający w oddalonych rejonach kraju, którymi nie ma kto się opiekować. A w naszym ośrodku mamy oddział drobnych urazów ciała.

- To brzmi nieźle. Czy jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Tak. Musi pan nauczyć się chodzić po górach. Tworzymy pomocniczy zespół ratowniczy, a w sezonie letnim często jesteśmy wzywani do turystów, którym przytrafiają się wypadki.

Lachlan z podziwem uniósł brwi.

- Widzę, że jest pani specjalistką we wszystkich branżach. Pamiętam, że jeszcze zanim poszedłem na uczelnię medyczną, wysyłano mnie w góry, abym niósł pomoc potrzebującym ludziom. Robiłem to z przyjemnością, więc może pani na mnie liczyć.

- Wydaje mi się, że podjął już pan decyzję!

- Niewykluczone - odparł powściągliwie. - Kiedy odpoczywałem, przyszedł mi do głowy załączek pomysłu. Chyba już wiem, jak zdobyć pieniądze na remont Ardenleigh House, więc z optymizmem patrzę w przyszłość.

- Więc to oznacza „tak”?

Kiwnął głową, szeroko się do niej uśmiechając.

- Chyba tak. Jak mówiłem, muszę wyjaśnić jedną czy dwie sprawy, ale myślę, że uda mi się je rozwiązać.

- Wobec tego musimy opracować coś w rodzaju porozumienia w sprawie spółki. Kiedy może pan zacząć? Jak szybko rozwiąże pan stosunek pracy w poprzednim miejscu zatrudnienia?

- Należy mi się kilka tygodni urlopu. Myślę, że jakoś się z nimi dogadam...

- A co z pana rzeczami? Czy musi pan po nie wrócić?

Wzruszył ramionami.

- Przyleciałem tu z niewielkim bagażem. Zabrałem tylko niezbędne rzeczy.

Mam przyjaciela, który przyśle mi wszystko, czego będę potrzebował.

- Rozumiem. Zatem spotykamy się za tydzień na sześciomiesięczny okres próbny. Zobaczymy, jak będzie nam szło i czy okażemy się równorzędnymi partnerami. Przedstawię to na piśmie.

Zerknęła na zegarek i wstała.

- Muszę lecieć do mamy. Zwykle wpadam do niej w niedzielę wieczorem.

- Pani matka nadal mieszka w tej okolicy?

- Tak. Ma niewielkie mieszkanie niedaleko mnie, które bardzo lubi. Po śmierci ojca jakoś ułożyła sobie życie.

Lachlan odprowadził ją do drzwi.

Na dworze zapadał już zmrok i zaczął padać drobny deszcz, a w chłodnym powietrzu unosił się słodki zapach wilgotnej ziemi. Jesień była już za pasem. Niebawem fioletowe wrzosa oraz zielone wąwozy pokryje szron i śnieg.

Lachlan tęsknił za tymi widokami i choć dobrze mu było w Australii, niekiedy chciał wrócić do Errin Bridge.

Trzeba było zrobić to wcześniej, kiedy żyła jeszcze matka, pomyślał ze smutkiem. Żałował, że słuchał podszeptów swej przekornej natury.

Stojący obok Christy pies nagle zeszywniał, sierść na jego grzbiecie się zjeżyła.

Cicho warknął, potem zaczął szczekać.

- Co się dzieje, piesku? Uspokój się...

Ale Titan nie zwrócił uwagi na jej polecenie i nagle rzucił się pędem przez podwórko, głośno ujadając.

- Ktoś tam jest - oznajmił Lachlan cichym głosem, kładąc rękę na ramieniu Christy. - Nie byłbym zaskoczony, gdyby okazało się, że to jeden z tych pani cholernych złodziei.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez chwilę stali na progu domu, wpatrując się w budynki gospodarcze. Podwórze rozjaśniało światło bijące od przychodni. Padał ulewny deszcz, krople bębniły o dachy i tworzyły na ziemi ogromne kałuże.

Nagle usłyszeli stłumiony łomot, jakby runęło coś ciężkiego. Z jednego z budynków dotarł do nich krzyk, potem jakiś młody chłopak w kapturze na głowie wbiegł w snop światła, na jego przerażonej twarzy srebrzyły się krople deszczu. Rozejrzał się nerwowo wokół siebie, następnie wpadł jak strzała z powrotem do budynku. Titan głośno zaszczekał i rzucił się za nim w pogoń.

Christa wzięła głęboki oddech.

- Znam tego chłopca. Nazywa się Carl Burton, jest naszym pacjentem. Co on robi w stodole?

- Nie będę czekał, żeby się dowiedzieć - warknął Lachlan. - Czy jest tu gdzieś latarka?

Pobiegł przez podwórze, zaś Christa wpadła do przychodni i zaczęła po omacku przeszukiwać szufladę biurka. Instynkt podpowiedział jej, by wzięła z sobą torbę lekarską, którą trzymała w stojącej obok biurka szafie. W ciągu dwóch minut była już w stodole.

W budynku gospodarczym było dość ciemno, ale w świetle latarki dostrzegli chłopca leżącego na klepisku z dziwnie wygiętymi nogami. Miał tak bladą twarz, że rozcięcie na jego czole wyglądało jak namalowane.

Belka, która spadła z dachu, wisiała teraz nad nim. Carl Burton klęczał obok niego, spoglądając na Christę i Lachlana wzrokiem, w którym strach mieszał się z arogancją.

- Jasna cholera! - zaklął Lachlan, ruszając w ich stronę. - Muszę zobaczyć, jakie ten mały odniósł obrażenia.

- Czy on żyje? - spytał łamiącym się głosem Carl. - Czy on się zabił?

Lachlan dotknął palcami szyi chłopca, chcąc wyczuć tętnicę, a potem uniósł wzrok, dostrzegł pytające spojrzenie Christy, i kiwnął głową.

- Tętno jest wyczuwalne. Lepiej niech pani wezwie karetkę.

- To nie stało się z mojej winy - wyszeptał Carl. - Greg zauważył tę drabinę. Mówiłem mu, żeby nie włąził na dach, ale mnie nie posłuchał. Zachował się jak

głupiek, bo stanął na jednej nodze i zaczął wymachiwać rękami. A potem... spadł jak kłoda. – Urwał, zasłaniając twarz dłońmi.

– Dlatego właśnie trzeba jak najszybciej udzielić mu pomocy – oznajmił Lachlan szorstkim głosem. – Ma szczęście, że byliśmy w pobliżu.

Christa wyjęła z kieszeni telefon i zaczęła wystukiwać numer ratowników medycznych. Kiedy uzyskała połączenie, podeszła do wrót, spoglądając na Lachlana, który był pochylony nad chłopcem.

Dziękowała w duchu Bogu za to, że nie musi sama radzić sobie z poszkodowanym.

– Tu doktor Lennox z przychodni w Errin Bridge. Proszę przysłać śmigłowiec sanitarny. Mamy tu poważne obrażenia nogi oraz głowy i prawdopodobnie uraz kręgosłupa. Rannym jest młody chłopiec, który spadł z dachu tuż obok ośrodka. Wraz z kolegą staramy się go ustabilizować, ale on wymaga bezzwłocznej hospitalizacji. Jeśli pani może uprzedzić szpital Świętego Łukasza... Chodzi o to, żeby chirurg ortopeda i anestezjolog byli w pogotowiu. Bardzo proszę...

– Do ich przyjazdu musimy zrobić wszystko, co się da – powiedział Lachlan, unosząc powieki chłopca. – Źrenice są rozszerzone – mruknął, a potem zaczął badać obrażenia głowy. – Ta rana niezbyt krwawi...

– To dobrze, prawda? – przerwał mu Carl, spoglądając na niego z nadzieją w oczach.

– Niestety to nie jest to samo, co walnięcie głową w szafę. Uderzenie przy sporej prędkości może wywołać krwotok tętniczy. Poza tym ma bardzo duże pęknięcie na czole i złamaną nogę, a do tego jeszcze pewnie doznał urazów pleców oraz szyi.

Christa przygryzła wargę. Zaczęła się zastanawiać, czy spadając z dachu, chłopiec poważnie nie uszkodził sobie kręgosłupa. Czy utrzymają go przy życiu do przyjazdu ratowników ze sprzętem specjalistycznym? Kiedy spojrzała na jego twarz, zauważyła, że wokół rozcięcia na czole tworzy się siniak.

Nerwowo wciągnęła powietrze.

– O mój Boże, tego chłopca też znam... To Gregory Marsh, ma prawie szesnaście lat. Czy nie myśli pan, że ma ostrego krwika podtwardówkowego?

Lachlan kiwnął głową.

– Czy wiesz, gdzie jesteś, Gregory? – spytał, pochylając się nad rannym.

– Jestem w stodole, tak? – wyszeptał chłopiec po kilku sekundach namysłu.

- Brawo, Gregory. A teraz powiedz mi, co cię boli?

- Moja noga... jasna cholera! To moja noga - wymamrotał.

- Więc czujesz nogę? - spytała Christa z lekką ulgą.

- Jasne, że czuję tę pieprzoną nogę - odparł chrapliwym głosem.

- Obejrzyjmy ją - powiedział Lachlan. - Czy może pani rozciąć mu dzinsy?

Christa wyjęła z torby lekarskiej nożyczki i bardzo ostrożnie odcięła nogawkę spodni. Oboje spojrzeli na kończynę, na której widoczna była paskudna rana cięta. Sterczał z niej biały kawałek kości.

- Złamanie otwarte - mruknęła Christa, lekko się krzywiąc. Potem dodała: - Nie wygląda to dobrze.

- Biedaczysko. Noga wymaga unieruchomienia za pomocą szyn.

- W porządku. Mamy je w poradni, bo używamy ich przy pracy w górskim pogotowiu. Zaraz je przyniosę.

- Proszę podać mi tę swoją czarodziejską torbę, to założę jałowe opatrunki na otwarte rany. Proszę też zrobić mu zastrzyk z morfiny, żeby złagodzić ból. - Lachlan spojrzał na Gregory'ego pełnym otuchy wzrokiem, kładąc dłoń na jego ramieniu.

Ten gest nie umknął uwagi Christy.

- Nie przejmuj się, Gregory. Jesteś w dobrych rękach, a niebawem znajdziesz się w szpitalu - powiedziała Christa łagodnym głosem, a potem poszła po składane szyny.

Wróciła po chwili, rozłożyła je i wraz z Lachlanem zaczęli unieruchamiać nogę chłopca.

Nagle Lachlan wziął głęboki oddech.

- Do diabła! Czy pani nie słyszy skrzypienia belki? - zapytał szeptem. - Całe to cholerstwo może zwalić się nam na głowy.

- Nie wiem, jak... - zaczęła Christa, ale Lachlan odwrócił się do Carla, który miał twarz białą jak kreda i obserwował ich w milczeniu.

- Coś ci powiem, Carl. Mógłbyś pomóc mi odepchnąć tę belkę na bok?

- Niech pan nawet o tym nie myśli! - zawołała ostrym tonem Christa. - Śmigłowiec zaraz tu będzie...

- Wtedy może być za późno. Gdybym mógł dostać się tam od dołu, to wysunąłbym ją ze ściany i z pomocą Carla zepchnął na bok.

Christa patrzyła na niego z rozdrażnieniem.

- A co będzie, jeśli ona pana przygniecie? - spytała, ciągnąc go za rękę. - Na litość boską, czy chce pan, żebym miała na głowie dwie ofiary?

Lachlan strzepnął jej dłoń z irytacją.

- Nic mi nie będzie. Nie mamy wyboru. Proszę spojrzeć, znów się chwieje...

Przez chwilę patrzyli na siebie wyzywająco. W końcu Christa wzruszyła ramionami, przyznając mu rację. Wiedziała, że nie można lekceważyć tego zagrożenia. Trzeba coś zrobić. Rozejrzała się po stodole i zauważyła leżące pod ścianą stare skrzynie i pokrowce mające chronić meble przed kurzem.

- Chodź tu! - krzyknęła do Carla. - Pomóż mi je przeciągnąć w stronę Gregory'ego, żeby go zabezpieczyć, zanim zaczniecie majstrować przy tej cholernej belce. Przykryj go tymi pokrowcami, a potem rozłóż skrzynie wokół niego, tworząc osłonę. Jeśli belka spadnie, to przyjmą cios na siebie.

- Dlaczego nie możemy go stąd zabrać? - spytał Carl.

- Bo nie wiemy, czy nie uszkodził sobie kręgosłupa, kiedy upadł na klepisko - wyszeptała mu do ucha.

Pracowali gorączkowo, chcąc skonstruować coś w rodzaju bariery między Gregorym a zaklinowanym nad nim kłocem drewna. Potem Lachlan wcisnął się pod belkę, zamierzając przesunąć ją w bezpieczniejsze miejsce.

W stodole zapanowała pełna napięcia cisza. Gregory otworzył oczy i wbił wzrok w Christę.

- Co się dzieje? - wyszeptał.

- Nic, czym mógłbyś się niepokoić, Gregory - odparła spokojnym tonem. - Po prostu chcemy mieć pewność, że ta belka niczym nam nie zagraża. Wszystko jest pod kontrolą.

- Chodź tu, Carl! - zawołał Lachlan. - Wiem, że doznałeś szoku, ale dla dobra twojego kumpla musisz mi pomóc przesunąć tę belkę - powiedział dość ostrym tonem. - Ja ją uniosę, a ty ciągnij w swoją stronę.

Obaj stękali z wysiłku, odsuwając kłodę od Gregory'ego. W końcu, gdy wykonali ostateczne pchnięcie, Lachlan wydał ostrzegawczy okrzyk i belka łagodnie opadła na klepisko.

- Dzięki Bogu - wyszeptała Christa, wydymając policzki i z ulgą zamykając oczy.

Lachlan wstał, wyprostował się i otrzepał ręce z kurzu.

- No i sprawa załatwiona. To było całkiem proste! - Podeszedł do Carla. -

Dziękuję za pomoc. Bez ciebie nie dałbym sobie z tym rady. A teraz powiedz mi, jak doszło do tego wypadku.

Carl zwiesił głowę z zakłopotaniem.

- My... próbowaliśmy dobrać się do rynien. Zobaczyliśmy tę drabinę i Greg doszedł do wniosku, że to będzie łatwe. Mówiłem mu, żeby tego nie robił, ale on zaczął udawać, że jest tancerzem na linie, a potem spadł.

- Czy chcieliście podprowadzić ołowianą blachę?

- Nie przyszło nam do głowy, że ktoś może zauważyć jej brak. Nie chcieliśmy zrobić nic złego, po prostu potrzebowaliśmy trochę gotówki... - Carl zaczął dygotać na wspomnienie wypadku.

Lachlan spojrzał na jego bladą twarz.

- Nic ci nie jest? - spytał.

Chłopiec potrząsnął bezradnie głową.

- Ja... po prostu nie mogę w to uwierzyć. Widząc, co się dzieje... - Urwał, nie będąc w stanie opisać tego, co zobaczył.

Lachlan kiwnął głową, rozpoznając u niego oznaki szoku zwanego „reakcją obserwatora”. Otoczył go ramieniem i pociągnął w stronę ściany.

- Usiądź, Carl. Doznałeś lekkiego wstrząsu. Kiedy wypijesz filiżankę gorącej słodkiej herbaty, poczujesz się znacznie lepiej.

Twarz chłopca lekko złagodniała. Spodziewał się usłyszeć słowa potępienia, tymczasem Lachlan zaskoczył go swoim miłym podejściem.

Christa założyła na palec Gregory'ego pulsoksymetr, chcąc odczytać objawy czynności życiowych.

- No i jak? - spytał Lachlan.

Lekko się skrzywiła.

- Ciśnienie krwi jest niskie - wyszeptała. - Osiemdziesiąt na pięćdziesiąt. Nic dziwnego, a tętno nitkowate. Czy odczuwasz ból, Greg?

Chłopiec poruszył się, ale nie odpowiedział.

- Kiedy oni tu przylecą? - mruknął Lachlan, zerkając na zegarek.

Nagle hałas dudniących o dach kropli deszczu zagłuszył terkot silnika helikoptera.

- Gdzie oni wylądują? - spytał Lachlan.

- Na końcu ogrodu, za drzewami, jest pole. Dotarcie tutaj zajmie tylko kilka minut.

Lachlan wyszedł im na spotkanie.

Po paru sekundach trzech mężczyźni w jaskrawopomarańczowych strojach oraz fosforyzujących kamizelkach z napisami „Lekarz” i „Ratownik” przebiegli przez podwórze, a potem wpadli do stodoły. Lachlan przekazał im w skrócie, jakie urazy zaobserwowali i co zrobili, by chłopca ustabilizować.

- Należy zrobić tomografię całego ciała i zawiadomić personel sali operacyjnej, żeby byli w pogotowiu - oznajmił lekarz. - Mały miał piekielne szczęście, że byliście blisko, kiedy zdecydował się na ten wyczyn.

Ratownicy podłączyli rannemu kroplówkę, wsunęli na twarz maskę tlenową i ułożyli na desce.

Kiedy Carl chciał wymknąć się ukradkiem ze stodoły, ratownik zatrzymał go i spojrzał na jego bladą twarz oraz drżące ręce.

- Czy doznałeś jakichś obrażeń, chłopcze? - spytał.

- Nie. Nic mi nie jest.

- Może pojedziesz z nami na badanie kontrolne, co?

Carl gwałtownie potrząsnął głową.

- Przecież mówiłem, że nic mi nie jest. Idę do domu. - Spojrzał na Gregory'ego. - On wyjdzie z tego, prawda? Ja nie jestem już wam potrzebny.

- Ależ tak, jesteś nam potrzebny, przyjacielu - oznajmił policjant, który niespodziewanie pojawił się w stodole i stanął naprzeciwko chłopca. - Chcemy, żebyś podał nam kilka nazwisk i adresów, młody człowieku. I trochę informacji o tym, jak doszło do tego wypadku - dodał, wyprowadzając go z budynku.

Carl spojrzał na Lachlana.

- Czy Greg z tego wyjdzie? - zapytał cicho.

- Miejmy nadzieję, ale przez jakiś czas nie będzie mógł wspinać się na dachy.

Kiedy śmigłowiec odleciał oraz deszcz przestał padać, Christa i Lachlan ruszyli przez podwórze, Titan truchtał obok nich. Na aksamitnym bezchmurnym niebie migotały tysiące gwiazd. W oddali słychać było szum fal, które zalewały brzeg plaży, a potem z niego odpływały.

Lachlan głęboko wciągnął powietrze.

- Mój Boże, jak tu ładnie pachnie - powiedział ściszone głosem. - Tak bardzo brakowało mi tego słonego zapachu powietrza w naszych górach. Zapomniałem, do jakiego stopnia w tym małym zakątku świata może ono być odurzające.

- Ile lat minęło od pana wyjazdu?

- Za dużo, ale miło jest tu wrócić - odparł po krótkiej chwili milczenia.

Kiedy spojrzała na twarz Lachlana, na której malował się posępny wyraz, ogarnęło ją chwilowe rozdrażnienie. Po raz kolejny zaczęło dręczyć ją pytanie: „Skoro tak bardzo tęsknił za domem rodzinnym, to dlaczego od czasu do czasu nie przyjeżdżał do swojej samotnej matki?”.

Miała ochotę spytać go o to wprost, ale doszła do wniosku, że posunęłaby się za daleko.

Odpędziła od siebie tę myśl. Tak wiele działo się w ciągu ostatniej godziny, że powinna być wycieńczona, ale poczuła przyływ adrenaliny po dobrze wykonanej robocie. Była zadowolona, że wraz z Lachlanem zdołali utrzymać Gregory’ego przy życiu, choć wydawało się to prawie niemożliwe.

W najwyższym stopniu była wdzięczna Lachlanowi, że dokonali tego we dwoje, że był tam z nią. Musiała przyznać, że zrobił na niej spore wrażenie, bo działał sprawnie i solidnie. Może powinna uwierzyć, że jest tak dobry, jak twierdził.

- Jestem... cieszę się, że był pan na miejscu wypadku. Tak naprawdę, gdyby pana tam nie było, to mogłoby się to skończyć o wiele gorzej. Dziękuję.

- Czy myśli pani, że ci młodzi chłopcy są sprawcami kradzieży, które się tu zdarzały? - spytał.

- Możliwe... Obaj są naszymi pacjentami, ale od dawna ich nie widziałam. - Westchnęła. - Rodzice Gregory’ego na pewno nie zdają sobie sprawy, do czego on jest zdolny albo przymykają na to oko.

- Niebawem się dowiedzą - mruknął Lachlan posępnym głosem.

- Mój Boże, myślałam, że go straciliśmy. Doznał tylu obrażeń... - Nagle uśmiechnęła się z ulgą. - To wspaniale, że udało nam się utrzymać go przy życiu do przylotu ratowników.

Lachlan spojrzał na uniesioną ku niemu twarz Christy i sympatia do koleżanki po dobrze wykonanej robocie zmieniła się w niebezpieczny pociąg seksualny.

Dobry Boże, ona jest zachwycająca... i bardzo atrakcyjna, pomyślał, biorąc głęboki wdech.

Odruchowo dotknął policzka Christy, ścierając z niego ślad błota, a potem uśmiechnął się do niej i niespodziewanie musnął wargami jej usta.

- Nie powinnaś wyglądać tak cholernie ładnie - wyszeptał jej do ucha.

Zamarła w bezruchu. Przez chwilę stała oszołomiona. Nagle ogarnęło ją głębokie oburzenie.

Cóż za piekielny tupet! – pomyślała ze złością.

– Do diabła, coś ty zrobił? – spytała lodowatym tonem.

Lachlan wybuchnął śmiechem.

– Daj spokój. Na twojej twarzy znów zagościła mina dyrektorki szkoły! Tym pocałunkiem chciałem ci podziękować za dobrze wykonaną robotę.

– Nie bądź śmieszny.

– Chyba dobrze nam szło w pracy, prawda? Zrobiłem to pod wpływem impulsu!

– Za dużo sobie pozwalasz!

Lachlan przybrał skruszoną minę, ale w jego niebieskich oczach błyskały ogniki szelmowskiego rozbawienia, zaś na ustach zagościł rozbrajający uśmiech.

– To było tylko podziękowanie – zaproponował. – Nie chciałem cię urazić, to był wyraz uznania!

Christa otworzyła usta, zamierzając powiedzieć coś uszczypliwego, ale po chwili zmieniła zdanie, bo Lachlan wyglądał jak niesforny uczeń, co wywołało jej spontaniczny chichot.

Ten pocałunek nie miał dla niego żadnego znaczenia, pomyślała. To był zwykły żart.

Musiła jednak przyznać przed sobą, że każdy nerw jej ciała zareagował tak, jakby marzyła o czymś więcej. O czymś bardziej intymnym. O czymś, co...

Odsunęła te myśli na bok i postanowiła potraktować cały epizod z pełną godności niechęcią.

Zapięła guziki kurtki, spoglądając wymownie na Lachlana.

– Nie oczekuję, że to się kiedyś powtórzy, bo chcę cię traktować jak kolegę z pracy, a nie jakiegoś... hm, erotomana!

Znów wybuchnął głośnym śmiechem.

– Daj spokój. Po co udajesz, że podchodzisz do życia tak poważnie? Myślałem, że w głębi duszy marzysz o tym, aby się do mnie przytulić...

Do diabła, to jest zbyt bliskie prawdy! – pomyślała, lekko się czerwieniąc.

– Nie bądź niemądry! – zawołała z oburzeniem.

– Nie gniewaj się na mnie – poprosił skruszonym głosem. – Przepraszam, że cię zaskoczyłem, ale na pewno stworzymy bardzo dobry zespół.

Choć była na niego wściekła, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Nagle Titan zaskomlał, więc pochyliła się i pogłaskała go po łebku.

– Biedny Titan! Czy chciałbyś zjeść na kolację coś dobrego? W całym tym

zamieszaniu zapomniałam, że trzeba cię nakarmić. Chodź, pora wracać do domu. - Odwróciła się do Lachlana i beztroskim tonem powiedziała: - Do zobaczenia!

Kiedy w nocnej ciszy szła w stronę domu, poczuła, że jej serce rytmicznie jak werbel uderza o klatkę piersiową, a nogi się lekko uginają. Od tak dawna żaden mężczyzna jej nie przytulił, nie pocałował. Musiała jednak przyznać, że wcale nie miała na to ochoty, bo żaden jej się nie podobał. Aż tu nagle, ni z tego, ni z owego, zjawił się nieznajomy i zawrócił jej w głowie!

Gdy podeszła do drzwi frontowych i próbowała wsunąć klucz do zamka, zauważyła, że jej ręka lekko drży.

- Co się ze mną dzieje, Titan? - spytała pieska. - Czyżbym zupełnie oszalała?

Lachlan zatrzasnął drzwi, oparł się o ścianę i wziął głęboki oddech. Zaczął się zastanawiać, jaki wpływ mogą mieć na mężczyznę pełne, delikatne usta kobiety przyciśnięte do jego warg i co go opętało, by pocałować Christę, skoro poznał ją zaledwie tego popołudnia.

Nagle na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech. Pocałował ją dlatego, że była taka ładna i pociągająca.

Przywykł do przygodnych związków. Nigdy do niczego się nie zobowiązywał, bo nie trwały one długo.

Miał zasadę: Wykorzystuj każde źródło przyjemności. Nie zamierzał popełnić tego samego błędu co jego rodzice - poślubić kogoś, ponoć na całe życie, a potem zniszczyć rodzinę, rozbijając małżeństwo w sposób przykry i okrutny.

Być może z Christą posunął się za daleko, oczekując, że potraktuje ten pocałunek tak beztrosko jak on. W końcu życie jest po to, by czerpać z niego przyjemności i dobrze się bawić. Oczywiście zapomniał o tym, że powinien trzymać na odległość ramienia wszystkie osoby pochodzące z rodziny Lennoxów.

- Syn Isobel? Nie wierzę! - zawołała Alice Smith, patrząc na Christę ze zdumieniem. - Trochę się spóźnił, nie sądzisz? Przecież pogrzeb Isobel odbył się przed tygodniem!

- Nikt nie miał pojęcia, gdzie on jest. Dopiero kilka dni temu dowiedział się o jej śmierci - wyjaśniła Christa.

Christa wraz z dwiema recepcjonistkami, Alice Smith i Ginny Calder, piły kawę przed poniedziałkowym dyżurem w poradni. Christa opowiedziała im o tym, co

działo się poprzedniego dnia w stodole. Obie dziewczyny gapiły się na nią wybałuszonymi oczami.

- Gdzie on był przez te wszystkie lata, Christa? - spytała Ginny, starsza z recepcjonistek, wpatrując się w nią z niedowierzaniem przez grube szkła okularów.

- Pracował w Australii. Odkrycie miejsca jego pobytu zajęło sporo czasu.

Alice wsunęła kilka dokumentów do teczki.

- To smutne, że tak długo nie odwiedzał matki. Ciekawe, dlaczego?

- Ja go pamiętam - wtrąciła Ginny. - Był ładnym chłopcem i oczkiem w głowie Isobel. Była z niego taka dumna...

- No i co? Co się stało? - spytała Alice. - Dlaczego nigdy o nim nie wspominała?

Ginny potrząsnęła głową.

- Nikt tego nie wie. Kiedy mąż Isobel od niej odszedł, a było to mniej więcej wtedy, kiedy Lachlan pojechał na studia... od tej pory nikt go już nie widział. Jak długo zamierza tu zostać?

Christa postawiła filiżankę z kawą na biurku.

- Prawdę mówiąc, nie jest to przelotna wizyta. On zamierza tu osiąść na stałe i podjąć pracę w przychodni. Isobel zostawiła mu list, w którym pisze, że chce, aby przejął po niej obowiązki, no i on postanowił to zrobić. Zostawiła mu też dom...

- Co takiego? - zawołała Alice, z hukiem wsuwając szufladę, a potem odwróciła się do Christy i spojrzała na nią ze zdumieniem. - Przecież... myślałam, że to ty będziesz kierować tym ośrodkiem. Ta decyzja nie jest sprawiedliwa.

- Wszystko jest w porządku, Alice. Przedyskutowaliśmy to i będziemy pracować na równych prawach, na razie przez sześciomiesięczny okres próbny. Tak czy owak, na pewno potrzebny jest nam jeszcze jeden lekarz. Nawet przed śmiercią Isobel byliśmy przesadnie obciążone.

- Odejście Colina Maitlanda chyba... to znaczy mam nadzieję, że Lachlan w niczym go nie przypomina - odezwała się ostrym głosem Ginny, a potem spojrzała na Christę, skrzywiła się i zakryła usta dłonią. - Och, bardzo cię przepraszam. Nie powinnam poruszać tego tematu. Ale już z nim zerwałaś, prawda?

Christa szeroko się uśmiechnęła.

- Oczywiście, że tak - odparła. - I mogę was zapewnić, że nie dam już się nabrać żadnemu oszustowi, choćby był nie wiem jak bardzo czarujący!

- Czy ten tajemniczy Lachlan jest czarujący?

Christa wzruszyła ramionami, starając się zachować spokój.

- Nie wyglądał czarująco, kiedy wzięłam go za włamywacza. Stał na drabinie i oglądał rynny, a ja zaczęłam na niego wrzeszczeć. Spotkało mnie lodowate przyjęcie. Tyle mogę wam o nim powiedzieć.

- Chcemy więcej informacji! - zaprotestowała Alice. - On jest kawalerem czy ma żonę? Czy jest przystojny?

- Dlaczego chcecie to wiedzieć? - droczyła się z nimi Christa. - Alice, przecież masz uroczonego chłopaka. Ale podam wam ogólne informacje. Tak, jest kawalerem i myślę, że niektórzy uważają go za dość przystojnego. Ale dla mnie nie jest przesadnie atrakcyjny - skłamała, nie mogąc wyrzucić z pamięci tego cudownego pocałunku.

Dla niego na pewno był to tylko przelotny całus, tymczasem ona wciąż czuła dotyk jego ust, który wywołał w niej eksplozję fajerwerków.

Wypiła spory łyk kawy, mając nadzieję, że Alice i Ginny nie zauważą rumieńców na jej policzkach.

- Aha! - zawołała Alice, patrząc na nią znacząco.

- Co miał znaczyć ten okrzyk? - zapytała Christa, spoglądając na nią surowym wzrokiem. - Zapewniam was obie, że na razie mam dość mężczyzn, choćby nawet któryś z nich był dobrą partią. Mogę wam obiecać, że gdyby ukląkł przede mną sam George Clooney i dawał mi milion funtów, żebym za niego wyszła, posłałabym go do wszystkich diabłów! Wcale nie marzę o tym, żeby mieć na palcu obrączkę!

Nagle usłyszały dobiegające od strony drzwi czyjeś dyskretne kasznięcie i wszystkie gwałtownie się odwróciły. Na progu stał Lachlan. W jego olśniewająco niebieskich oczach można było dostrzec cień uśmiechu, choć na twarzy malował się wyraz obojętności.

Policzki Christy spąsowiały. Zaczęła się zastanawiać, czy usłyszała jej wypowiedź na temat małżeństwa.

- Przepraszam, że przerwałem. Wiem, że zaczynam pracę dopiero w przyszłym tygodniu, ale chciałem wiedzieć, czy nie macie nowych wiadomości o chłopcu, który wczoraj spadł z dachu...

Christa opanowała podniecenie wywołane jego niespodziewanym przyjściem.

- Och, Lachlan, to ty! - Odwróciła się do koleżanek i odchrząknęła. -

Przedstawiam wam Lachlana Maguire, syna Isobel. Alice i Ginny są filarami tej przychodni. Nie moglibyśmy bez nich pracować. - Kiedy zauważyła, że Alice gapi się na Lachlana z nieskrywanym zachwytem, poczuła irytację.

- Zatem będę musiał pozyskać wasze względy!

- Opowiedziałam im o wczorajszym wypadku - wyjaśniła Christa, czując, że jej serce zaczyna bić szybciej na wspomnienie tego, co zaszło między nimi.

- Tak, sporo się wydarzyło. To nie ulega wątpliwości! - oznajmił z szerokim uśmiechem, patrząc w oczy Christy, a ona pospiesznie odwróciła od niego wzrok i dosypała sobie cukru do kawy, energicznie ją mieszając.

Alice wpatrywała się w Lachlana jak szczeniak czekający na ulubiony smakołyk.

- Sądzę, że będzie pan tu pracował na stałe - powiedziała z entuzjazmem.

- Taki przynajmniej mam zamiar. Wiem, że nie będzie to dla pań łatwe, ale zrobię, co w mojej mocy. Cieszę się, że panie poznałem - dodał z szarmanckim uśmiechem.

- Czy napije się pan z nami kawy? - spytała Alice, nie mogąc oderwać od niego oczu.

- Bardzo dziękuję, ale nie chciałbym przeszkadzać. Tak jak mówiłem, wpadłem tu tylko po to, żeby zapytać o stan chłopca, który wczoraj wieczorem spadł z dachu.

Christa kiwnęła głową.

- Jakies pięć minut temu dzwoniłam do szpitala. Greg ma uszkodzony jeden z kręgow kręgosłupa i dziś mają mu zoperować nogę. W każdym razie wyjdzie z tego.

- To dobre wiadomości. Miałem nadzieję, że takie właśnie usłyszę. Ale mam jeszcze jedno pytanie. Zastanawiałem się, czy nie ulżyłoby paniom, gdybym zaczął pracować w niepełnym wymiarze godzin jeszcze w tym tygodniu. Zorientowałbym się, w czym rzecz, a gdybym pojechał na jedną czy dwie wizyty domowe, to poznałbym na nowo okolice... po tak długiej nieobecności.

Oczywiście, że by nam ulżyło, pomyślała Christa. Miała za sobą tak wiele nieprzespanych nocy, bo rozmyślała o tym, jak da sobie ze wszystkim radę. Ale nie była wcale pewna, czy towarzystwo Lachlana dobrze na nią wpłynie po tym,

co wczoraj zrobił. Chciałaby zapomnieć o tym wydarzeniu.

- Och, nie sądzę, żebyś mógł...

- Myślę, że to wspaniały pomysł - przerwała jej Ginny. - Przecież po minionym tygodniu jesteś na ostatnich nogach, Christa. Powinnaś przyjąć pomoc! - Odwróciła się do Lachlana. - Wizyty domowe odbywamy zwykle od dwunastej do drugiej, po porannych godzinach przyjęć w przychodni.

Na litość boską! - mruknęła Christa w duchu. Zawsze jest dla mnie taka opiekuńcza, ale niekiedy aż za bardzo!

- Więc dobrze! - odparł Lachlan. - Przyjdę tu później. Do zobaczenia.

Gdy wyszedł, Alice odwróciła się do Christy i spojrzała na nią z wyrzutem.

- Wprowadziłaś nas w błąd! - zawołała oskarżycielskim tonem. - Powiedziałaś, że nie jest przesadnie przystojny...

- No i co? - spytała Christa, robiąc niewinną minę.

- Powinnaś pójść na badanie wzroku! On jest po prostu olśniewająco przystojny!

- Piękno... - zaczęła Christa ponurym głosem, chwytając plik wyników badań i ruszając w stronę drzwi. - Piękno to sprawa subiektywnej oceny.

- Zgadza się - przyznała Ginny, wyciągając rękę, by odebrać telefon.

- Czy wy słyszycie, co mówicie? - spytała Alice z niedowierzaniem. - Ten mężczyzna sprawił, że moje tętno funkcjonuje na najwyższym biegu. Musicie mieć serca z kamienia!

Lachlan stał przez chwilę na parkingu obok samochodu, patrząc z rozbawieniem w kierunku przychodni. A więc Christa Lennox nie wyszłaby za mąż nawet za milion funtów, i to nawet za George'a Clooneya! Ma zapewne niedobre doświadczenia.

Cóż za ironia losu! Że też musiał się o tym dowiedzieć akurat wtedy, kiedy w liście od matki przeczytał jej absurdalną sugestię, by się ożenił. I to właśnie z Christą Lennox.

No cóż, nic z tego nie będzie, pomyślał. Bolał nad śmiercią matki i żałował, że nie doszło między nimi do pojednania, ale nie pozwoli na to, by z za grobu decydowała o jego życiu.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Titan, chodź tu!

Piesek wskoczył do bagażnika i położył przednie łapy na oparciu tylnego siedzenia, niecierpliwie rozglądając się wokół siebie.

- Wygląda na to, że lubi jeździć na wizyty - zauważył Lachlan, z trudem mieszcząc się w małym aucie Christy.

- Och, on jest rozpuszczony jak dziadowski bicz. Moi stali pacjenci bardzo go lubią. Na przykład Fred był pasterzem i okropnie brakuje mu psa, który zdechł kilka miesięcy temu, więc rozpieszcza Titana.

Christa uruchomiła silnik samochodu, który zanim ruszył, zaczął jak zwykle podskakiwać i szarpać. Poczowała się skrępowana i spięta, siedząc z Lachlanem w tak małej przestrzeni. W dodatku docierał do niej delikatny zapach jego płynu po goleniu.

- Kiedy ostatnio robiłaś przegląd tego auta? - spytał Lachlan, masując kolano, którym uderzył w deskę rozdzielczą.

- Od jakiegoś czasu zamierzam umówić się na wizytę u mechanika. Myślę, że ma to jakiś związek ze sprzęgłem. Bardzo cię przepraszam.

Zerknęła na długie podkurczone nogi Lachlana. Jej samochód był bardzo ciasny, na pewno nie został zaprojektowany dla tak potężnie zbudowanego mężczyzny jak on, mającego około metra dziewięćdziesięciu wzrostu! Właściwie przestrzeń w aucie wydawała się jeszcze mniejsza od chwili, gdy do niego wsiadł.

Ostatniej nocy źle spała, bo jej myśli nieustannie powracały do dramatycznych wydarzeń, które miały miejsce poprzedniego wieczoru. Najbardziej dręczyła ją jednak jej reakcja na pocałunek Lachlana.

Włączyła radio, chcąc odwrócić uwagę od tych myśli. Była rozdrażniona, że jej umysł sfiksował. Po chwili je wyłączyła, bo dochodziło z niego tylko głośnie jednostajne buczenie.

- Wśród tych wzgórz nie będziesz miała dobrego odbioru - oznajmił Lachlan. - Obawiam się, że będziemy zmuszeni rozmawiać! - dodał z przewrotnym uśmiechem.

Może odczytał jej myśli, pomyślała i się zaczerwieniła. Zacisnęła mocno dłonie

na kierownicy, nerwowo szukając tematu rozmowy.

- Mówiłeś, że masz pomysł, który pozwoli zdobyć fundusze na odnowę Ardenleigh. O co chodzi?

- On był jeszcze bardzo mglisty. Nie zastanowiłem się nad nim do końca, ale do Ardenleigh przynależą duże tereny, które można by wykorzystać...

- Co masz na myśli?

- Nie wiem, czy to będzie wykonalne, ale ta posiadłość obejmuje sporo ziemi, między innymi te ciągnące się aż do rzeki pola, których nie będę przecież uprawiał. Zastanawiałem się, czy nie przekształcić tego terenu w kompleks rekreacyjno-wypoczynkowy. Może zrobię tam pole golfowe z dziewięcioma dołkami.

- Co? - Christa gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała na Lachlana z takim przerażeniem, że omal nie wprowadziła samochodu w poślizg.

- Hej, spokojnie! Pamiętaj, że prowadzisz. - Zerknął na nią i dostrzegł, że nagle poczerwieniała ze złości. Uniósł brwi i spytał: - Czyżby nie podobał ci się mój pomysł?

- Uważam go za idiotyczny! Nie możesz zjawiać się tu po latach pobytu za granicą i zakładać jakiegoś koszmarnego centrum rekreacyjnego w samym środku takiej sielankowej okolicy. Setki samochodów, betonowe budowle na cudownych łąkach... To jest... to jest po prostu absurdalne!

Lachlan wybuchnął śmiechem.

- Nie zamierzam betonować tych cudownych łąk. Planuję zbudować kilka dobrze zaprojektowanych drewnianych domków letniskowych, może salę gimnastyczną z siłownią i niewielkie pole golfowe. Zapewniłoby to tak potrzebne w tej okolicy zatrudnienie...

- Ale jakim kosztem? Przecież to zmieniałoby cały charakter środowiska.

Lachlan usiadł wygodniej i wzruszył ramionami.

- Muszę w jakiś sposób zdobyć pieniądze na remont domu. Poza tym, jeśli zrealizuję mój pomysł, może to rozwiązać wiele kłopotów finansowych. Pomyśl o tym.

- Nie muszę o tym myśleć, bo wiem, że to śmierdząca sprawa.

Lachlan nagle spoważniał.

- Na szczęście to nie ty masz podjąć decyzję. Poza tym możesz protestować, jeśli ci się coś nie spodoba, ale na pewno wiele przemawia na moją korzyść.

Jedno wiem: choć między moją matką a mną dochodziło do nieporozumień, najwyraźniej chciała, żebym przejął po niej dom. A ja zamierzam postąpić zgodnie z jej życzeniem.

Z jednym wyjątkiem, dodał w myślach, lekko się krzywiąc. Jej życzenie, żeby poślubił Christę, to o jeden krok za dużo!

Christa omiotła go chłodnym wzrokiem. Domyślała się, że Lachlan zawsze stawia na swoim. Potrafi być czarujący, kiedy wymagają tego okoliczności, ale jest apodyktycznym egocentrykiem i manipulatorem. Czuła w nim wewnętrzną siłę, która pozwalała mu mijać przeszkody. Mimo to nie zamierzała ustąpić bez walki.

Zapadła lodowata cisza. Christa zacisnęła usta, zastanawiając się, czy wobec tak diametralnej różnicy zdań ich dalsza współpraca jest w ogóle możliwa.

Podjechali do punktu, z którego rozciągał się widok na dolinę i wijącą się przez nią wąską odnogę morza oraz na wzgórza i wyglądające zza nich majestatyczne góry.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie powinnam była tak się zirytować. Ale tylko popatrz! Jak możesz myśleć o zanieczyszczaniu tak pięknego środowiska?

Wyraz jego twarzy złagodniał, a usta wygięły się w uśmiechu.

- Przeprosiny przyjęte - mruknął.

Pochylił się i ogarnął wzrokiem okolicę. Był rześki jesienny dzień, niebo lśniło czystym błękitnym odcieniem, a na drzewach dominował magiczny kalejdoskop czerwieni, oranżu i szkarłatu przeplatany zielenią.

- Muszę przyznać, że nic tu się nie zmieniło - stwierdził łagodnym tonem. - Pamiętam ten wyjątkowy urok i barwę tego regionu. Niebawem szczyty wzgórz pokryje śnieg, a drzewa zgubią liście. - Spojrzał na Christę. - Daję ci słowo, że nigdy nie przyszła mi do głowy myśl, aby zanieczyścić te okolice.

Uniosła sceptycznie brwi. Choć dostrzegła w oczach Lachlana szczerość, uznała, że nie można ufać mężczyznom.

- Trzymam cię za słowo - mruknęła.

- Uwierz mi, proszę. Teraz, kiedy wróciłem, zdaję sobie sprawę, jak dużo serca tu zostawiłem, jak wiele najdawniejszych wspomnień żyje w mojej pamięci. Wiesz, przypominam sobie, że kiedy byłem małym chłopcem, łowiłem w tej okolicy ryby. Nie, nie chcę stąd wyjeżdżać. - Posłał jej zniewalający uśmiech.

- Pewnie myślisz o Loch Fean - powiedziała, czując, że złość, którą wzbudziły w niej jego pomysły, zaczyna ustępować. - To jest niedaleko miejsca, do którego jedziemy.

- W dzieciństwie razem z moim przyjacielem Colinem zwykle spędzaliśmy tam całe dni - dodał, a potem odwrócił do niej głowę i zapytał: - Czy Colin przypadkiem nie pracował u was przez jakiś czas?

Christa nacisnęła pedał gazu tak mocno, że samochód wpadł w poślizg i wjechał w zakręt na dwóch kołach.

- Przepraszam! Przepraszam! Pośliznęła mi się stopa! Tak, Colin przez jakiś czas u nas pracował, ale odszedł i zatrudnił się w gabinecie położonym o kilka mil stąd.

- Od lat z nim nie rozmawiałem. Ciekaw jestem, co u niego słyhać.

- Och, ożenił się...

- Więc stary Colin się ożenił! Czy był na pogrzebie mojej matki?

- Tak, przyszedł razem z żoną. - Na wspomnienie Colina stojącego przy grobie w towarzystwie pięknej ciężarnej żony poczuła dobrze jej znany skurcz serca.

Samochód szarpnął, kiedy hamowała na skrzyżowaniu dróg. Potem skręciła w prawo, kierując się w stronę domu pacjenta.

- Aha, jedziemy z wizytą do Freda Logana - powiedziała, chcąc zmienić temat.

- Ma osiemdziesiąt siedem lat i mieszka z żoną, Bessie. Oboje uwielbiają sprzeczkę, ale są słabego zdrowia.

Lachlan lekko się uśmiechnął.

- Więc to jest ten Fred Logan, pasterz, o którym mi opowiadałaś, tak? Kiedy łowiliśmy ryby, zwykle częstował nas czekoladkami z miętowym nadzieniem. On i jego żona byli dla nas bardzo mili. Z chęcią go znów zobaczę. Czy to mają być zwykłe badania kontrolne?

- Lorna Storey, pielęgniarka środowiskowa, powiedziała mi dziś rano, że kiedy badała Logana w czasie weekendu, tuż po jego upadku, nie podobał jej się jego wygląd.

- Z powodu serca?

- Częściowo. Logan cierpi na zastoinową niewydolność serca i bierze środek rozszerzający naczynia, ale teraz najpilniejszym problemem jest rana na rękę, która może być zainfekowana. Wzięłam z sobą antybiotyki, żeby Lorna nie musiała znów tu przyjeżdżać.

- Czy oni mają jakąś rodzinę?

- Tak. Syna, Iana, który pracuje w Inverness. Jego żona jest zajęta w czasie weekendów, a mają dwoje dzieci, więc trudno mu wyrwać się z domu. Chciał, żeby rodzice zamieszkali bliżej nich, ale oni się nie zgodzili, bo uważali, że są samodzielni. Lorna prosiła mnie, żebym namówiła ich do zatrudnienia dochodzącej opiekunki.

Skreśliła w długą wyboistą drogę otoczoną z obu stron kamiennym murem. Na jej końcu stała mała chatka, z jednego z jej kominów unosiły się kłęby dymu.

- Jesteśmy na miejscu! A tak, przy okazji, weź kilka głębokich oddechów, zanim tam wejdiesz. Fred bardzo lubi palić fajkę!

Christa zapukała do drzwi i kiedy je otworzyła, Titan wbiegł pędem do środka. W pokoju było zimno, owinięty szalem Fred siedział przy kominku spowity dymem z fajki. Titan podbiegł do niego i położył mu pysk na kolanie.

- O! Titan, moje maleństwo! Jak miło cię widzieć. Bessie! Bessie! Przyszła pani doktor! Natychmiast przynieś jakieś przysmaki dla pieska!

Do pokoju weszła maleńka zgarbiona kobieta, witając ich uśmiechem.

- Jak miło cię widzieć. I Titana. Mamy dla niego specjalne psie ciasteczka.

- Nic dziwnego, że on tak bardzo lubi tu przychodzić - zauważyła Christa, patrząc na Titana, który podbiegł do Bessie i usiadł, czekając cierpliwie na upragnione smakołyki. - Nie przyszłam tu po to, żebyście rozpuszczali mojego psa! Słyszałam od Lorny, że Fred upadł i poważnie zranił się w rękę.

- Tak. Dziś jest w złym humorze. Nie chciał nawet zjeść śniadania. Woli tę obrzydliwą fajkę. Mówiłam mu, że ten dom jest zanieczyszczony dymem od blisko pięćdziesięciu lat. Może dzięki waszej obecności przestanie choć na chwilę palić...

- Wątpię, Bessie, nieraz mu to doradzałam. Tak czy owak, przyprowadziłam tu kogoś, kogo możecie pamiętać. Podobno przed laty, kiedy łowił ryby w jeziorze, Fred zwykł dawać mu czekoladki z miętowym nadzieniem. Nazywa się Lachlan Maguire!

- A niech mnie diabli! - zawołał drżącym głosem Fred. - Czy możesz w to uwierzyć, Bessie? Syn Isobel! Nie widzieliśmy się od wielu lat. Pamiętam cię jako małego chłopczyka. Łowiłeś ryby ze swoim przyjacielem...

- Zazwyczaj przechodziliście z rowerami obok naszej chatki! - zawołała Bessie, promiennie się uśmiechając.

- A pani wtedy wychodziła przed dom z kruchymi ciastkami, które bardzo lubiliśmy - powiedział Lachlan, odwzajemniając jej uśmiech.

Starsza pani położyła dłoń na ramieniu Lachlana.

- Tak nam przykro z powodu odejścia twojej matki - wyszeptała. - To niezwykle dobra kobieta... i wiem, że była z ciebie bardzo dumna.

- Myślę, że wszyscy mieszkańcy tej okolicy bardzo ją lubili - oznajmił Lachlan. Opuścił głowę i wbił wzrok w dywan, zaciskając ręce w pięści.

- Gdzie byłeś przez te wszystkie lata? - spytał Fred, spoglądając na niego znad okularów.

- W Australii. Pracowałem w organizacji Latających Lekarzy.

Na Bessie wywarło to duże wrażenie.

- O mój Boże, aż tak daleko! Czy masz rodzinę?

- Niestety nie! Myślę, że nie nadaję się na męża!

- Kompletna bzdura! - zawołała Bessie. - Na pewno istnieje na tym świecie jakaś kobieta, która gdzieś na ciebie czeka i chce cię poznać! Wy, młodzi, pewnie uważacie, że nigdy do tego nie dojdzie, ale dojdzie!

- Miło mi to słyszeć - przyznał Lachlan z szerokim uśmiechem - choć pewna młoda kobieta stanu wolnego, mieszkająca w tej okolicy, powiedziała, że nie wyszłaby za mąż, nawet gdyby dawano jej milion funtów!

Przez sekundę wpatrywał się rozbawionym wzrokiem w oczy Christy.

Więc słyszał, co mówiłam, pomyślała Christa, czerwieniąc się z zażenowania.

Fred przenikliwie spojrzał na Lachlana spod krzaczastych brwi.

- Bessie i ja myśleliśmy, że to było ustalone, że kiedy skończysz studia i zdobędziesz dyplom, to podejmiesz pracę w przychodni matki, ale ty nagle zniknąłeś...

- Moje plany uległy zmianie - odparł Lachlan beztróskim tonem - ale mogę was zapewnić, że nigdy nie zapomnę ludzi, wśród których dorastałem.

- Tak, no cóż... Wróciłeś tu na dobre?

- Taką mam nadzieję. Mam zamiar pracować z Christą.

Fred szeroko się uśmiechnął, odsłaniając poważne braki w uzębieniu.

- Dla takiej ślicznej dziewczyny warto było wrócić. Jesteś prawdziwym szczęściarzem!

- Cicho, Fred! - zawołała Bessie. - Dajesz się ponieść emocjom! - Uśmiechnęła się do Christy i Lachlana. - Teraz pójdę przygotować herbatę i trochę

ciasteczek, które tak bardzo ci smakowały, kiedy byłeś dzieckiem, Lachlan. A ty, Christa, w tym czasie zbadasz Freda, dobrze?

- Tak. Dziękuję, Bessie, chętnie napiję się herbaty - oznajmiła Christa, siadając obok Freda. - Po pierwsze, opowiedz mi o tym upadku.

Fred spojrział na swoją zabandażowaną rękę tak, jakby zapomniał o tym epizodzie.

- O to ci chodzi? Och, ta wasza pielęgniarka zawsze robi z igły widły. Po prostu skaleczyłem się kawałkiem szkła, kiedy nalewałem sobie odrobinę alkoholu. Szklanka wyleciała mi z ręki, a ja starałem się ją złapać i upadłem. To tyle.

Christa odwinęła bandaż. Fred miał zniekształcone przez artretyzm palce, ale najbardziej zaniepokoiła ją jego dłoń, która była obrzęknięta i czerwona. Podejrzewała, że może to być objawem infekcji prowadzącej do posocznicy.

- Niestety, Fred, Lorna miała rację. Twoja rana może być zainfekowana. Będziesz musiał brać antybiotyki. Jedna tabletką cztery razy dziennie. Lorna wpadnie tu jutro i sprawdzi, jak się czujesz.

Starszy mężczyzna zmarszczył czoło.

- Jedna tabletką cztery razy dziennie? - powtórzył. - Jak mam to zrobić? Przecież jeśli wezmę tabletkę, nie będę mógł ponownie jej połknąć!

Christa wybuchnęła śmiechem.

- Masz rację, Fred. Źle to ujęłam. Powinnam była powiedzieć: po jednej tabletkę cztery razy dziennie...

Fred puścił oko do Lachlana.

- Musisz mieć się na baczności. Ona uważa mnie za stukniętego.

- Podzielę te tabletki na dni i włożę do pudełka z pigułkami na serce - oznajmiła Bessie.

- Nie znoszę obżerać się lekarstwami - powiedział zrzędlwym głosem Fred.

- Skoro mowa o jedzeniu, to Bessie doniosła mi, że dzisiaj nic nie wzięłeś do ust.

- Kobieto, daj spokój! Bessie próbuje karmić mnie na siłę, a ja nie jestem głodny.

- W dodatku nie jest tu zbyt ciepło - stwierdził Lachlan, idąc w stronę drzwi. - Trzeba dołożyć do ognia trochę torfu. Jestem pewny, że brykiety leżą na zewnątrz.

Christa wyjęła z torby lekarskiej sfigmomanometr i stetoskop. Sprawdziła

ciśnienie krwi, potem zaczęła osłuchiwać serce Freda. Tak jak się obawiała, uderzenia były nieregularne i zbyt szybkie.

- No i co? - zapytał Fred. - Założę się, że skoro siedzi obok mnie taka dziewczyna jak ty, to moje serce bije w przyspieszonym tempie!

- Jesteś przewrotny, Fred - zawołała Christa, wybuchając śmiechem. - Posłuchaj mnie. Naprawdę chciałabym, żebyś pozwolił nam zatrudnić kogoś, kto przychodziłby tu na kilka godzin dziennie i wam pomagał. To ułatwiłoby Bessie życie - dodała pogodnym tonem.

Fred zmarszczył brwi i spojrzał na nią gniewnym wzrokiem.

- Czyżby namówił cię do tego mój syn, Ian? On chce, żebyśmy zamieszkali blisko niego w Inverness, ale ja nie zamierzam siedzieć mu na głowie. Tak czy owak, moja synowa jest prawdziwym tyranem i nie mam ochoty trafić w jej ręce! - zakończył żartobliwym tonem.

Christa przykucnęła obok niego i ujęła jego pomarszczoną dłoń.

- Oni martwią się o was oboje. O to, że prowadzicie samotne życie, Fred. Zresztą my wszyscy niepokoiśmy się o was. Spróbuj zgodzić się na moją propozycję, proszę. Choć na jakiś czas.

Starszy człowiek cicho westchnął.

- Dobrze, może i masz rację. Żadnemu z nas nie ubędzie lat. Wiem, że jestem upartym starcem. Skoro jednak uważasz, że Bessie potrzebuje pomocy, to możesz zacząć ją organizować, ale tylko na krótko.

W tym momencie zjawił się Lachlan, niosąc skrzynkę z brykietami. Kiedy wrzucił jeden z nich do kominka, torf zaczął syczeć i po pokoju rozszedł się aromatyczny dym.

- Zauważyłem, że macie w dachu kilka dziur, Fred - oznajmił. - Nadchodzi zima, więc powinieneś o to zadbać.

- Tak. Zajmę się tym, kiedy będę miał czas, chłopcze.

Lachlan wybuchnął śmiechem.

- Ja wcale nie sugerowałem, że powinieneś to zrobić osobiście. Mam budowlańca, którego zatrudniłem do robót w Ardenleigh. Przyślę go do was, żeby położył te dachówki. - Uniósł rękę, chcąc powstrzymać Freda od wyrażenia protestu. - To polecenie lekarza!

Fred opadł na fotel i wzruszył ramionami.

- Wszyscy jesteście despotami! - mruknął.

W tym momencie do pokoju weszła Bessie i podała im herbatę w ładnych małych filiżankach z porcelany oraz talerzyki z gorącymi ciastkami posypanymi cukrem.

- Kiedy Lorna przyjdzie do was jutro rano, żeby obejrzeć rękę Freda, przedstawi wam opiekunkę - wyjaśniła Christa. - To bardzo miła młoda dziewczyna, która raz w tygodniu będzie robiła wam zakupy. Jeśli zechcecie, żeby zmieniła pościel czy coś ugotowała, to...

- Na pewno nie potrzebuję nikogo do gotowania. Potrafię jeszcze włożyć garnek z ragout do piekarnika! - krzyknęła z oburzeniem Bessie.

Kiedy wyruszyli w kierunku doliny położonej poniżej chatki Loganów, samochód jak zwykle parodiował narowistego konia występującego na rodeo, a z silnika zaczęło dochodzić ostre zgrzytanie.

Lachlan uniósł brwi.

- Istotnie należy niebawem oddać to auto do przeglądu - stwierdził. - Moim zdaniem ten dźwięk nie rokuje najlepiej...

- Och, nie panikuj, wszystko będzie dobrze - przerwała mu Christa. - Jeszcze nigdy mnie nie zawiodło.

Nacisnęła pedał gazu i kilkanaście kilometrów pokonali bez żadnych kłopotów, ale potem nastąpiła kolejna seria huków i trzasków, samochód raz czy dwa razy szarpnął i nagle się zatrzymał.

Przez sekundę oboje siedzieli w milczeniu, później Lachlan wybuchnął głośnym śmiechem.

- Nigdy cię nie zawiodło, tak?

- A niech to diabli! Czy umiesz naprawić silnik?

- Mogę spróbować, ale nie znam się na tym tak dobrze jak na ludzkim ciele. Lepiej zadzwoń po pomoc drogową.

Christa chwyciła telefon i wystukała numer. Po chwili spojrzała na Lachlana z lekkim zdziwieniem.

- Nie ma zasięgu.

- Wobec tego obejrzę jego bebechy. - Lachlan wysiadł, otworzył maskę i zaczął badawczo przyglądać się silnikowi. - Tak jak mówiłem, lepiej znam się na ludzkich wnętrznościach niż na tych wszystkich rurkach i cylindrach - stwierdził, drapiąc się w głowę. - Może trzeba by wyczyścić świece - dodał z nadzieją w głosie.

Sięgnął pod maskę, wyjął świece i zaczął je czyścić chusteczką do nosa, potem sprawdził poziom oleju.

- Zobacz, czy ożył.

Christa przekręciła kluczyk. Samochód kilka razy spazmatycznie zakaszłał, zatrząsł się, po czym ucichł.

- Coś mi się nie wydaje, żebym go uleczył - zauważył Lachlan. - Chyba musimy poczekać, aż ktoś tu się pojawi. - Spojrzał na położoną wysoko na wzgórzu chatkę Loganów i na dym unoszący się nad kominem. - Mógłbym do nich pójść i zadzwonić po pomoc drogową z telefonu stacjonarnego - zasugerował.

- To daleko, a poza tym niebawem na pewno ktoś będzie tędy przejeżdżał. - Westchnęła z rozdrażnieniem. - Wiem, że powinnam była zrobić przegląd, ale nie miałam ani chwili wolnego czasu, bo musiałam organizować pogrzeb i załatwiać zastępstwo. - Urwała i rzuciła Lachlanowi pełne skruchy spojrzenie. - Przepraszam, wcale nie narzekam, że organizowałam pogrzeb Isobel. Po prostu...

- Wiem - przerwał jej opryskliwym tonem. - To na pewno było uciążliwe i, oczywiście, jestem ci bardzo wdzięczny. - Zamilkł na chwilę, wpatrując się w drogę, a potem dodał: - Naturalnie, że powinienem być tutaj i sam się tym zająć. Gdybym wiedział wcześniej o jej śmierci...

- Próbowaliśmy cię odnaleźć. Jej prawnik robił co mógł. Gdybyś zostawił adres do korespondencji...

- No cóż, tak się złożyło, że go nie zostawiłem - odparł. - To zbyt skomplikowane, żeby wchodzić w szczegóły, ale gdyby moja matka nie była taką cholerną egoistką...

Christa spojrzała na niego z zaskoczeniem.

Jak on może mówić coś takiego o swojej matce? - spytała się w duchu. Przecież to była najłagodniejsza i najbardziej życzliwa osoba, jaką znałam. Na pewno nie zasługuje na tak chłodną ocenę, jaką wystawił jej syn.

- Czy nie jesteś dla niej zbyt surowy?

Lachlan zmarszczył brwi.

- Nie znasz szczegółów. Traktowałeś ją jak koleżankę, nie jak matkę, która zrujnowała życie synowi!

Zapadła przerażająca cisza przerywana beczeniem owiec, które pasły się na łące po drugiej stronie doliny.

- Co właściwie chcesz przez to powiedzieć? - spytała Christa. - W jaki sposób, do diabła, zrujnowała ci życie? Nie odgrywaj przede mną melodramatu! Przecież miałeś dobrą pracę w cudownym kraju. Wszystko, co powinieneś był zrobić, to przysłać od czasu do czasu e-maila...

- Nie mów mi, co powinienem był zrobić! - Patrzył na nią lodowatym wzrokiem. - Nie potrzebuję pouczeń „jak być dobrym synem”. Jest na to już za późno.

- Na litość boską, przestań rozczulać się nad sobą - warknęła. - Wydaje mi się, że ukarałeś uroczą, życzliwą kobietę za coś, czego nie zrobiła!

- Wobec tego pozwól mi wyjawić powód, dla którego zostawiłem tę uroczą życzliwą kobietę! Kiedy byłem siedemnastoletnim chłopcem, dowiedziałem się, że moja matka, osoba, którą podziwiałem i szanowałem, ma romans, że zdradza ojca i mnie!

Christa spoglądała na niego z niedowierzaniem.

- Co takiego? Isobel miała romans? - wykrztusiła łamiącym się głosem. - Nie chce mi się wierzyć...

- Mój ojciec nie był łatwym człowiekiem. Miał porywczy charakter, ale to go zupełnie załamało. Kiedy matka nie chciała zakończyć romansu, po prostu odszedł. Szczęśliwe życie nagle się skończyło. Nie wierzyłem w ani jedno jej słowo. Stawiała swoje egoistyczne pragnienia na pierwszym miejscu, przed potrzebami własnego syna.

- Nie miałam o tym pojęcia - mruknęła Christa po dłuższej chwili milczenia. - Nigdy nie opowiadała mi o swoim życiu, od czasu do czasu robiła tylko przypadkowe uwagi na twój temat. Na przykład mówiła, że dobrze ci idzie na studiach.

- Zatem - zaczął uszczypliwym tonem - nie masz prawa pouczać mnie, co powinienem, a czego nie powinienem robić. To, że nawiązałaś bliski kontakt z moją matką, nie upoważnia cię do przekonywania mnie o jej anielskiej dobroci.

- Skoro takie masz o niej zdanie, to po co tu wróciłeś? - Spojrzała na jego buntowniczą minę. - Może po to, żeby przejąć przychodnię...

- Jak śmiesz mówić coś takiego? - zawołał. - Wróciłem tu dlatego, bo... kochałem moją matkę.

Christa zamknęła oczy.

- Och, przepraszam, nie powinnam tego mówić. Nie chciałam cię zranić. To

oczywiste, że ją kochałeś.

Ojej, ta moja niewyparzona gęba, skarciła się w duchu. Zawsze chlapnę coś głupiego, zanim pomyślę.

Lachlan przeczesał palcami włosy, wykopując kamień z drogi na pobocze.

- Do diabła, to ja powinienem przeprosić ciebie - powiedział. - Zachowałem się w sposób niewybaczalnie prostacki. Może dlatego, że gnębi mnie poczucie winy. Okropnie żałuję, że nie było mnie tu, kiedy ona jeszcze żyła, że się z nią nie pogodziłem.

- Chyba zbyt często przepraszamy się nawzajem! - zauważyła Christa, patrząc na niego z lekkim zdziwieniem. - Miejmy nadzieję, że nasze stosunki służbowe będą układać się bez konfliktów.

- Z całą pewnością - rzekł stanowczo. - Wiem, że razem będzie nam się dobrze pracowało. - Nagle jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. - Zatem znów jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Christa odwzajemniła jego uśmiech, uniosła rękę i poklepała go po policzku, chcąc dodać mu otuchy.

- Jasne, że będziemy przyjaciółmi - powiedziała łagodnie, a Lachlan ujął jej dłoń i mocno ją uścisnął.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jeziro lśniło w ostatnich promieniach zachodzącego słońca i wiał gwałtowny chłodny wiatr. Niebo z minuty na minutę traciło błękit, nad wzgórzami zbierały się ciemne chmury nadające całej okolicy posępny, a nawet groźny wygląd. Christa zadrżała z zimna, więc Lachlan zdjął kurtkę i zarzucił jej na ramiona.

- Widzę, że zaczynasz marznąć. Włóż ją i podnieś kołnierz.

- Nie potrzebuję twojej kurtki. Nic mi nie będzie.

- Nie gadaj głupstw - oświadczył. - Przecież widzę, że siniejesz z zimna. Nie chcę, żebyś dostała zapalenia płuc, zanim jeszcze przyłączę się do twojej ekipy.

- Wcale nie jestem taka delikatna, jak ci się wydaje.

- Nie gadaj głupstw - powtórzył z uśmiechem. - Przecież jestem lekarzem.

Potrafię rozpoznać objawy wychłodzenia bez mierzenia temperatury.

Spojrzał jej w oczy, a ona pospiesznie odwróciła wzrok. Chciała, by ich stosunki były przyjazne, ale bez przesady. Zachowanie Lachlana budziło w niej sprzeczne uczucia. Przedtem oburzyły ją jego plany pozyskiwania pieniędzy na remont domu. Potem przeżyła przypływ współczucia wywołany jego reakcją na śmierć matki. A teraz miała wrażenie, że Lachlan zaczyna się do niej zalecać. Wszystko zmieniało się tak szybko, że nie mogła nadążyć za biegiem wydarzeń.

Seksowny uśmiech Lachlana i jego fizyczna bliskość przypomniały jej chwile zbliżenia z Colinem. Zapragnęła nagle, by ktoś znów ją objął i obsypał pieśczołkami. Wyobraziła sobie, że Lachlan zarzuca jej ręce na szyję i namiętnie ją całuje. Poczowała dreszcz pożądania i zamknęła oczy, pochylając się prowokacyjnie w jego stronę.

Potem uświadomiła sobie, że jej zachowanie jest wysoce niestosowne. Przecież ustalili, że będą ich łączyć życzliwe, ale wyłącznie koleżeńskie stosunki.

Otworzyła oczy i zrobiła krok do tyłu, mając wrażenie, że cofa się znad skraju przepaści. Na myśl o tym, co mogło się wydarzyć, zadrżała ze wstydu.

- No proszę, znowu trzęsiesz się z zimna - stwierdził Lachlan triumfalnym tonem. - Przecież ostrzegałem, że grozi ci zapalenie płuc.

Spojrzała na niego wyzywająco i wzruszyła ramionami. Bardzo chciała dać mu do zrozumienia, że nie ma zamiaru z nim flirtować. Przecież właśnie od niewinnego flirtu zaczął się jej związek z Colinem.

- Prawdę mówiąc, wcale nie jest mi zimno - oznajmiła, zdejmując kurtkę, którą przed chwilą zarzucił jej na ramiona. - Mieszkam już w tych stronach wystarczająco długo, żeby się uodpornić na kaprysy pogody.

- Domyślam się - mruknął z przewrotnym uśmiechem. - Kiedy cię wczoraj zobaczyłem, doszedłem do wniosku, że jesteś niezwykłą dziewczyną, a w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin tylko utwierdziłem się w tym przekonaniu.

- W ogóle mnie nie znasz - odparła - a ja nie znam ciebie. Przez kilka najbliższych miesięcy będziemy się poznawać. Liczę na to, że od tej chwili będzie nam się dobrze pracowało.

- Oczywiście - przytaknął uprzejmie, lekko kiwając głową.

Może w końcu dotarło do niego, że interesuje ją jedynie jako kolega, pomyślała Christa. Że absolutnie nie zamierza z nim flirtować.

W tym momencie zza stromego wzgórza dobiegł warkot jadącego w ich kierunku samochodu, więc Christa przebiegła na drugą stronę drogi, zamierzając zatrzymać go ruchem ręki.

Cóż to za ulga, że ich stosunki mają pozostać na szczeblu koleżeńskim, pomyślał Lachlan. W głębi duszy nie podobało mu się to, że matka zza grobu próbuje wpłynąć na jego życie. Nie był w stanie pojąć, jak mogła mu sugerować, by ożenił się z Christą Lennox tylko dlatego, że łączyły je bliskie więzi przyjacielskie. Skąd mogła wiedzieć, jakiej kobiety potrzebuje? Być może w innych okolicznościach próbowałby ją zdobyć. Oczywiście, gdyby nie była bratanicą Angusa Lennox...

- Zgadnij, kim był ten stojący na dachu mężczyzna, któremu kazałam zejść?

Christa i jej matka, Pat, siedziały w niewielkiej kuchni, pijąc kawę. Titan drzemał w kącie tuż obok grzejnika. Christa wpadła do matki z krótką wizytą, bo po południu czekał ją dyżur w poradni.

- Nie mam pojęcia, kim on mógł być. Czyżby Brad Pitt?

- Niestety, nie - odparła Christa ze śmiechem. - To był syn Isobel, Lachlan Maguire.

Pat Lennox spojrzała na córkę ze zdumieniem.

- Lachlan Maguire? Syn Isobel? Przecież on zniknął z horyzontu tak dawno temu... Myślałam, że nigdy go już nie zobaczymy.

- No właśnie. To wydaje się niewiarygodne. Dowiedział się o śmierci matki dopiero po jej pogrzebie. Pracował w Australii.

- Ale co robił na dachu?

- To właśnie mnie zdumiało. Myślałam, że kradnie ryny, ale tylko sprawdzał ich stan. Matka zapisała mu dom, który jest okropnie zapuszczony. Czy ty w ogóle go pamiętasz?

- Lachlana? - spytała pani Lennox. - Owszem. Codziennie przebiegał przez całe miasteczko w drodze do szkoły i z powrotem. Twój ojciec dostarczał do przychodni wszystkie zamawiane lekarstwa. To zabawne, że odnalazł się po tylu latach. Pewnie mu przykro, że nie był na pogrzebie. Jak długo zamierza tu zostać?

- O tym właśnie chcę z tobą porozmawiać. Postanowił porzucić Australię i podjąć pracę w naszym ośrodku. Początkowo nie byłam pewna, czy jestem z tego zadowolona, ale teraz myślę, że przyda mi się jego pomoc.

- Chcesz powiedzieć, że będzie pracował razem z tobą?

- Na to wygląda. Chyba zatęsknił za Szkocją.

- Czy on... czy ci powiedział, dlaczego stąd wyjechał i mieszkał tak długo za granicą?

- Tak. To niezwykła historia. Kiedy kończył szkołę, wyszło na jaw, że jego matka przeżywała burzliwy romans. Z tego powodu jego ojciec od niej odszedł. Lachlan obwinił ją o rozbitcie rodziny i chyba to właśnie stało się przyczyną ich konfliktu. Nie podał mi szczegółów.

Pat objęła oburącz kubek z kawą i spojrzała w przestrzeń w taki sposób, jakby szukała w niej śladów przeszłości.

- Przecież to wszystko wydarzyło się już dawno - rzekła cicho i potrząsnęła głową - a on przez tyle lat nie dawał znaku życia. Wynika z tego, że będziecie się często widywali i dobrze go poznasz, prawda?

Christa poczuła zdenerwowanie. Perspektywa bliższych kontaktów z tym mężczyzną nadal wydawała jej się atrakcyjna, ale zarazem bardzo niepokojąca.

Wzruszyła ramionami, udając obojętność.

- No cóż, jako koledzy będziemy musieli widywać się dość często. - Przyjrzała się matce uważniej. - Czy nic ci nie jest, mamó? Wydajesz się dość blada.

Pat Lennox wstała i pośpiesznie podeszła do okna, nerwowo zaciskając dłonie w pięści.

- Nic mi nie jest. Po prostu, no cóż, jesteś bardzo związana z rodziną Maguire'ów, stale z nimi współpracujesz. Czy nie mogłabyś zatrudnić się u kogoś

innego? U kogoś, kto nie miałby z nimi nic wspólnego?

Christa była wyraźnie zaskoczona.

- Przecież lubiłaś Isobel, prawda?

- Ona zaproponowała ci pracę w pobliżu mojego mieszkania, kiedy ciężko zachorowałam, i byłam jej za to wdzięczna, choć w odróżnieniu od ciebie nie uważałam jej za osobę atrakcyjną towarzysko.

- Nie miałam pojęcia, że jesteś takiego zdania - oznajmiła Christa ze zdumieniem.

Pat chwyciła kubki i włożyła je do zmywarki, a potem wzruszyła ramionami.

- W końcu człowiek nie może wszystkich lubić - stwierdziła bez ogródek. - Powiedz mi, Christa, jak szybko dołączy do Lachlana jego rodzina?

- Och, on nie ma żony ani dzieci, dzięki Bogu może od razu podjąć pracę. Szczerze mówiąc, cieszę się, że to nastąpi już w najbliższy poniedziałek, bo ciężko jest mi samej przyjmować wszystkich pacjentów.

Pat odwróciła się do niej twarzą, oparła o zmywarke i uważnie na nią spojrzała.

- Musisz być ostrożna, kochanie, bo pracując z kawalerem...

Christa wybuchnęła śmiechem.

- Och, na litość boską, mamó! To, że zakochałam się w tym draniu Colinie, kiedy u nas pracował, nie oznacza, że każdy mężczyzna stanu wolnego, z którym pracuję, złamie mi serce! Będę bardzo uważać przy wyborze następnego partnera. Dostałam nauczkę. Lachlan to dość przystojny facet i ma urok osobisty, ale łatwo traci panowanie. Nie, mogę cię zapewnić, że będą nas łączyć wyłącznie sprawy zawodowe - oznajmiła.

Kto się na gorącym sparzy, ten na zimne dmucha, dodała w myślach.

- Jeśli praca z Lachlanem sprawia ci przyjemność i on jest niezłym lekarzem, to chyba wszystko będzie dobrze - powiedziała Pat, uśmiechając się do niej czule. - Ja... po prostu, nie chciałabym, żeby ponownie ktoś cię zranił, kochanie. To wszystko.

Zamilkła na chwilę, a potem westchnęła i dodała:

- Właściwie chciałabym, żebyś poznała jakiegoś sympatycznego mężczyznę, na którym mogłabyś polegać, który nigdy nie sprawiłby ci zawodu.

Christa wstała, podeszła do matki i mocno ją uścisnęła.

- Na litość boską, mamó, to zabrzmiało tak, jakbyś chciała, żebym wyszła za

mąż za kogoś nudnego jak flaki z olejem. Tak czy owak, wyglądasz dzisiaj bardzo wytwornie. Podoba mi się ten tweedowy żakiet. Czyżbyś wybierała się na jakąś ekscytującą imprezę?

Pat głośno się zaśmiała.

- Jeśli nazywasz wyprawę z Bertiem do pubu na kolację ekscytującą imprezą...

- No to świetnie! - Spojrzała przekornie na matkę. - Wiesz, nie rozumiem, dlaczego nie zamieszkaż razem z Bertiem Smithem. Przecież on zajmuje sąsiednie mieszkanie. Byłoby nie od rzeczy, gdybyście się pobrali.

- O, co to, to nie! Zbyt sobie cenię niezależność. Wiesz, problem polega na tym, że bardzo go lubię, ale kiedyś złożyłam przysięgę małżeńską i nie zamierzam jej powtarzać. - Zerknęła na wiszący na ścianie kuchni zegar. - Czy chcesz się spóźnić? Dochodzi druga.

- Och, mój Boże, masz rację. Muszę lecieć! - Posłała mamie całusa i ruszyła szybkim krokiem w stronę drzwi. - Do zobaczenia i smacznego! Chodź, Titan, wracamy do pracy!

W piątek wieczorem Christa poszła do siłowni, chcąc się zrelaksować po wyczerpującym tygodniu.

Przychodnia była wypełniona po brzegi pacjentami pilnie potrzebującymi skierowań na konsultacje do specjalistów. Poza tym musiała odbyć większą niż zwykle liczbę wizyt domowych, więc choć miała mieszane uczucia co do pracy Lachlana w ośrodku, niecierpliwie czekała na poniedziałek, licząc, że on ją odciąży.

Bardzo lubiła cotygodniowe treningi w siłowni, na którą jej kolega, Richie, przerobił niewielki magazyn znajdujący się przy głównej ulicy.

Podziwiała Richiego, który zimą był instruktorem narciarskim w Cairngorms, ale po poważnym wypadku musiał zrezygnować z tego zajęcia. Potem wyszkolił się na trenera gimnastycznego i rozpoczął własną działalność, stopniowo zdobywając coraz większe rzesze klientów.

- Pora na ostatnie ćwiczenie brzucha! - krzyknął Richie. - Jazda w powietrzu na rowerze. Dobrze, wspaniale. Dostyc! Teraz możecie nastawić wodę na herbatę!

Osiem par nóg opadło na podłogę i wszyscy odetchnęli z ulgą.

- Nieźle nas dzisiaj pogoniłeś, Richie - oznajmiła Christa, ocierając pot. - Nie mam za grosz kondycji!

- To dlatego, że zrobiłaś sobie kilkutygodniową przerwę w ćwiczeniach - odparł Richie. - Wiem, że miałaś bardzo dużo obowiązków, ale teraz nic cię już nie usprawiedliwi, bo podobno będzie ci pomagał syn Isobel!

- Tak, dzięki Bogu. Zacznie pracować w najbliższy poniedziałek. Co za ulga! - Posłała mu uśmiech, a potem rozejrzała się po sali, która była pełna ćwiczących osób. - Coś mi się wydaje, że masz więcej chętnych niż wtedy, kiedy byłam tu po raz ostatni. Interes dobrze idzie, tak?

Richie lekko się skrzywił.

- Jako tako. Ale słyszałem pogłoski o zagospodarowaniu terenów...

- Kto ci o tym mówił? - spytała zaskoczona, że pomysł Lachlana tak szybko rozszedł się po okolicy.

Doszła do wniosku, że trudno jest dochować tajemnicy w tak małej miejscowości jak Errin Bridge.

- Budowlaniec, który remontował dla mnie ten budynek, mówił, że cały teren wokół waszego ośrodka ma zostać przerobiony na kompleks rekreacyjno-letniskowy i pole golfowe! Czy jesteś w stanie wyobrazić sobie, co to może znaczyć dla miasteczka?

- Ale to nie jest jeszcze ustalone, prawda?

- Na szczęście nie. - Ciężko westchnął. - Nie chcę o tym myśleć. Zwłaszcza teraz, kiedy Ruth spodziewa się naszego pierwszego dziecka.

- Na pewno w tym nowym centrum będzie o wiele drożej niż u ciebie - powiedziała pocieszającym tonem.

Richie wzruszył ramionami i blado się uśmiechnął.

- Tak czy owak, niech mnie szlag trafi, jeśli się poddam. Będę musiał podjąć próbę przyciągnięcia większej liczby chętnych!

- No i bardzo dobrze, Richie. Spróbuję namówić moje koleżanki i niektóre pacjentki, żeby do ciebie przychodziły!

Christa, przygnębiona z powodu problemów Richiego, weszła do szatni. Postanowiła przekonać Lachlana, że jego plany mogą niekorzystnie wpłynąć na życie wielu mieszkańców miasteczka.

Zarzuciła na ramiona swoją starą ciepłą kurtkę i zmieniła buty. Ponieważ przed prysznicami stała kolejka, zdecydowała, że wykąpie się w domu. Pospiesznie przejrzała się w lustrze i skrzywiła. Fryzura przypominała ptasie gniazdo, a zaczerwieniona twarz dojrzałego pomidora!

Musi szybko iść do domu, by nikt nie zobaczył jej w tym ubolewania godnym stanie.

Kiedy pośpiesznie wychodziła z szatni, wpadła w muskularne ramiona przechodzącego obok wysokiego mężczyzny.

- Hej! Po co ten pośpiech? - zawołał Lachlan, a potem uniósł brwi ze zdumienia. - Coś takiego, doktor Lennox! Czyżbyś chciała pozbyć się stresów? - spytał, patrząc na nią z rozbawieniem.

- Coś w tym rodzaju - wykrztusiła. - Ale co ty tu robisz? - spytała, usiłując opanować nierówny oddech.

- Podobnie jak ty, chciałbym zachować dobrą kondycję - odparł Lachlan, a jego oczy zaczęły błyszczeć, gdy omiótł wzrokiem jej czerwoną jak burak twarz. - Na pewno wzrasta ci tętno, kiedy ćwiczysz dla zachowania zgrabnej sylwetki.

Nie wiedziała, czy ta uwaga nie miała podwójnego znaczenia. Czy odnosiła się ona do jej godnego podziwu reżimu treningowego, czy też była bardziej osobista?

- Robię to dla zdrowia.

- Bardzo to pochwalam. - Stał na ruchomej bieżni do joggingu i zaczął biec, przebierając opalonymi umięśnionymi nogami, a potem posłał jej pogodny uśmiech, dostosowując się do miarowego rytmu i stałej prędkości bieżni.

- Myślałam, że przyszedłeś tu, żeby przyjrzeć się konkurencji - oznajmiła Christa beztrąsko, mając świadomość, że zawarli układ o przyjaźni.

Lachlan obrzucił ją zdziwionym spojrzeniem, lecz po chwili dostrzegła malujący się na jego twarzy wyraz zrozumienia.

- Och, chodzi ci o centrum rekreacyjne, tak? Jak ci mówiłem, to jest dopiero w sferze pomysłu - odparł, a potem bezceremonialnie dodał: - Nie sądzę jednak, aby to, co przyszło mi do głowy, mogło mieć jakiś wpływ na ten ośrodek. Sądzę, że przyciągalibyśmy zupełnie inną klientelę.

- W jaki sposób? Przecież oferowałbyś ćwiczenia fizyczne oraz zajęcia na specjalnych przyrządach. Gdzie widzisz różnicę?

Lachlan wzruszył ramionami.

- Czy nie rozumiesz, że to konkurowałoby z siłownią Richiego? - zawołała z irytacją.

- Nie zgadzam się. Uważam, że Richie nie ma o co się niepokoić.

- A co z ludźmi, dla których istnienie siłowni Richiego jest korzystne? Chodzi

mi o właścicieli tej małej restauracji po drugiej stronie ulicy, do której po ćwiczeniach wszyscy wpadają, żeby coś zjeść. Jestem pewna, że u ciebie będzie luksusowa kawiarnia.

Lachlan wyłączył bieżnię, potem z niej zeskoczył, lekko dysząc.

- Na miłość boską - rzekł z uśmiechem - widzę, że znowu grasz rolę dyrektorki szkoły! Nie podjąłem jeszcze decyzji, ale jeśli otworzę centrum rekreacji, to jestem pewny, że nie odbije się to ujemnie na interesach Richiego.

Usiadł na ławeczce przyrzędu do treningu wioślarskiego i zaczął miarowo poruszać ramionami. Był tak silny, że ćwiczenie nie zmuszało go do wielkiego wysiłku. Christa, która nadal z trudem chwytała oddech, patrzyła na niego z zazdrością. Oderwała jednak wzrok od jego imponującej sylwetki i zmusiła się do przyjęcia rzeczowego tonu.

- Przecież tego rodzaju ośrodek zmieni radykalnie charakter naszego miasteczka - oświadczyła z naciskiem. - Czy tego nie rozumiesz?

- Nie tylko nie rozumiem, ale w dodatku uważam, że bardzo się mylisz - odparł, wiosłując coraz szybciej.

Christa westchnęła bezradnie, nie znajdując argumentów, które mogłyby unaocznic Lachlanowi absurdalność jego stanowiska. On zaś po chwili przerwał ćwiczenie i podszedł do niej.

- Czy masz jeszcze coś do powiedzenia na temat tego ośrodka? - spytał lekko ironicznym tonem.

- Nie. Widzę, że dalsza dyskusja jest bezprzedmiotowa. - Wzruszyła ramionami i ruszyła w kierunku wyjścia, ale zatrzymała się po kilku krokach. - Przypomniałam sobie, że nie pokazałam ci jeszcze twojego gabinetu w przychodni. Jeśli przyjdiesz jutro koło jedenastej, zaprezentuję ci twoje miejsce pracy i zapoznam cię z naszym systemem komputerowym.

- To dobry pomysł - mruknął Lachlan, kiwając głową. - Będę przed jedenastą.

Obserwował Christę przez chwilę, kiedy szła w stronę drzwi, a gdy zniknęła mu z oczu, uśmiechnął się z zadowoleniem.

Ta panienska jest cholernie apodyktyczna i lubi się wtrącać do nie swoich spraw, pomyślał z rozbawieniem. Musiał jednak przyznać, że w tym obcisłym kostiumie gimnastycznym wyglądała bardzo seksownie. Szkoda, że matka próbuje z za grobu go z nią swatać, bo to wyklucza romans. A tylko taki związek mógłby go interesować.

- Więc tak to wygląda - oznajmiła Christa. - To był gabinet twojej matki. Nie zdążyliśmy jeszcze go posprzątać, ale może powinieneś przejrzeć jej rzeczy.

Lachlan podszedł do okna, podciągnął rolety i popatrzył na rozciągający się za szybą krajobraz.

Potem odwrócił się i dość posępnym wzrokiem zlustrował gabinet. Kiedy Christa dostrzegła na jego twarzy znany jej przelotny wyraz głębokiego smutku, zapragnęła go objąć i dodać mu otuchy. Dać mu do zrozumienia, że nie tylko on jest pogrążony w żalu po śmierci Isobel.

- Więc tu moja matka pracowała jeszcze trzy tygodnie temu - powiedział łamiącym się głosem. - Dość dziwnie się tutaj czuję.

- To normalne - odparła łagodnie Christa. - Na pewno chciałbyś spokojnie przejrzeć jej rzeczy. Kiedy skończysz, wpadnij do biura.

Lachlan kiwnął głową i usiadł.

W pokoju panował idealny porządek. Gabinet prezentował się tak, jakby Isobel traktowała go jak prawdziwy dom, w którym lubiła spędzać czas. Na ścianie wisiał duży obraz przedstawiający widok z Errin Bridge na porośnięte wrzosami wzgórza oświetlone promieniami słońca i skrzące się jezioro.

Uśmiechnął się do siebie.

Dobrze znał ten krajobraz i wiedział, dlaczego matka go tu powiesiła: by zdenerwowani pacjenci mogli na niego popatrzeć i się uspokoić.

Wysunął szuflady biurka. Znalazł w nich tylko kilka dokumentów i brązową kopertę ze zdjęciami.

Kiedy je wyjął, zapało mu dech w piersiach. Fotografie przedstawiały chłopca w różnych okresach życia: małe dziecko na trójkołowym rowerku, młodego chłopaka z wędką w ręku, uśmiechającego się do aparatu i posępnego nastolatka, a na odwrocie każdej z nich widniały słowa: „Mój ukochany syn”.

Lachlan zamknął na chwilę oczy, potem włożył zdjęcia z powrotem do szuflady. Poczuł nagły przyptyw miłości do matki, choć równocześnie targały nim sprzeczne uczucia. Przyjął pozostawiony przez nią w spadku dom, ale wiedział, że nie zastosuje się do jej życzeń dotyczących jego osoby.

- Nie jestem twoją własnością, mam - mruknął. - Nie możesz mówić mi, że mam poślubić Christę Lennox dlatego, bo ją lubiłaś...

ROZDZIAŁ PIĄTY

W pierwszym dniu pracy Lachlana odbywało się cotygodniowe spotkanie przychodni. Wszedł do pokoju, porozmawiał z pielęgniarką środowiskową Lorną oraz z Sarah Duthey, pielęgniarką stażystką, które poznał w minionym tygodniu. Christa stała przy ekspresie do kawy, czytając porządek dzienny spotkania.

- Przyszłaś czy wychodzisz? - spytał Lachlan, widząc, że Christa wciąż ma na sobie płaszcz.

Spojrzała na niego i wzięła głęboki oddech.

O Boże, ależ on jest przystojny!

Dotychczas widywała go w różnych swobodnych strojach, od szortów po wytarte dzinsy, ale tego dnia miał na sobie ciemne, dobrze skrojone ubranie oraz świeżo wyprasowaną koszulę, która podkreślała jego opaleniznę.

Na twój widok Brad Pitt pękłby z zazdrości, pomyślała, usiłując zlekceważyć szybkie bicie serca.

- Właśnie wróciłam ze spaceru z Titanem - odparła z uśmiechem. - Pokłócił się z dwa razy większym od niego psem i zajęło mi sporo czasu, żeby go złapać, więc przyszłam tu przed chwilą. - Gestem dłoni wskazała kubek. - Może napiłbyś się kawy?

- To świetny pomysł. Nie zdążyłem zjeść śniadania, bo czajnik wysiadł, a zapomniałem zaopatrzyć się w mleko...

Christa uśmiechnęła się do niego ze współczuciem i podała mu paczkę herbatników.

- Może one uratują cię od śmierci głodowej.

- Dziękuję, te ciasteczka na pewno utrzymają mnie przy życiu. - Uniósł kubek z kawą tak, jakby to był kieliszek wina, i szeroko się do niej uśmiechnął. - Za pierwszy dzień naszych dobrych stosunków na stopie zawodowej!

- Jestem za! A tak przy okazji, zanim zapomnę, zaprosiłam w czwartek na kolację szefa informatyki, Ahmeda Kumara, który chciałby cię poznać. Mamy rozmawiać o podłączeniu nas do sieci komputerowej, żebyśmy mieli bezpośredni kontakt z pobliskimi szpitalami i przychodniami. Obawiam się, że to nie będzie zbyt fascynujące...

- Wręcz przeciwnie, to coś niezwykle ciekawego! - odparł z szerokim

uśmiechem. – Mówiąc poważnie, chętnie skorzystam z zaproszenia, choć nie ukrywam, że najbardziej cieszy mnie perspektywa domowego posiłku! Do tej pory byłem skazany na gotowe dania odgrzewane w mikrofalówce. Chętnie zjem coś dobrego. To będzie dla mnie najważniejsze wydarzenie tygodnia!

– Nie spodziewaj się wykwintnej kuchni – ostrzegła go Christa z zakłopotaniem, zadając sobie pytanie, czy zaproszenie Lachlana na kolację było dobrym pomysłem.

W tym momencie podszedł do nich Ben Conlan, menedżer sieci przychodni.

Christa przedstawiła go Lachlanowi. Ben miał apodyktyczną żonę i dwójkę ponurych kilkunastoletnich dzieci. Czasami Christa podejrzewała, że przychodzi do pracy wcześniej i zostaje do późnych godzin wieczornych, bo chce uciec od rodziny!

– Jak było na wakacjach, Ben? – zapytała.

Ben jęknął.

– Spędziliśmy dwa tygodnie, wyciągając dzieciaki z klubów bardzo późno w nocy, albo krążyliśmy po kurorcie, próbując je znaleźć i zastanawiając się, co znów zmalowały. Mówię ci, cieszę się, że jestem w pracy!

Christa i Lachlan wybuchnęli śmiechem.

– Miło mi pana poznać – ciągnął Ben. – Wszyscy bardzo lubiliśmy Isobel, więc cieszę się, że zamierza pan kontynuować rodzinną tradycję. Niestety, mój urlop wypadł w nieodpowiednim momencie. Zostawiłem na głowie Christy znalezienie zastępstwa, więc jestem zadowolony, że pan się zjawił.

– Ja też cieszę się, że tu jestem – odparł Lachlan, serdecznie się do niego uśmiechając. – Moja matka najwyraźniej była bliska sercom pracowników przychodni i mam nadzieję, że będę w stanie godnie zająć jej miejsce, że będę dobrze służył wam i pacjentom. Jednak... – zamilkł na chwilę, a oni spojrzeli na niego pytająco – muszę przyznać, że jestem nieco przerażony stanem tej posiadłości...

– Ma pan absolutną rację – przerwał mu Ben. – Isobel wyraziła w końcu zgodę na remont przynajmniej tej części budynku, w której mieści się przychodnia. Niestety umarła, zanim zdążyliśmy się do tego zabrać.

– Mam zamiar pokryć dom nowym dachem możliwie jak najszybciej, a resztę zrobić, kiedy zbiorę na to pieniądze.

– Rozeszły się pogłoski, że planuje pan sprzedać część ziemi na ośrodek

rekreacyjno-wypoczynkowy – odparł Ben, a potem dodał: – Jeśli uda się panu zrealizować te plany, pewnie przyniesie to spore korzyści.

Lachlan szeroko się uśmiechnął.

– W przyszłości będę musiał przywiązywać większą wagę do swoich sekretów! Przecież sam jeszcze niewiele wiem o tych planach!

Lepiej nie wsadzać kija w mrowisko, pomyślała Christa, przygryzając wargi.

Potem, tak jak to bywa zwykle na zebraniach, odbyły się dyskusje na temat budżetu i pacjentów odwiedzających ośrodek zdrowia oraz tych, którzy wymagali specjalnej troski, a nie byli w stanie wyjść z domu.

– Wobec tego czy mogę wyznaczyć Lachlana do zajęcia twojego miejsca, Christa? – spytała Lorna. – Wydaje mi się, że powinnaś zrobić sobie przerwę i trochę odpocząć!

– Nie mogę się już doczekać – odrzekł Lachlan. – Chciałbym możliwie jak najszybciej wciągnąć się w sprawy przychodni.

Ben uniósł rękę.

– Zanim zakończymy to spotkanie, proszę nie zapominać, że w przyszłym miesiącu ma się odbyć w miasteczku wieczorek taneczny, którego celem jest zbiórka pieniędzy na nowy skaner dla szpitala Świętego Łukasza. Obiecałem, że weźmiemy w nim udział, więc zapiszcie to w notatnikach. Mam nadzieję, że przyjdziecie!

Obrzucił ich surowym spojrzeniem, a Lorna zachichotała.

– Czyżby i w tym zakresie obowiązywała nas dyscyplina pracy?

Serce Christy zabiło nieco szybciej.

Każdego roku w miasteczku organizowano wieczorki taneczne na zbożne cele. Przed dwoma laty była na nim z Colinem i właśnie wtedy dowiedziała się od niego, że ich romans dobiegł końca. Nie pozostawiło to w jej pamięci dobrych wspomnień. Doszła do wniosku, że nawet jeśli chciałyby tam pójść, nie miałyby partnera. Chyba że...

Zerknęła na Lachlana, który siedział na krześle i robił notatki. Wyglądał niezwykle seksownie. Po chwili uznała swój pomysł za niedorzeczny.

Jej rozmyślania przerwała Ginny Calder, która wsunęła głowę przez drzwi.

– Czy któryś z lekarzy może tu natychmiast przyjść? – zapytała. – Zjawiała się u nas dziewczyna, którą trzeba pilnie zbadać. Jej nazwiska nie ma w rejestrze. Tak czy owak, nie chce podać mi żadnych danych.

Lorna uśmiechnęła się szeroko.

- No cóż, Lachlan, chciałeś wciągnąć się w sprawy przychodni! Wszystko wskazuje na to, że twoje życzenie się spełni. Czy zajmiesz się tą pacjentką?

- Nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj - odparł, wstając. - Czy mogłabyś zaprowadzić ją do mojego gabinetu, Ginny?

To jeszcze dziecko, pomyślał Lachlan. W dodatku w zaawansowanej ciąży.

Dziewczyna osunęła się na krzesło i spuściła głowę. Lachlan obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Miała rozczochrane włosy, niechlujny strój i szarawą cerę. Wyglądała na zaniedbaną, zmęczoną i bezradną.

- Czy źle się czujesz? - spytał łagodnym tonem.

- Kręci mi się w głowie - odparła cichym głosem. - Jestem słaba, trochę...

Lachlan spojrzał na jej zapadniętą twarz i nogi chude jak patyczki.

- Czy jadłaś coś dzisiaj?

- Kawałek grzanki.

- No tak. A teraz udziel mi, proszę, kilku informacji.

Dziewczyna popatrzyła na niego nieufnie.

- A co chciałby pan wiedzieć? - mruknęła niechętnie. - Potrzebuję tylko jakiegoś lekarstwa na wzmocnienie.

Lachlan doszedł do wniosku, że dziewczyna zjawiała się w przychodni tylko z powodu mdłości. Pragnęła też zachować anonimowość. Był pewny, że nigdy nie odwiedziła poradni dla kobiet w ciąży ani nie robiła żadnych badań prenatalnych.

- Posłuchaj, to tylko do naszej wiadomości. Nikt inny o tym się nie dowie - zapewnił ją łagodnie. - Na początek powiedz mi, jak się nazywasz.

- Lindsay Cooper - wyszeptała.

- Ile masz lat?

- Piętnaście. Tylko niech pan mi nie mówi, że powinnam pozbyć się dziecka - oznajmiła ze złością. - Gdybym wróciła do domu rodziców, kazaliby mi usunąć ciążę, a ja nie chcę tego zrobić.

- W takim razie musimy zapewnić tobie i twojemu dziecku odpowiednią opiekę.

Twarda z niej sztuka, pomyślał, dostrzegając w oczach Lindsay błysk przekory.

- Czy mieszkasz w tym miasteczku? - spytał.

- Chwilowo mieszkam tak jakby... z ciotką. Ona nie wie, że tu przyszłam -

oznajmiła, a potem dodała bardziej agresywnym tonem: - I nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

- W porządku. Czy możesz mi powiedzieć, który to miesiąc ciąży?

Lindsay wzruszyła ramionami.

- Nie jestem pewna. Może siódmy, a może ósmy.

- Mniejsza o to. Ocenę to później. Teraz zmierzę ci ciśnienie i pobiorę krew.

Ale domyślam się, dlaczego masz zawroty głowy.

Obejrzał rękę Lindsay. Jej popękane i zdeformowane paznokcie oraz niezdrowo zaczerwienione oczy wyraźnie świadczyły o niedoborze żelaza. Nic dziwnego, że czuła się tak bardzo wyczerpana.

Spojrzała na niego podejrzliwie, kiedy zaczął owijać mankiet sfigmomanometru wokół jej ramienia. Potem napompował do niego powietrze, zanotował wynik pomiaru i popatrzył na nią pełnym życzliwości wzrokiem.

- Uważam, że musisz się wzmocnić i wziąć serię tabletek żelaza. No i powinnaś też odpocząć, leżąc w łóżku.

Lindsay wybuchnęła pogardliwym śmiechem.

- U ciotki nie mogę tego zrobić. W ciągu dnia muszę ustępować łóżko jej córce, która pracuje nocami w domu starców. Poza tym przez cały dzień biega po mieszkaniu czwórka małych dzieci.

- Miałem na myśli kilkudniowy odpoczynek w miejscowym szpitalu. Mieliby cię wtedy pod kontrolą i mogliby sprawdzić, w którym jesteś miesiącu ciąży. Co ty na to?

Dziewczyna zaczęła powściągliwie protestować, ale w końcu wyraziła zgodę.

Ostatnie miesiące musiały być dla niej bardzo wyczerpujące, pomyślał Lachlan.

- Mówisz, że masz ciotkę, która przyjęła cię pod swój dach. A co z chłopakiem?

Lindsay zamrugnęła, starając się powstrzymać łzy.

- On... jest w szpitalu. Miał wypadek.

- Czy wie o dziecku?

- Oczywiście, że tak. - Wyciągnęła brudną chusteczkę i wytarła nos. Splotła dłonie i spojrzała ze smutkiem na Lachlana, który uśmiechnął się do niej pokrzepiająco.

- Co mu się stało? W którym jest szpitalu?

- Spadł z dachu i... poważnie się zranił. - Otarła łzy i wyszeptała: -

Mieszkaliśmy razem, a tydzień temu on był z przyjacielem... Próbował zarobić trochę pieniędzy i właśnie wtedy to się stało. Ja tylko słyszałam o tym wypadku od Carla. Nie wiem, jak czuje się Greg ani... On chyba jest w Łukaszu.

W umyśle Lachlana nagle coś zaskoczyło i wszystko zaczęło układać się w logiczną całość.

- Mówiłaś, że jak on ma na imię, Lindsay?

- Greg - wyszeptała. - Gregory Marsh. Powiedział, że zna ludzi, w których gospodarstwie może zdobyć ołowianą blachę i inne nadające się do sprzedaży przedmioty. Zrobił to dla mnie i naszego dziecka. - Zaszlochała spazmatycznie. - Ale teraz, z tego co wiem, może już nie żyć!

Lachlan spojrzał na nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

- No, no, cóż za zbieg okoliczności! - rzekł z uśmiechem. - Mam dla ciebie dobre wiadomości. Greg żyje, choć jest poważnie ranny. Poproszę moją koleżankę, doktor Lennox, żeby tu przyszła, bo może mieć więcej informacji na jego temat. Tak się złożyło, że oboje byliśmy na miejscu wypadku.

Lindsay patrzyła na niego w osłupieniu.

- Co pan ma na myśli, mówiąc: „oboje byliśmy na miejscu wypadku”? - spytała łamiącym się głosem.

- To, że doszło do niego po drugiej stronie tego podwórza, w stodole. Na szczęście usłyszeliśmy, jak twój chłopak pada na klepisko i przyszliśmy mu z pomocą.

Podniósł słuchawkę wewnętrznego telefonu i poprosił Christę, by na chwilę przyszła do jego gabinetu.

- Nic z tego nie rozumiem - szepnęła Lindsay, potrząsając głową. - Myślałam, że on idzie do handlarza złomem. Rzecz w tym, że sama nie mogłam wrócić do opuszczonej rudery, w której mieszkaliśmy, więc poszłam do ciotki, a ona mnie przyjęła. Ale kiedy Greg wyjdzie ze szpitala, nie będzie wiedział, gdzie jestem. Pomyśli, że dałam nogę. - Spojrzała posepnie na Lachlana.

- Nigdy nie wiadomo - zaczął Lachlan, chcąc podnieść ją na duchu. - Możemy załatwić ci miejsce w tym samym szpitalu.

W tym momencie do pokoju weszła Christa.

- W czym mogę pomóc? - spytała.

Nie miała już na sobie płaszcz, tylko kostium z obcisłą spódnicą i dopasowanym żakietem, który podkreślał jej krągłości. Kasztanowe włosy były

ułożone w schludny kok. Wyglądała kompetentnie i niezwykle atrakcyjnie.

Na jej widok serce Lachlana gwałtownie zabiło. Wciągnął głęboko powietrze, chcąc się uspokoić.

Cóż to za atrakcyjna kobieta! – pomyślał. Nie przywykł do tego, żeby jakaś dziewczyna rozpraszała go w pracy. Musi wziąć się w garść.

– Ach, witam panią doktor – powiedział z ożywieniem. – To jest Lindsay Cooper, a to doktor Lennox. Tak jak ci mówiłem, ona i ja byliśmy na miejscu wypadku twojego chłopaka.

Odwrócił się do Christy i przedstawił jej sytuację dziewczyny, po czym dodał:

– Uważam, że Lindsay powinna kilka dni odpocząć i być pod obserwacją. Ma nieco podwyższone ciśnienie i wyraźne objawy niedoboru żelaza. Czy myślisz, że jest jakaś szansa, aby umieścić ją w szpitalu Świętego Łukasza, gdzie leży jej chłopak?

– Zrobię co w mojej mocy – odparła Christa, uśmiechając się do zaniepokojonej dziewczyny. – Więc Greg jest twoim chłopakiem.

– Chciałabym go zobaczyć – wyjąkała łamiącym się głosem Lindsay. – Nie miałam pojęcia, co zaszło. Dopiero następnego dnia Carl powiedział mi o tym wypadku...

Biedactwo, pomyślała Christa ze współczuciem. Wydaje się bardzo wyczerpana i przygnębiona.

– Mogę ci powiedzieć, że Greg robi znaczne postępy. Ma pęknięty jeden lub dwa kręgi i złamaną nogę, ale na szczęście te obrażenia są uleczalne, choć to trochę potrwa. – Spojrzała na Lachlana i dodała: – Zaraz zadzwonię do doktora Fostera, specjalisty ginekologa, i poproszę, żeby przyjęli Lindsay do Łukasza.

– Proszę nie mówić moim rodzicom, gdzie jestem. I tak ich nie obchodzę. Narobiliby tylko kłopotów mnie i mojemu dziecku.

– Nic nie powiemy twoim rodzicom, jeśli tego nie chcesz – obiecał Lachlan, uśmiechając się do niej i klepiąc ją w ramię, by dodać jej otuchy. – Ale dla dobra twojego dziecka pozwól sobie pomóc. Poproszę pielęgniarkę, żeby zaprowadziła cię do pokoju badań, a my zaraz tam przyjdziemy.

Po kilku minutach Sarah Duthey pomogła Lindsay położyć się na łóżku. Stała z boku, kiedy Lachlan delikatnie obmacywał duży twardy brzuch dziewczyny, przez cały czas do niej mówiąc.

Po chwili stwierdził, że napięcie jej mięśni stopniowo ustępuje, a zaciśnięte

pięści się rozluźniają.

- Teraz spróbuję się zorientować, który to mniej więcej miesiąc ciąży - oznajmił łagodnym tonem. - W chwili obecnej dziecko czuje się dobrze, ale pielęgniarka pobierze ci krew, żebyśmy mogli przeprowadzić kilka badań. Czy chcesz mieć chłopca czy dziewczynkę?

Na twarzy Lindsay pojawił się cień uśmiechu.

- Jest mi wszystko jedno pod warunkiem, że nie będzie to ogrodowy krasnal!

Christa, Lachlan i Sarah wybuchnęli głośnym śmiechem.

Ona zaczęła nam ufać, pomyślała Christa.

- Wiesz, Lindsay, myślę, że najprawdopodobniej jesteś w siódmym albo ósmym miesiącu ciąży. To oznacza, że mamy wystarczająco dużo czasu, aby uzupełnić poziom żelaza i porządnie cię utuczyć - oznajmił Lachlan z przewrotnym uśmiechem.

Lindsay podparła się na łokciach.

- Więc co mam teraz robić? - spytała.

- Wezwiemy karetkę, która zabierze cię do szpitala, gdzie będziesz mogła porządnie się wyspać.

- Wiesz, Lachlan, postąpiłeś słusznie, namawiając Lindsay na pójście do szpitala - stwierdziła Christa, kiedy później siedzieli w niewielkiej kuchni i pili kawę po porannym dyżurze. - Nie myślałam, że się na to zgodzi.

- W głębi duszy była chyba zadowolona, że ktoś się o nią zatroszczył - odparł Lachlan z uśmiechem. - Dziwna jest matka natura. Cięży dziewczyny, która ogromnie o siebie dba, prawidłowo się odżywia, nie pali i nie pije, mogą towarzyszyć poważne komplikacje. A spójrz na tę małą Lindsay. Jest niedożywiona i ogólnie rzecz biorąc, słabego zdrowia, tymczasem jej dziecko rośnie i rozwija się prawidłowo.

- Pomyśleć, że Greg Marsh jest jej chłopakiem...

- Uważam ją za przytomną dziewczynę. Miała na tyle zdrowego rozsądku, żeby pójść do ciotki, kiedy Greg nie wrócił po wypadku.

W tym momencie do kuchni weszła Alice Smith, niosąc plik teczek.

- Masz dobrą prasę, Lachlan - oznajmiła radosnym tonem. - Dziś rano kilku pacjentów zapytało, czy to ty jesteś tym bohaterem, który uratował życie rannemu chłopcu, przesuwając niebezpieczną belkę. Myślę, że wizyty u ciebie będą rezerwowane z miesięcznym wyprzedzeniem! Dzwonili z lokalnej gazety,

chcą zrobić zdjęcie wam obojgu dla działu „Ludzie Miesiąca”. Przyjdą tu dzisiaj, bo zamierzają umieścić je jeszcze w tym tygodniu.

Nic dziwnego, że pacjenci polubili Lachlana, pomyślała Christa. Ta mieszanina życzliwości i autorytetu, którą okazał w stosunku do Lindsay, przypominała jej Isobel Maguire, jego matkę, najbardziej uwielbianą lekarzkę w tym rejonie.

Kolejne dni były pracowite, ale bardzo zadowalające, bo Lachlan nabrał wyraźnej sympatii do przychodni, więc Christa zaczęła się odprężyć.

Nie dochodziło między nimi do utarczek słownych, nie pojawiał się też temat zagospodarowania terenu. Jedynym powodem jej niepokoju była zapowiedziana na czwartek kolacja, na którą zaprosiła dyrektora informatyki, Ahmeda Kumara, i Lachlana. Ostatecznie zdecydowała, że poda pieczoną sarninę w czerwonym winie i jagodach jałowca.

Jej najbliższa sąsiadka, Janet, która zawsze w południe wyprowadzała Titana na długi spacer, miała włączyć kuchenkę, by do powrotu Christy z pracy potrawa była gotowa.

Wyobrażała sobie, jak zachwycony będzie Lachlan, gdy weźmie do ust pierwszy kęs. Należy mieć nadzieję, że będzie o wiele smaczniejszy niż gotowe dania odgrzewane przez niego w mikrofalówce.

Kiedy wróciła do domu i weszła do kuchni, była zaskoczona, że nie powitał jej nęcący zapach pieczenia. Titan jak zwykle podbiegł do niej, machając wesoło ogonem.

Christa zdjęła pokrywę z naczynia żaroodpornego, zanurzyła łyżkę w sosie, uniosła ją do ust i stwierdziła, że jest zupełnie zimny. Po chwili zauważyła, że lampka kuchenki jest zgaszona.

- Co się stało? - mruknęła pod nosem. - Pewnie Janet zapomniała ją włączyć. A może ja zapomniałam ją o to poprosić! Po prostu cudownie! Co do diabła mam teraz zrobić? Oni tu przyjdą za pół godziny!

Zajrzała z nadzieją do lodówki. Były w niej tylko jajka, kilka wyschniętych małych pieczarek i dwa pomidory.

To za mało na dobrą kolację, na którą liczy Lachlan, pomyślała, zastanawiając się, czy zdążyłaby pójść do supermarketu.

Nagle rozległ się dźwięk telefonu. Dzwonił Ahmed.

- Tak mi przykro, Christa, ale ciągle jestem na Heathrow - oznajmił znużonym głosem. - Byłem na spotkaniu w Londynie, a teraz odwołano mój lot.

Najprawdopodobniej dotrę do domu dopiero jutro.

A za chwilę zatelefonuje Lachlan i powie, że też nie może przyjść, co oczywiście rozwiązałoby mój dylemat! – dodała w duchu, odkładając słuchawkę.

Może powinna zadzwonić do niego i powiedzieć, że kolacja jest odwołana, że umówią się na jakiś inny termin.

Wystukała jego numer, ale usłyszała tylko głos automatycznej sekretarki, która mówiła, że można zostawić wiadomość, a on oddzwoni możliwie jak najszybciej.

– Mój Boże! – jęknęła. – Pewnie jest już w drodze. Mam nadzieję, że lubi omlet!

Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że ma czas na szybki prysznic. Doszła do wniosku, że skoro nie była w stanie przygotować dobrego posiłku, to przynajmniej powinna wyglądać świeżo i nie mieć na sobie roboczego stroju.

Kiedy wyszła z kabiny, pospiesznie wciągnęła dzinsy oraz luźną bluzkę z niebieskiego jedwabiu, potem szybko wyszczotkowała włosy i pomalowała usta błyszczkiem.

Właśnie kończyła toaletę, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Jej serce zaczęło walić jak oszalałe.

– Przecież to nie jest randka – wyszeptała pod nosem, próbując się uspokoić.

Titan pobiegł w stronę drzwi. Bardzo lubił gości i witał ich radosnym szczeniem.

– Jak sądzisz, czy powinnam go odprawić? – mruknęła do Titana, nerwowo przełykając ślinę. – Ale właściwie dlaczego nie mielibyśmy spędzić tego wieczoru razem? Zwłaszcza po zapewnieniach o naszej przyjaźni...

Otworzyła drzwi.

Lachlan miał na sobie dzinsy, luźny kremowy sweter, pod nim rozpiętą pod szyją koszulę. Wyglądał młodo. Australijska opalenizna sprawiała, że jego oczy wydawały się bardziej niebieskie, a zęby jeszcze bielsze. Christa wzięła głęboki oddech.

Nie wolno ci zwracać uwagi na jego urodę, bo liczy się tylko przyjaźń. I na tym koniec – upomniała się w duchu, odgarniając z czoła kosmyk włosów.

Lachlan stał przed nią, uśmiechając się ujmująco. W jednej ręce trzymał butelkę wina, zaś w drugiej duże pudełko czekoladek.

– Witam, doktor Lennox! Przez cały dzień śniłem o tej kolacji, a mój żołądek burczał z niecierpliwości...

- Och, mój Boże! - zawołała Christa, lekko się krzywiąc. - Jest mi okropnie przykro, ale twoje sny o smacznym posiłku się nie spełnią - oznajmiła, prowadząc go do niewielkiego salonu. - Niestety, kolacja została odwołana. Mam nadzieję, że nie jesteś uczulony na jajka!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lachlan wybuchnął głośnym śmiechem.

- Cóż za wspaniałe powitanie! Omlet bardzo mi odpowiada. Byle nie z proszku!

- Rzecz w tym, że zapomniałam poprosić moją miłą sąsiadkę, aby włączyła kuchenkę - wyjaśniła Christa. - Potem zadzwonił Ahmed i powiedział, że utknął na Heathrow. Ten wieczór był katastrofą, jeszcze zanim się zaczął!

- Och, nie byłbym tego taki pewny - odparł Lachlan z błyskiem w oczach. - Myślę, że jakoś sobie poradzimy bez Ahmeda i bez wykwintnego dania. Coś ci powiem... ja otworze butelkę wina, a ty zacznij rozbijać jajka. Co o tym sądzisz?

I tak się stało. Po zjedzeniu omletu z grzybami i pomidorami oraz wypiciu dwóch kieliszków dobrego sauvignon blanc wieczór nie wydawał się aż tak straszną katastrofą.

Nie brakowało im tematów do rozmowy. Lachlan miał wiele pytań dotyczących przychodni, ale ani razu nie nawiązał do swojego pomysłu zagospodarowania ziemi.

Stół stał we wnęce małego salonu, w kominku trzeszczał ogień. Panowała ciepła kameralna atmosfera. Ściany były pomalowane na delikatny kremowy kolor, kanapę i fotele pokrywały nowoczesne prążkowane obicia.

Lachlan z aprobatą rozejrzał się wokół siebie, ogarniając wzrokiem stojący pod ścianą sosnowy kredens oraz niewielkie ustawione pod oknem biurko, dostosowane rozmiarem do wielkości pokoju.

- Masz bardzo ładnie urządzone mieszkanie - oznajmił. - Dobrze dobrałaś meble. Nie są przesadnie staromodne. Jestem w kompletnej rozterce, bo nie wiem, co począć z Ardenleigh. Pokoje są tam piękne, ale nie mam zielonego pojęcia, jak je umeblować. Muszę zacząć wszystko od początku.

- Czy mogłabym ci w tym pomóc? - spytała Christa pogodnym tonem. Wino najwyraźniej poprawiło jej nastrój.

Lachlan skwapliwie przyjął propozycję.

- Byłoby fantastycznie! Ustalmy termin, kiedy mogłabyś do mnie wpaść. Ten dom jest o wiele za duży. Dopiero teraz zacząłem zdawać sobie z tego sprawę, ale zawsze marzyłem, żeby znów w nim zamieszkać.

- Twoja matka też tego chciała. Zapisała ci go w testamencie. A jeśli chodzi

o to, że jest dla ciebie za duży, to może... powinieneś założyć rodzinę.

Lachlan uniósł brwi.

- Ja? Nie sądzę, żebym nadawał się na męża, żebym się ustatkował i miał dzieci. Przynajmniej na razie nic takiego nie planuję. Pozostawiam sobie możliwość wyboru.

Tak samo jak Colin, pomyślała Christa posępnie. Tylko skakaliby z kwiatka na kwiatek, nigdy całkowicie nikomu się nie oddając. W ich słownictwie nie ma takich określeń jak „miłość” czy „zaangażowanie”.

- Rozpad małżeństwa może mieć druzgocący wpływ na rodzinę - dodał, jakby chcąc się wytłumaczyć. - Wiem coś o tym. Nigdy nie składaj obietnic, których nie będziesz w stanie dotrzymać.

Christa przygryzła wargę.

Najprawdopodobniej ma na myśli swoich rodziców, dodała w duchu. Na pewno rozkład ich małżeństwa miał na niego wpływ. Tak silny, że opuścił rodzinny dom.

Ojciec Christy zmarł przed kilkoma laty, ale on i jej matka tworzyli bardzo szczęśliwą i kochającą się parę. Dzieciństwo Christy było beztroskie i pogodne.

Lachlan wstał, podszedł do kominka i stanął zwrócony do niego plecami.

- Skoro mówimy o rodzinie, to co z tobą? Nie uwierzę, że nie miałaś w życiu kogoś wyjątkowego.

Prędzej czy później i tak dowie się o Colinie, pomyślała. W końcu nie jest tajemnicą, że rzucił ją dla innej. Wszyscy w Errin Bridge wiedzieli, że są parą i że po pewnym czasie zaczął ją zdradzać. Wszyscy poza nią, bo żyła w swoim małym, zamkniętym świecie miłości.

- Tak, był ktoś... i nikt więcej.

- Boleśnie to przeżyłaś, prawda?

- Po prostu nie udało się i tyle - odparła beznamiętnym głosem.

- Ale tak naprawdę to się nigdy nie kończy - mruknął Lachlan. - Trudno jest przestać darzyć kogoś uczuciem i nic do niego nie czuć, skoro kochało się go całym sercem.

- Cóż za przenikliwość! - Wzruszyła ramionami. - Nauczyłam się czegoś. Teraz zdaję sobie sprawę, że Colin i ja nie pasowaliśmy do siebie.

Lachlan zmarszczył czoło.

- Colin?

Christa wzruszyła ramionami.

- Tak, Colin Maitland, ten, z którym chodziłeś na ryby, kiedy byłeś chłopcem. Przez jakiś czas pracował w naszej przychodni - wyjaśniła, a potem dodała nonszalanckim tonem: - Nasz związek zakończył się katastrofą, bo on lubił skakać z kwiatka na kwiatek. W końcu postąpił wobec mnie jak świnia.

- Zawsze miał opinię playboya - mruknął Lachlan. - Nie przyszłoby mi do głowy, że kiedyś się ożeni. Powiedziałaś, że wziął ślub, tak?

- Zgadza się. - Christa zaśmiała się sztucznie. - Znalazł ją, kiedy spotykał się ze mną. Po prostu mnie z nią zdradzał. - Wstała z kanapy, podeszła do Lachlana i chwyciła stojącą na biurku fotografię. - Oto i on w dniu swojego ślubu.

Lachlan wziął od niej zdjęcie i rzucił na nie okiem.

- Dlaczego się z nią ożenił, skoro, jak mówiłaś, lubił skakać z kwiatka na kwiatek?

- Bo Paula zaszła w ciążę, a jest córką posła do Parlamentu z naszego okręgu. Gdyby ją porzucił, jego imię zmieszaliby z błotem, a w końcu był lekarzem. Ale przeżyłam prawdziwy szok, kiedy usłyszałam o ich zaręczynach. W dodatku nie on mi o tym powiedział.

- Co za drań! Jak długo z nim chodziłaś?

- Jakies dwa lata. Miałam bzika na jego punkcie, myślę, że on też mnie kochał.

- Zaśmiała się nerwowo, a potem dodała: - Nigdy już nie będę taka naiwna!

- Czy byłaś na jego ślubie? - zapytał łagodnie.

- Nie. Nie mogłam się do tego zmusić, więc przysłał mi to zdjęcie.

- Żeby pokazać ci, co cię ominęło, tak? Cóż za łajdak! - Zmarszczył brwi. - Dlaczego, u licha, trzymasz ślubną fotografię tego mężczyzny?

Christa spuściła głowę, wbiła wzrok w podłogę i splotła palce dłoni.

- Bo... bo każdego dnia muszę sobie przypominać, że nie warto za nim płakać, ale to nie zawsze działa. - Głos uwiązł jej w gardle.

Lachlan zauważył łzę spływającą po jej policzku. Otoczył ją ramieniem, przytulił i wytarł jej twarz chusteczką.

- Christa, kochanie. Przepraszam, nie chciałem cię zranić, przywołując niemiłe wspomnienia. Cóż ze mnie za głupiec! - Poglaskał ją delikatnie po włosach. - On zawsze był egoistycznym łobuzem, dbał tylko o własne przyjemności, nigdy nie zastanawiał się, czy nie robi komuś krzywdy. Może dlatego właśnie straciłem z nim kontakt.

- To nie z twojej winy tak bardzo się zdenerwowałam - rzekła cicho Christa,

wycierając nos i potrząsając głową. - Jestem idiotką, żeby płakać przez mężczyznę. Rzecz w tym, że tydzień przed swoim ślubem z Paulą przyszedł do mnie i błagał, abym do niego wróciła.

- Ale przecież był już zaręczony. Jak do diabła mógł tak postąpić? - Lachlan spojrzał na nią, a w jego oczach zalśniły iskierki rozbawienia. - Czy to jest powód, dla którego nie wyjdiesz za mąż nawet za milion funtów?

- Czyżbyś mnie potępiał? - spytała z kpiarskim uśmiechem.

- Oczywiście, że nie. I od tamtej pory z nikim się nie spotykałaś?

- Z nikim! Obejdę się bez mężczyzn i bez seksu przez kilka lat. To zbyt wiele zawracania głowy. Bardzo dziękuję.

Lachlan się roześmiał i spojrzał na nią.

- Jesteś dziewczyną z charakterem! - mruknął i uścisnął ją, chcąc dodać jej otuchy. - Ale piekielnie długo zamierzasz żyć w samotności...

- Pewnie masz rację - odparła. - Może powinnam cieszyć się dniem dzisiejszym, skakać z kwiatka na kwiatek... Po prostu dobrze się bawić!

Pogładził ją po policzku.

- Nie możesz żyć przeszłością, Christa. Nie możesz też pozwolić na to, żeby ten łobuz rujnował ci przyszłość.

Od strony kominka dobiegał trzask płonących kłód, Titan chrapał cicho w swoim koszyku. Panowała przytulna atmosfera, w której oboje poczuli nagle przypływ sympatii do siebie. Po chwili jednak przybrała ona na sile i przyjęła formę fizycznego pożądania.

Christa odczuwała pociąg do Lachlana od początku ich znajomości. Ale teraz, gdy stał tak blisko, zdała sobie sprawę, że jest wobec niego bezbronna. A kiedy spojrzała w jego niebieskie oczy, dostrzegła w nich błysk pożądania.

Stłumiła w sobie głos rozsądku, który mówił jej, że popełnia szaleństwo, wiążąc jakiegokolwiek nadzieje z mężczyzną, którego zna zaledwie od dwóch tygodni i który powiedział jej wyraźnie, że nie wierzy w miłość.

Przecież ja też nie marzę o trwałym związku, pomyślała. Chcę tylko przeżyć chwilę zapomnienia i znowu poczuć się atrakcyjna.

- Lachlan - szepnęła drżącym głosem. - Ja od dawna nie... Chyba już zapomniałam, jak...

- Nie mów głupstw, kochanie - powiedział stłumionym głosem. Pochylił głowę, musnął lekko wargami jej usta, a potem przywarł do nich z całą siłą.

Jego namiętny pocałunek sprawił, że pozbyła się zahamowań i przyłgnęła do niego całym ciałem. Słyszając głośnie bicie swojego serca, wyrzuciła z pamięci zdradę Colina i uświadomiła sobie, że otwiera się przed nią nowa, obiecująca perspektywa...

- Christa - szepnął Lachlan - jesteś po prostu cudowna. Wracając do rodzinnego domu, nie spodziewałem się, że spotkam kogoś takiego jak ty. - Objął ją mocno i spojrzał jej w oczy. - Wiesz, do czego to może doprowadzić, prawda? Czy rzeczywiście tego chcesz? Czy jesteś tego pewna?

Z trudem stłumiła wybuch śmiechu, bo wiedziała, że jest już za późno na wahania i wątpliwości. Była w euforycznym nastroju, jej ciało płonęło żarem pożądania.

- Oczywiście, że jestem pewna - odparła z przewrotnym uśmiechem. - A czy ty jesteś przekonany, że to, co robimy, nie wykracza poza „koleżeński układ”.

- Naturalnie - mruknął, obejmując ją jeszcze mocniej. - To jest tylko kwestia interpretacji.

Położył ją delikatnie na dywanie, rozpiął jej bluzkę i zdjął ukryty pod nią koronkowy stanik. Potem zrzucił koszulę, a ona poczuła na swoim ciele dotyk jego muskularnej piersi.

Nagle zdała sobie sprawę, że wcale nie zapomniała, na czym polega erotyczna przygoda, że bliskość pożądanego mężczyzny może być cudownym przeżyciem. I zagłuszyła wewnętrzny głos, który pytał ją, czy po tym, co się wydarza, będzie umiała zachować dystans do Lachlana i opanować pokusę obdarzenia go miłością.

Później, znacznie później Christa zasnęła w jego ramionach, a on leżał z otwartymi oczami, patrząc na przemykające po suficie odblaski ognia.

Czuł się szczęśliwy. Nigdy nie prowadził życia zakonnika. Znał wiele kobiet, ale żadna z nich nie obudziła w nim tak ogromnej sympatii, jaką odczuwał w stosunku do Christy.

Co się z nim, do diabła, dzieje? - pomyślał ze złością. Przecież to miała być tylko przelotna przygoda, jednorazowa okazja do erotycznego spełnienia. Więc dlaczego miał wrażenie, że jest to początek czegoś ważnego i cennego?

Zaledwie dwa dni wcześniej był przekonany, że Christa jest ostatnią osobą, z jaką byłby gotów się związać. Nie zamierzał stosować się do woli swojej zmarłej matki, bo uważał, że nie ma prawa mu jej narzucać. Zresztą, tak czy

owak, nie wierzył w trwałe związki między mężczyzną a kobietą i sceptycznie traktował słowa małżeńskiego przyrzeczenia, że: „nie opuszczę cię aż do śmierci”. Widział wiele nieszczęśliwych par i nie chciał dzielić ich losu.

Christa poruszyła się w jego ramionach, potem otworzyła oczy i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- To było cudowne, prawda? - spytała szeptem, a on kiwnął głową, pochylił się nad nią i czule ją pocałował.

Było bardzo późno, kiedy opuścił jej dom. Christa minęła salon i weszła powolnym krokiem do sypialni. Jej serce biło w rytmie radosnego podniecenia, którego od dawna nie czuła. Dostrzegła stojące na biurku zdjęcie ślubne Colina, chwyciła je i spojrzała na nie z pogardą.

- Nie potrzebuję już cię wspominać, Colin - oznajmiła spokojnym głosem. - Teraz mam własne życie i nie chcę, żebyś je zatruwał, wisząc mi nad głową.

Wrzuciła zdjęcie do kosza na śmieci i położyła się do łóżka. Od wielu tygodni tak dobrze nie spała.

Trzyletni Alfie Jackson siedział na kolanach swojej babci i głośno wrzeszczał, zaciskając pięści. Miał na sobie mundurek policjanta, a na głowie przekrzywiony hełm.

- Co się stało, pani Pye? - spytała Christa, usiłując go przekrzyczeć.

- Czuję się winna - zaczęła bezradnie kobieta, zupełnie wytrącona z równowagi. - Miałam się nim opiekować, bo córka poszła dziś po południu na rozmowę kwalifikacyjną. Stara się o pracę w niepełnym wymiarze godzin. Alfie zjawił się u mnie przebrany na kinderbal, otworzył kuchenną szafkę, żeby coś z niej wyjąć, i przytrzasnął sobie palec. Zranił się, a ja nie wiedziałam, co zrobić.

Alfie odwrócił głowę, wtulił ją w obfity biust babci i zaczął głośno szlochać.

- To nie moja wina, to drzwi mnie skaleczyły! - wyjąkał chłopiec.

- Oczywiście, że to nie twoja wina, Alfie! - pocieszyła go Christa uspokajającym tonem. Obeszła biurko i pochyliła się nad małym pacjentem. - Czy pozwolisz mi zerknąć na ten biedny palec, kochanie?

Jak można było się spodziewać, chłopiec zaczął krzyczeć ze strachu, więc Christa dała za wygraną.

Miała wyczerpujący dzień. Między innymi była z wizytą u starego pasterza, Freda Logana, który nabawił się zakażenia dróg moczowych. Długo musiała go

przekonywać, by zgodził się pojechać do szpitala.

Doszła do wniosku, że zajmowanie się przerażonym, krzyczącym z bólu dzieckiem będzie jeszcze trudniejsze. Wyciągnęła szufladę biurka, wyjęła z niej mały samochodzik, nakręciła go i postawiła na podłodze. Zabawka zaczęła migotać i terkotać, mknąc po pokoju.

- Spójrz na to auto, Alfie! Tylko popatrz! - zawołała.

Chłopiec zerknął na zabawkę, która wpadła na ścianę, fiknęła koziółka i ruszyła z powrotem. W ciągu tych kilku sekund Christa zdołała obejrzeć jego poczerwiałe paznokcie i spuchnięty palec.

- Alfie doznał urazu jednego palca - wyjaśniła Christa babci. - Jakoś temu zaradzimy. - Podniosła słuchawkę interkomu, nacisnęła przycisk i po chwili połączyła się z Lachlanem. - Czy masz wolną minutę? Aha, i przynieś, proszę, zapalną albo zapalniczkę. - Wyciągnęła igłę z opakowania oraz wyjęła z pudełka szczypcę.

- Czy nie byłoby lepiej zabrać Alfiego do szpitala i dać mu jakiś środek znieczulający? - spytała pani Pye, patrząc na nią z przerażeniem.

- Jeśli uda nam się obniżyć ciśnienie krwi, zanim zacznie krzepnąć, przyniesie mu to natychmiastową ulgę. Zanim dotarlibyście do szpitala, byłoby za późno, żeby coś przedsięwziąć.

W tym momencie do pokoju wszedł Lachlan. Kiedy spojrzał na Christę, dostrzegła w jego oczach wyraz pożądania. Na wspomnienie jego ciała przytulonego do niej, dłoni, które ją gładziły, doprowadzając do podniecenia, poczuła przyływ adrenaliny, a jej serce zaczęło bić w przyspieszonym rytmie.

Opamiętaj się, poleciła sobie w duchu.

- Co się stało? - spytał Lachlan.

Christa wzięła się w garść. Była zawstydzona, że pozwoliła myślom o ich przygodzie erotycznej zakłócić swoje zawodowe obowiązki.

- Alfie ma na palcu krwiak podpaznokciowy - wyjaśniła zwięźle.

Lachlan lekko się skrzywił.

- Och, biedny chłopiec, to okropne, ale, tak jak mówi doktor Lennox, niebawem będziesz zdrow jak ryba. Oto zapalniczki. Zwinąłem je z kuchni.

- Pani Pye, proszę trzymać wnuka bardzo mocno - poleciła Christa. - Zajmie to dosłownie chwilę.

Kobieta wydała cichy jęk przerażenia.

- Mam nadzieję, że nie zemdleję - powiedziała drżącym głosem.

Oczy wyszły jej z orbit, kiedy obserwowała Christę zapalającą zapałkę, a potem Lachlana, który wsuwał igłę do ognia i trzymał tak długo, aż jej koniuszek rozgrzał się do czerwoności.

Alfie zaczął wrzeszczeć jeszcze głośniej, ale Christa trzymała jego rączkę w żelaznym uścisku, podczas gdy Lachlan przyciskał gorącą igłę do poczerńniętego paznokcia. Kiedy ją w niego wbił, usłyszeli cichy syk i ujrzeli maleńką chmurkę dymu, a przez dziurkę wysoczyło się kilka kropli krwi.

- Jestem pewna, że teraz palec już cię nie boli - oznajmiła Christa, owijając rękę Alfiego gazą. - Czy mam rację, młody człowieku?

Chłopiec szlochał jeszcze przez ułamek sekundy, potem spojrzał na zabandażowaną dłoń.

- Teraz już jest zdrowa? - spytał.

- Rana zagoi się bardzo szybko. Jeśli chcesz, możesz iść na kinderbal!

- Mój Boże, tak się cieszę - rzekła pani Pye tonem pełnym podziwu. - Nie mogę uwierzyć, że wystarczyła igła i zapałka!

Christa uśmiechnęła się do niej.

- Tylko proszę nie robić tego w domu.

- Oczywiście, że nie! - zawołała pani Pye, wzdrygając się z przerażenia.

Alfie zsunął się z kolan babci. Jego hełm zawadiacko się przekrzywił.

- Zachowałeś się jak dzielny policjant - powiedział Lachlan, kucając obok niego. - Tak się składa, że dzielnych policjantów odznaczamy medalami, prawda, doktor Lennox? Jesteś bohaterem, Alfie!

Sięgnął do kieszeni marynarki, wyciągnął z niej metalową odznakę z wyrytym napisem: „Nagroda za męstwo” i przypiął ją do policyjnego munduru Alfiego, który spojrzał na nią z promiennym uśmiechem.

- Naprawdę? - spytał, patrząc na Lachlana okrągłymi oczami, a potem odwrócił się do pani Pye i zawołał: - Babciu, jestem bohaterem!

- Baw się dobrze na kinderbalu. - Lachlan zmierzwił małemu włosy.

- Och, bardzo państwu dziękuję - powiedziała kobieta. - Naprawdę jestem ogromnie wdzięczna... Chodź, kochanie. - Wzięła Alfiego za rękę i wyprowadziła go z gabinetu.

Gdy zostali sami, Lachlan uśmiechnął się, chwycił Christę za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Christa, chodzi mi o ostatnią noc...

Spojrzała na niego niewinnym wzrokiem, ale kąciaki jej ust lekko zadrgały.

- Co masz na myśli?

Przesunął palcem po jej policzku.

- Nie zachowuj się jak kokietka... i dlaczego wyglądasz tak niesamowicie zachwycająco? Powinnaś być wyczerpana po tym, co robiliśmy w nocy...

- Spałam dość dobrze - odparła z fałszywą skromnością.

- No więc wśród wszystkich innych fascynujących wydarzeń ostatniej nocy obiecałaś, że pomożesz mi urządzić mój dom. Nie zapominaj o tym! Może mogłabyś wpaść do mnie którejs soboty czy niedzieli, a potem poszlibyśmy na spacer i po drodze zjedli lunch w pubie?

- Może uda mi się przynieść próbki kolorów ze sklepu z farbami w miasteczku.

Lachlan przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

- Nie mogę się już tego doczekać, naprawdę. - Odsunął się od niej i spojrzał jej w oczy. - Tylko żebym nie musiał zbyt długo czekać! - dodał i opuścił gabinet.

Potem zatelefonowała do Christy pielęgniarka środowiskowa Lorna z wiadomością, że kiedy zabrano Freda do szpitala, Bessie Logan się przewróciła i choć nie odniosła poważnych obrażeń, nie mogła wstać bez pomocy.

- Udało jej się zadzwonić do syna, Iana, a on zaalarmował szpital. Natychmiast wysłano ratowników, którzy pomogli jej się podnieść - wyjaśniła Lorna. - Bessie nie chce pojechać do szpitala, bo uważa, że Fred lada chwila wróci do domu, a ona musi być przy nim.

- Zaraz do niej wpadnę - zapewniła ją Christa. - Mój dyżur w przychodni niebawem się kończy. Poza tym Lachlan może mnie zastąpić.

Jadąc do Loganów po raz drugi tego dnia, zaczęła nucić pod nosem. Rozpierała ją radość, której od tak dawna nie czuła. Zawsze lubiła pracę, uwielbiała pomagać ludziom, ale zdrada Colina odebrała jej tę przyjemność.

Jakie to dziwne, że mężczyźnie, którego postanowiła nie darzyć sympatią, udało się w ciągu kilku godzin zmienić jej pogląd na życie.

Kiedy weszła do domku Loganów, Bessie siedziała na łóżku, sącząc herbatę i rozmawiając z Lorną oraz z trzema ratownikami medycznymi. Był tam też jej syn, Ian, na którego twarzy malował się niepokój.

- Dobrze, że pani wpadła - powitał ją. - Rodzice trochę nas dzisiaj

przestraszyli, bo mama się przewróciła, a tatę zabrano do szpitala.

Bessie wyglądała na obolałą i przerażoną.

- Jestem pewna, że oni mają zamiar odesłać mnie do domu opieki, ale ja nie chcę, naprawdę nie chcę - oznajmiła słabym głosem, patrząc błagalnie wyblakłymi oczami na Christę. - Nic mi nie będzie. Po prostu upadłam, ale niedługo poczuję się lepiej.

Christa podeszła do niej i wzięła ją za rękę.

- Nie martw się, Bessie - zaczęła uspokajająco. - Wyjaśnijmy sobie coś. Nikt nie zamierza nigdzie cię odsyłać, potrzebujesz tylko opieki pielęgniarki. A czy możesz samodzielnie chodzić?

- Z balkonikiem idzie mi to całkiem dobrze - odparła tak wyzywającym tonem, jakby chciała zakomunikować wszystkim, że doskonale daje sobie radę.

- Podejrzewamy, że z niepokoju o Freda nic nie jadła i dlatego jest taka słaba - wyjaśniła Lorna.

- Myślę, że powinniśmy pobrać krew i zbadać, czy nie ma anemii albo niedoczynności tarczycy - oznajmiła Christa.

Stojący obok niej Ian ścisnął w dłoniach czapkę.

- Bardzo się o nią martwię - zwrócił się do Christy cichym głosem. - Mama nie może zostać sama. Chciałbym zabrać ją do siebie - Odwrócił się do Bessie i dodał: - Tylko na kilka dni, mamó.

- Ale ja muszę zostać i czekać na twojego ojca. On w każdej chwili może wrócić do domu.

- Nie wydaje mi się, żeby wrócił wcześniej niż za tydzień - oznajmiła Lorna. - Trochę potrwa, zanim pokonają tę infekcję, która go dopadła. Dlaczego nie chce pani pojechać z Ianem?

- Proszę cię, mamó. Dobrze wiesz, że będę okropnie się martwić, jeśli zostaniesz tu sama. Wiesz też, że nie mogę zamieszkać z tobą, bo zacząłem nową pracę. Myślę, że nie byłoby dobrze widziane, gdybym poprosił o urlop.

Bessie westchnęła.

- No dobrze, ale tylko na kilka dni, żebym odzyskała siły. - Popatrzyła na Christę smętnym wzrokiem i dodała: - Ta jego Shona jest despotką!

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Ian wzniósł oczy do nieba.

- Potrzebujesz opieki, mamó. Ciężko pracowałaś, więc odrobina troski i smacznego jedzenia dobrze ci zrobi.. Shona z niecierpliwością czeka, żeby się

tobą zając.

Ian i Christa wyszli z domku.

- Wiem, że mama jest cudowną kobietą, ale potrafi być uparta jak osioł! Myślę, że rodzice mieliby lepsze warunki w domu spokojnej starości. I byłiby tam bardziej bezpieczni...

- Nikt nie chce opuszczać własnego domu i nie możemy jej do tego zmuszać. Zapewnimy im opiekę. Kto wie, może w końcu Bessie dojdzie do wniosku, że zajmowanie się Fredem i sobą jest bardzo uciążliwe. Myślę, że ty i Shona powinniście rozejrzeć się za domem opieki. Tylko po to, żeby się przygotować.

Ian kiwnął głową.

- Dobrze. Tak czy owak, teraz zabiorę ją do nas i będę z panią w kontakcie.

Gdy wróciła do domu, zapadał zmrok.

Wysiadła z samochodu i zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczy. W tym momencie otworzyły się drzwi najbliższego domu i na progu stanęła sąsiadka, Janet, trzymając w rękach wazon z żonkilami i frezjami.

- Cześć, Christa, kiedy wróciłam ze spaceru z Titanem, one leżały przed twoimi drzwiami - oznajmiła, podchodząc. - Zabrałam je, żeby koty nie zaczęły się nimi bawić. Czyż nie są śliczne?

Christa wzięła od Janet wazon i zaczęła wąchać kwiaty.

- Mmm, jak świeżo wiosennie pachną - powiedziała.

- Wszystko wskazuje na to, że masz wielbiciela - zażartowała Janet.

Christa otworzyła przyczepiony do kwiatów liścik i przeczytała: „Dziękuję za najwspanialszy omlet, jaki kiedykolwiek w życiu jadłem”.

Zaśmiała się, a potem uśmiechnęła się do Janet i wsunęła kartkę do kieszeni.

- To tylko podziękowanie za okropną kolację, którą poczęstowałam nowego współnika przychodni - wyjaśniła beztroskim tonem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

„Proszę, bądź gotowa dziś o wpół do ósmej, bo czeka cię ważna narada. Chciałbym rozwinąć to, co robiliśmy tamtego wieczoru. Musimy dokładnie to omówić. Pójdziemy do pobliskiej restauracji. Lachlan”.

Christa zaśmiała się. Lektura e-maili w pracy była czynnością rutynową, ale ten bardzo ją ucieszył. To miała być jej pierwsza „prawdziwa” randka z Lachlanem!

Wysłała mu odpowiedź: „Cieszę się, że omówimy nasze plany...”

Była gotowa na długo przed wpół do ósmej. Miała tak okropną tremę, jakby to pierwsze zaproszenie przez Lachlana było najważniejszą randką w jej życiu.

Godzinami przeglądała stroje w szafie i odrzucała je, uważając, że są nieodpowiednie. W końcu wybrała czarne spodnie i stonowany niebieski pulower z angory, a potem przejrzała się w lustrze.

Czy nie ubrała się zbyt swobodnie? A może zbyt zwyczajnie? W końcu roześmiała się, zastanawiając się, dlaczego jest taka skołowana. Przecież to ma być zwykły miły wieczór, podczas którego będą rozmawiać.

Ale od dawna nie czuła takiego radosnego podniecenia przed czekającym ją spotkaniem.

Wyjrzała przez okno. Sypał gęsty śnieg i wiał dość silny wiatr. Doskonale wiedziała, że kiedy w Errin Bridge jest zimno, to naprawdę jest zimno. Włożyła zamszowy, podbity baraním futrem płaszcz, który dostała od matki, oraz ciepłą białą czapkę. W tym momencie usłyszała dzwonek, więc podeszła do drzwi.

Lachlan miał na sobie pikowaną kurtkę i pokrytą płatkami śniegu futrzaną czapkę z nausznikami. Przyjrzał się uważnie swej partnerce.

- No, no! - powiedział cicho. - Wyglądasz jak Królowa Śniegu. - Pochylił się i musnął wargami jej usta. - Po prostu zachwycająco - dodał szeptem.

- A ty sprawiasz wrażenie człowieka, który przed chwilą siedział za sterami samolotu! - odparła z uśmiechem. - Widzę, że dbasz o swój wizerunek prawdziwego macho.

Lachlan lekko się skrzywił.

- Wielkie dzięki! Dobrze zrobiłem, że zachowałem tę starą czapkę. Zwykle służyła mi, kiedy byłem latającym lekarzem. Przydaje się przy takiej pogodzie,

choć nie sądzę, żeby pasowała do twojego stroju. Nawiasem mówiąc, mam nadzieję, że jesteś głodna!

Christa była tak przejęta, że straciła apetyt. Jeszcze przed chwilą miała wrażenie, że mogłaby zjeść konia z kopytami, a teraz zastanawiała się, czy cokolwiek przejdzie jej przez gardło.

Restauracja Matelli była nieduża, przytulna i dość zatłoczona. Obrusy w białoczerwoną kratkę wprowadzały pogodną atmosferę, którą pogłębiały płonące na stołach świece. Ściany ozdobione były malowidłami przedstawiającymi spektakularne zakątki Toskanii i Zatoki Neapolitańskiej. Siedzący w kącie młody człowiek grał na gitarze jakąś włoską melodię.

Było tu tak przyjemnie i ciepło, że Christa natychmiast zapomniała o panującym na zewnątrz mrozie.

Paolo Matelli, właściciel, powitał ich wylewnie i zaprowadził do ustronnego stolika, nie przerywając ani na chwilę mówić - z silnym włoskim akcentem.

- Ach! Moi ulubieni lekarze! Moje chore plecy czują się dużo lepiej. To dzięki panu, doktorze Maguire! Okropnie tęsknię za pana drogą matką, ale pan bardzo dobrze pełni jej obowiązki! A doktor Lennox tak świetnie zajmowała się moją żoną, kiedy urodziła ostatnie dziecko! Proszę spojrzeć! Pokażę wam jego zdjęcia!

Błyskawicznie wyciągnął z kieszeni niewielki oprawiony w skórę album, otworzył go i pokazał im liczne fotografie tryskającego zdrowiem niemowlaka.

Potem, gdy Christa i Lachlan podziwiali zdjęcia, Paolo położył przed nimi serwetki oraz teatralnym gestem nalał wody do szklanek.

- On jest śliczny, Paolo. Jak ma na imię? - spytała Christa.

- Vincente. To najlepsze dziecko na świecie! - oznajmił z błyskiem w oczach. - Coś wam powiem. Nie ma nic lepszego na nudę niż szczęśliwa rodzina...

- Słuszna uwaga - odparł Lachlan. - Każdy zasługuje na szczęśliwą rodzinę.

Christa spojrzała na niego ze współczuciem, myśląc o jego rodzicach.

Paolo położył przed nimi karty dań.

- Skorzystajcie z mojej rady i nie odkładajcie tego w nieskończoność. Musicie być młodzi, żeby dać sobie radę z piątką maluchów.

- Z piątką? - spytał Lachlan z uśmiechem. - Lubię dzieci, ale piątka mogłaby mnie wykończyć.

Christa nagle zdała sobie sprawę, że bardzo chciałaby mieć z Lachlanem

dzieci. Nawet pięcioro! Przez ostatnie kilka tygodni widziała, jak Lachlan zajmuje się małymi pacjentami i doszła do wniosku, że mógłby być wspaniałym, kochającym tatą. Zwłaszcza że przykre wydarzenia, jakie miały miejsce w jego życiu, wiele go nauczyły.

Na litość boską, o czym ona rozmyśla? Jest z nim dopiero na pierwszej prawdziwej randce i już widzi go w roli ojca swoich dzieci?

W tym momencie do stolika podszedł Paolo, trzymając w ręce butelkę szampana.

- Mam nadzieję, że przyjmiecie ją jako prezent od mojej rodziny. Żeby dzisiejszy wieczór był dla was udany! - Wyciągnął korek i nalał musującego płynu do dwóch wysokich kieliszków.

- Dziękujemy, Paolo - odparł Lachlan. - Zrobimy, co w naszej mocy! - Spojrzał w oczy Christy z sympatią, a ona poczuła ciepło wokół serca.

Wznieśli toast.

- Zamówmy coś do jedzenia, dobrze? Umieram z głodu! Uważam Paola za najlepszego kucharza w północno-wschodniej Szkocji - oznajmił Lachlan.

- Już wiem, co zamówię. Małże w winnym sosie.

- No to dwa razy. Myślę, że szampan będzie do nich pasował.

Paolo poszedł do kuchni, a Lachlan uniósł kieliszek.

- Za naszą pomyślność, kochanie. - Spojrzał na Christę ciepłym czułym wzrokiem. - Nie mogę uwierzyć, że tak niedawno jeszcze cię nie znałem, a teraz...

Ponownie trącili się kieliszkami. Potem Lachlan pochylił się i wziął ją za rękę.

- A teraz chciałbym dowiedzieć się o tobie wszystkiego. Dlaczego moja matka zatrudniła cię w przychodni i kiedy zaprzyjaźniłaś się z Colinem?

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- Właściwie nie mam ci wiele do opowiedzenia - zaczęła. - Dość długo mnie tu nie było. Studiowałam medycynę, potem robiłam specjalizację i zostałam lekarzem rodzinnym. Wróciłam do Errin Bridge, bo mojej matce wycięto gruczoł sutkowy, a ojciec już nie żył. Zamierzałam się nią zająć, ale etatów dla lekarzy rodzinnych nie było dużo, bo w miasteczku jest tylko jeden ośrodek zdrowia. Nie chciałam pracować gdzieś daleko, więc poszłam do twojej matki zapytać, czy nie potrzebuje kogoś takiego jak ja...

- I? Od razu cię zatrudniła?

- Początkowo była trochę nieufna. Powiedziała, że się zastanowi. Ale w końcu się zdecydowała...

- Byłyście w dobrych stosunkach, prawda?

Christa uśmiechnęła się na samo wspomnienie.

- O tak! Ona miała wspaniałe poczucie humoru. Ciągle powtarzała, że powinnam znaleźć sobie partnera! Cóż za ironia losu, że przed czterema laty zatrudniła Colina Maitlanda.

Lachlan pokiwał głową.

- Och, ten czarujący Colin! Zawrócił ci w głowie, tak?

- Jeszcze jak! To oczywiste, że zakochałam się w nim do szaleństwa. Myślałam, że z wzajemnością. Wybaczalam mu, kiedy nie przychodził na spotkania albo gdy znikał na długie weekendy. Krótko mówiąc, byłam cholernie zaślepiona! Chyba zbyt łatwo oddałam serce.

- Czy wciąż czujesz się zraniona?

Zaśmiała się i wzruszyła ramionami.

- Z pewnością dostałam nauczkę - stwierdziła, a potem dodała: - Uratowała mnie Isobel. Była dla mnie niewiarygodnie życzliwa i powiedziała Colinowi, że musi znaleźć sobie inną pracę. Gdyby... gdyby nie ona, to myślę, że nie dałabym sobie rady.

- Oczywiście, że dałabyś. Moja matka musiała bardzo cię lubić i wiem, że byłaby zadowolona z naszego... związku.

- Może. Z drugiej jednak strony mogłaby uważać cię za szalonego, skoro zacząłeś się ze mną spotykać!

Paolo postawił przed nimi talerze z małżami w sosie winnym. Na ich widok Christa poczuła głód.

- Wyglądają o wiele lepiej niż mój omlet - mruknęła, spoglądając na Lachlana szelmowskim wzrokiem.

- Nic nie pobije omletu, który wtedy dla mnie usmażyłaś - powiedział z błyskiem w oczach, a potem dodał: - A tak przy okazji, chyba nie zapomniałaś o tym, że obiecałaś mi pomoc w urządzaniu Ardenleigh. Może w czasie najbliższego weekendu?

- Oczywiście, że pamiętam, ale nie podczas tego weekendu. Jadę do Inverness na konferencję na temat chorób układu krążenia.

- To brzmi interesująco. Wobec tego może wpadłabyś do mnie w następną

niedzielę? Co ty na to?

- Dobrze.

Pochylił się w jej stronę i pocałował ją w usta.

- Przynajmniej mam się na co cieszyć... - mruknął.

W tym momencie do ich stolika podszedł Paolo, promiennie się uśmiechając.

- Bardzo przepraszam, może chcielibyście państwo coś słodkiego? Tiramisu, panna cotta albo wspaniałe lody?

- Dla mnie tylko cappuccino - oznajmiła Christa. - Nie dałabym rady nic już zjeść!

- A potem do domu - szepnął Lachlan, kiedy Paolo odszedł.

Christa spojrzała na niego przenikliwym wzrokiem. Szelmowskie błyski w oczach Lachlana zdradzały jego myśli. Jak cudownie byłoby wskoczyć z nim do łóżka i kochać się, powtórzyć tamtą noc, zaczęła marzyć Christa, ale wewnętrzny głos kazał jej zachować umiar.

- Nie wyobrażaj sobie zbyt dużo, Lachlan. Tamtą noc się już nie powtórzy!

- Wszystko jasne - odparł z przewrotnym uśmiechem. - Ale sama rozumiesz, że musiałem spróbować!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy wyszła z dusznej, mrocznej sali wykładowej, przez chwilę musiała przyzwyczajać się do jasnego światła przestronnej recepcji. Stojący tam ludzie potrącali się i trajkotali, oddychając z ulgą, że mogą rozprostować nogi po długim odczycie na temat wczesnego rozpoznawania nadciśnienia.

Nagle pojawiła się przed nią niska pulchna blondynka.

- Nie mogę w to uwierzyć! - zawołała radosnym tonem. - Christa Lennox! Nie spodziewałam się, że cię tu zobaczę!

Christa wpatrywała się ze zdumieniem w jej uśmiechniętą twarz.

- Suzy Collins, a niech mnie! Myślałam, że jesteś w Australii!

- Już nie! Wyszłam za męża i teraz pracuję jako anestezjolog w pobliżu Glasgow.

Kobiety uściśniły się, potem Suzy zrobiła krok do tyłu i spojrzała z podziwem na koleżankę.

- Wyglądasz znacznie ładniej niż kiedyś, Christa. W ciągu tego dziesięciolecia prawie się nie zmieniłaś. Myślałam, że kilka lat ciężkiej pracy cię postarzy!

- To już tyle czasu upłynęło, odkąd mieszkaliśmy razem na studiach? - Christa zaśmiała się. - Mój Boże, zjedźmy lunch i na chwilę zapomnijmy o nadciśnieniu oraz innych kłopotach sercowych.

Poszły do stołówki i usiadły.

- No więc... - zaczęła Suzy - jak ci się pracuje w górskim regionie północnej Szkocji?

Christa pokrótce opowiedziała jej o swoim życiu w Errin Bridge i o nagłej śmierci Isobel Maguire.

- Isobel Maguire? - powtórzyła Suzy, marszcząc brwi. - Czy ona przypadkiem nie była matką Lachlana?

- Znasz go? - spytała Christa z zaskoczeniem.

- Poznałam go w Sydney, kiedy oboje szukaliśmy pracy. Potem wciąż na siebie wpadaliśmy. Zawsze był w towarzystwie jakiejś efektownej panienki!

Serce Christy zaczęło bić szybciej.

- Podejrzewam, że miał wiele dziewczyn.

- Tak, ale zawsze był bardzo ostrożny i z żadną się nie wiązał. Wiesz, co mam

na myśli. Znałam go dość dobrze i od czasu do czasu piliśmy razem kawę. Nic między nami nie było, bo miałam narzeczonego. Lachlan zwykle dokuczał mi, mówiąc, że nie rozumie ludzi, którzy wiążą się na całe życie. On lubi urozmaicenia!

- Och, naprawdę? - Christa zmusiła się do uśmiechu..

- Uhm. Wiele dziewczyn próbowało go usidlić, ale się nie dawał. Tak więc, kochana, musisz być ostrożna i uważać na niego - zażartowała Suzy.

- Z pewnością tak właśnie zrobię - oznajmiła Christa z uśmiechem, dochodząc do wniosku, że wszystko, co powiedziała o nim Suzy, potwierdza jej opinię.

Potem zaczęły wspominać szczęśliwe czasy studenckie i wspólnych przyjaciół.

- Bardzo miło było cię zobaczyć! - stwierdziła Suzy, kiedy skończyły lunch. - Spotkajmy się niebawem. Nie powinnyśmy znów tracić kontaktu. Chciałabym, żebyś poznała Pete'a, mojego męża.

Przez resztę weekendu w głowie Christy rozbrzmiewały powtórzone przez Suzy słowa Lachlana: „Nie rozumiem ludzi, którzy wiążą się na całe życie”.

Nadeszła niedziela, dzień, w którym miała wpaść do Ardenleigh w sprawie wystroju domu Lachlana.

Był piękny słoneczny poranek. Włożyła spodnie do joggingu, zaś na podkoszulek kurtkę z polaru. Titan radośnie merdał ogonem, przewidując długi spacer.

- Chodź, piesku. Zajrzemy do mamy, a potem pójdziemy do Lachlana.

Titan zaszczekał z aprobatą. Powietrze było rześkie, więc Christa wzięła kilka głębokich wdechów i ruszyła biegiem w stronę mieszkania matki.

Skręciła w drogę prowadzącą do bloku mieszkalnego i zapukała do drzwi, których Pat nie zamykała na klucz.

- Mamo? Czy jesteś tam? - zawołała, wchodząc do przedpokoju. - Wpadłam tylko na chwilę, żeby upewnić się, że u ciebie wszystko jest w porządku.

Usłyszała dochodzący z salonu szmer głosów mamy i Bertiego, jej przyjaciela z sąsiedniego mieszkania.

Pat podeszła do niej i ją ucałowała.

- Kochanie, jak to miło, że przyszłaś. Czyżbyś tu przybiegła? Jakaś ty szczupła! Byłaś tak bardzo zajęta, że zastanawiałam się, czy w czasie weekendu znajdziesz dla mnie chwilę czasu.

Bertie był wysokim mężczyzną o wyglądzie emerytowanego oficera.

- Wspaniały pies - oznajmił, pochylając się, by pogłaskać Titana. - Gdybym nie mieszkał w bloku, miałbym takiego zwierzaka.

- Zawsze możesz go wypożyczyć - zauważyła Christa z uśmiechem. - Jak się miewasz, Bertie? Czy już ci nie dokucza ból gardła?

Bertie był jej pacjentem i w ciągu ostatnich lat kilkakrotnie chorował na anginę.

- Nie. Te pigułki zrobiły swoje.

- Wspaniale, tylko nie zapomnij niedługo przyjść na badania kontrolne. Mamo, czy wybieracie się dziś w jakieś ładne miejsce?

- Tak, do Marfield House. To ta rezydencja na wzgórzach. Chcemy też pójść na niewielki spacer i na kawę. Tak się cieszę, że nie pada, bo w promieniach słońca wszystko wygląda dużo lepiej. - Przyjrzała się uważnie córce. - Mówiąc o lepszym wyglądzie, to wydajesz się o sto procent mniej zestresowana i zmęczona niż ostatnim razem. Ten Lachlan Maguire ma na ciebie dobry wpływ.

- Bardzo mi pomaga w pracy.

- Więc lubisz go, tak?

- Jest dobrym lekarzem, nie ma powodu do niepokoju. - Christa zamilkła na chwilę, a potem dodała: - Może powinniście go poznać.

- Może kiedyś, ale nie ma pośpiechu - odparła matka z uśmiechem. - A jakie ty masz plany na dzisiejszy dzień? Chyba będziesz odpoczywać, tak?

- Prawdę mówiąc, jestem w drodze do Lachlana. Obiecałam pomóc mu w odnawianiu i urządzeniu domu. Mówi, że nie ma o tym zielonego pojęcia!

Pat spojrzała na nią surowo i wzięła głęboki oddech.

- Posłuchaj, kochanie, wiem, że będziesz uważała to za ingerencję z mojej strony, ale ja chcę ci tylko poradzić. Bądź ostrożna, proszę. Po twoim wcześniejszym doświadczeniu powinnaś zdawać sobie sprawę, że niekiedy bliska z kimś współpraca może prowadzić do... no cóż, praca z kolegą to jedna rzecz, a utrzymywanie kontaktów towarzyskich to zupełnie coś innego.

Christa westchnęła.

- Obiecałam ci, mamo, że będę bardzo ostrożna. A i tak muszę się z nim widywać poza godzinami pracy.

Pat potrząsnęła głową i zacisnęła usta.

- Och, na miłość boską, mamo! Co masz przeciwko Lachlanowi? Przecież nawet go nie znasz! Poza tym epizod z Colinem to już historia. - Spojrzała na

minę matki i zmarszczyła brwi.

- Kochanie, chodzi mi o to... Och, moja droga, nie powinnam była tego mówić. Jesteś już dużą dziewczynką, a ja chyba niekiedy o tym zapominam!

- Wiem, mamo! - odparła Christa, przelotnie ją ściskając.

Gdy wyszła z mieszkania, przypomniała sobie niezbyt entuzjastyczne zdanie matki na temat Isobel.

Dlaczego rodzina Maguire'ów budzi w niej taki niepokój? - spytała się w duchu, a potem wzruszyła ramionami. Któregoś dnia dotrze do sedna tej sprawy, ale teraz ma do załatwienia coś znacznie ciekawszego.

Pobiegła ścieżką w kierunku Ardenleigh, ciesząc się na spotkanie z Lachlanem.

Lachlan przycinał rozrośnięte krzewy wawrzynu przy drzwiach frontowych. Kiedy dostrzegł Christę, cisnął na ziemię sekator, podszedł do niej i objął ją w pasie, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. Ukrył twarz w jej włosach i delikatnie pocałował w szyję.

- Mmm... jak ty słodko pachniesz - mruknął. - Omal nie oszalałem, czekając na ciebie. Tak bardzo chciałem cię przytulić.

Wsunął rękę pod koszulkę Christy i dotknął jej piersi. Poczwała przeszywający dreszcz rozkoszy.

Lada chwila powtórzy się tamta noc! - pomyślała i dużym wysiłkiem woli uwolniła się z objęć Lachlana.

- Hej, nie tak szybko, młody człowieku! Przecież uzgodniliśmy, że to, co robiliśmy tamtej nocy, było tylko jednorazowym epizodem.

Lachlan uniósł brwi.

- Czy tylko tyle to dla ciebie znaczyło? Najwyraźniej nie zrobiłem na tobie wielkiego wrażenia! Następnym razem będę musiał bardziej się postarać! - oznajmił. Odepchnęła go, śmiejąc się głośno.

- Mamy coś do zrobienia! Przyniosłam próbki farb.

Lachlan spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Co takiego? Och! - Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. - Dobry Boże, dziewczyno, nie myślałem o farbach. Myślałem o... Och, do diabła, wejdźmy do domu i napijmy się kawy, a ja powiem ci, o czym myślałem!

Ekspres już cicho bulgotał, w powietrzu unosił się wspaniały aromat świeżej kawy. Lachlan napełnił nią dwa kubki, które postawił na stole, a potem odwrócił się do Christy i położył ręce na jej ramionach.

- Teraz powiem ci, o czym myślałem - zaczął z uśmiechem, muskając wargami jej usta.

Po sekundzie pocałunek stał się bardziej gorący. Lachlan zaczął przesuwać dłońmi po ciele Christy. Z godną uznania siłą woli po raz drugi uwolniła się z jego objęć.

- O co chodzi? - spytał głosem niewiniątka, nie ukrywając rozbawienia. - Czyżbym robił coś złego?

Christa przybrała surowy wyraz twarzy i stłumiła śmiech.

- Jeśli chcesz, żebym ci pomogła i udzieliła porady w sprawie domu, to lepiej tego nie rób - odezwała się rzeczowo. - Takie zachowanie nie pozwala mi rozsądnie myśleć!

- Jesteś bardzo apodyktyczna - mruknął. - Ale nie wyobrażaj sobie, że znów nie spróbuję. - Podał jej kubek z kawą, a potem usiedli obok siebie na kuchennych drewnianych krzesłach. - Jak było na konferencji?

- Spotkałam tam twoją dawną koleżankę - odparła z uśmiechem. - Dużo mi o tobie opowiedziała!

- Kto to był? - spytał z zaskoczeniem.

- Suzy Collins. Poznała cię w Australii.

- Ach, Suzy! - Spojrzał na nią podejrzliwie. - Mam nadzieję, że nie zdradziła ci żadnych wielkich tajemnic...

Christa uśmiechnęła się z fałszywą skromnością.

- Nic, czego już nie wiedziałam!

- Wobec tego mogę odetchnąć, ale wróćmy do interesów. Na początek powiedz mi, co sądzisz o kuchni.

Christa rozejrzała się wokół siebie. Lachlan usunął wszystkie puste butelki oraz puszki, które widziała na półkach pierwszego wieczoru po jego przyjeździe, i zerwał z podłogi zniszczone linoleum. Odkręcił też od szafek stare, pomalowane na zielono drzwiczki i położył je na kuchennym stole.

- Wykonałeś kawał dobrej roboty. Teraz kuchnia wygląda lepiej! Czy zamierzasz zedrzeć farbę z drzwiczek i na nowo je pomalować?

- Sam nie wiem. Co sugerujesz?

- Myślę, że najlepsze byłoby oryginalne drewno sosnowe albo... możesz polakierować je na beżowo. Trochę je rozjaśnić. - Wyjrzała przez uchylone drzwi. - Co tam jest?

- Komórka z dwoma zlewami. Kiedyś chyba służyła jako pralnia.

Christa zajrzała do wnętrza.

- Jest za mała, żeby mogła się do czegoś nadać, ale gdybyś zburzył ścianę, mógłbyś powiększyć kuchnię. A potem wstawić duże okno panoramiczne, z którego miałbyś piękny widok na ogród.

Lachlanowi podobały się jej pomysły.

- Taak, myślę, że moglibyśmy nawet wstawić rozsuwane szklane drzwi... aż do sufitu.

Czy to była freudowska pomyłka, że powiedział „moglibyśmy”? - spytała się w duchu. Na pewno tak. Przecież on chce tylko jej rady...

Lachlan zaprowadził ją do salonu.

- A co mam zrobić z tym pokojem?

To wspaniałe pomieszczenie miało dwa wielkie okna wykuszowe po obu stronach drzwi do ogrodu, przez które wpadało światło, ale czuło się tu stęchliznę oraz wilgoć, bo nigdy go nie wietrzono i nikt w nim nie mieszkał.

Christa popatrzyła na olbrzymi kominek.

On domaga się płonących polan w takie chłodne zimowe dni jak dzisiejszy, pomyślała, oczami wyobraźni widząc rozweselające migotanie strzelających płomieni ognia i czując słodki zapach drewna.

A przed kominkiem ona i Lachlan. Całują się, obejmują, a potem... Rozmarzyła się, ale szybko się opamiętała.

- Powinieneś ogrzać ten pokój - zasugerowała. - Czy masz jakieś gałęzie, żeby rozpalić ogień w tym kominku?

- Mnóstwo. Kiedy przyszedłem, przyciąłem właśnie krzewy wawrzynu przy drzwiach. Ale zrobimy to później, dobrze?

- Okej. Wiesz co? Tę odklejoną tapetę można łatwo zerwać. Ściany będą wyglądały fantastycznie, kiedy pokryje się je stonowaną zieloną farbą! A jeśli pozbędziesz się tego starego dywanu i położysz nowy, powiedzmy jasnobżowy, to podkreśli on te ładne dębowe meble. Aha, jeszcze jedno. Gdybyś poszedł na jakąś wyprzedaż, mógłbyś bez trudu kupić nową kanapę, krzesła, zasłony i...

- Hej, zwolnij nieco! - zawołał, unosząc rękę. - Mówimy o poważnych sumach, których nie mam. Czyżbyś o tym zapomniała?

- Nie, nie zapomniałam. A skoro już o tym wspomniłeś... - Wzięła głęboki oddech i śmiało dodała: - Chyba nie przyszedł ci po raz drugi do głowy pomysł

stworzenia ośrodka rekreacyjno-wypoczynkowego?

Lachlan się roześmiał.

- Nie dajesz za wygraną, co? - Oparł się o ścianę, skrzyżował nogi i wsunął rękę do kieszeni spodni. - Prawdę mówiąc, mój pomysł spotkał się z dużym zainteresowaniem i wszystko wskazuje na to, że rada miejska w zasadzie nie jest mu przeciwna.

- No cóż, kiedy podanie o pozwolenie na budowę ujrzy światło dzienne, to zapewniam cię, że wielu z nas ostro przeciwko temu zaprotestuje.

- Posłuchaj, nie sprzeczkajmy się o to. Chodźmy na spacer, póki jeszcze świeci słońce. Pójdziemy na plażę przez las i łąki, a ja ci opowiem o moich planach.

Postąpił krok do przodu, wziął ją w ramiona i szelmowskim tonem dodał:

- Kto wie? Może uda mi się przekonać cię do zmiany zdania.

Kiedy się uśmiechnął, z jego oczu emanowało pożądanie. Ujął twarz Christy w dłonie i pocałował ją w usta, a ona odwróciła się od niego, trochę zła, że żartuje z tak ważnej dla niej sprawy.

Lachlan chwycił ją za rękę i przez tylne drzwi wyprowadził do ogrodu. Titan biegł przed nimi, radośnie szcękając.

Gdy dotarli do graniczącego z polami lasu, Lachlan przystanął i położył rękę na ramieniu Christy.

- Firma, która chce kupić te ziemie, zamierza postawić tu osiem drewnianych domków letniskowych harmonizujących z otoczeniem - wyjaśnił, wskazując słabo zalesiony teren.

- A ośrodek rekreacyjny z basenem i siłownią?

- Tak samo. Drewniana konstrukcja piętrowego budynku, który ma stać z dala od lasu i być niewidoczny od strony mojego domu i drogi.

- Nie całkiem mnie przekonałeś - mruknęła.

Lachlan uśmiechnął się i pochylił głowę, żeby pocałować ją w szyję.

- To niełatwe wyzwanie, ale jestem pewien, że cię przekonam! - Wziął ją za rękę. - Teraz zabierzmy Titana na plażę, żebyś mogła spojrzeć na otoczenie z drugiej strony.

Gdy stanęli na wydmach, przed nimi rozciągała się szeroka, pusta, perłoworóżowa plaża, morze było spokojne jak tafla jeziora. Nad nimi szybowały mewy, pikując i siadając na wodzie.

- Czy tu nie jest cudownie? - szepnął Lachlan, a potem przez kilka minut

podziwiał widok w niemyim zachwycie.

- Ładniej niż w Australii? Dlaczego wyjechałeś tak daleko i na tak długo, skoro kochasz to miejsce?

- Dobre pytanie - przyznał, a potem wzruszył ramionami. - Oczywiście była to przygoda, cudowna okazja, żeby zobaczyć kawałek świata, ale czy pojechałbym tam, gdybym nie dowiedział się o romansie mojej matki? Sam nie wiem... Wiem tylko tyle, że chciałem uciec jak najdalej od rodziny.

- Czy romans twojej matki zakończył się, kiedy ojciec opuścił dom?

- Jej kochanek zginął w wypadku na autostradzie - wyjaśnił Lachlan. - Miałem nadzieję, że rodzice wrócą do siebie, ale tak się nie stało, ojciec odszedł. Tyle, jeśli chodzi o przysięgę małżeńską, którą składamy, że „będziemy razem, dopóki śmierć nas nie rozłączy”. - Położył ręce na ramionach Christy i dodał: - Dostyc o mnie, teraz kolej na ciebie. Opowiedz mi o swojej rodzinie.

- Mama jest kobietą z charakterem. Po śmierci taty załamała się, ale stopniowo zaczęła rozwijać różne pasje. Teraz ma przyjaciela, czarującego Bertiego, który mieszka po sąsiedzku. Robią razem mnóstwo rzeczy.

- Kobieta z charakterem, tak? Jesteś bardzo do niej podobna. Chciałbym ją poznać. Zakładam, że twój ojciec nie był lekarzem, prawda?

- Nie, nie był. Z moim wujem, Angusem, prowadzili niewielką firmę dostarczającą leki do ośrodków zdrowia, ale niestety, pod koniec ich działalności nie byli już w dobrych stosunkach. Ojca wspominam jako uroczego człowieka i okropnie mi go brak.

- Więc różnił się od nikczemnego wuja Angusa, tak? A co stało się z jego żoną i dzieckiem, kiedy od nich odszedł?

- Ona chyba przeprowadziła się na południe i ponownie wyszła za mąż. Niestety, nigdy się z nami nie skontaktowała. Mówiłeś, że go poznałeś... Czy istotnie wydał ci się nikczemny?

Lachlan wahał się przez chwilę.

- To, co powiem, może tobą lekko wstrząsnąć.

- Nic już nie jest w stanie mną wstrząsnąć. Mów, jestem dorosłą dziewczynką!

Lachlan wzruszył ramionami.

- Do diabła! I tak kiedyś byś się o tym dowiedziała. No więc mężczyzna, z którym moja matka miała romans, był... twoim wujem. Angus Lennox przyjeżdżał do przychodni jako reprezentant swojej firmy... i tak poznał moją

mamę. Dalszy ciąg znasz. Małżeństwo moich rodziców rozpadło się, podobnie jak i nasze szczęśliwe życie rodzinne.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z twarzy Christy zniknął uśmiech. Wpatrywała się w Lachlana zdumionym wzrokiem.

- Co takiego? Isobel i wuj Angus? Chyba żartujesz! Nie mogę w to uwierzyć. Byłyśmy sobie tak bliskie, ale nigdy nie zdradziła się, że miała jakiś romans, a co dopiero z Angusem...

- Pewnie nie chciała rozdrapywać starych ran.

- Być może - przytaknęła, kiwając głową.

Przygryzła wargi, nagle uświadamiając sobie, dlaczego Pat odnosiła się bez większego entuzjazmu do Isobel oraz do relacji pomiędzy jej córką a Lachlanem.

Więc to ten romans spowodował rozłam między jej ojcem i jego bratem, pomyślała. Braćmi, których łączyły bliskie stosunki, zanim Angus zadał się z Isobel.

Podeszła do kamiennego falochronu, który znajdował się na skraju wydm. Lachlan stanął obok i otoczył ją ramieniem.

- Przykro mi, że ci to powiedziałem, kochanie, ale chyba lepiej, żebyś znała prawdę.

- Oczywiście, że tak - odparła. - Nie rozumiem, dlaczego przez te wszystkie lata mama trzymała to w tajemnicy. Gdyby mi o tym powiedziała, wyjaśniłoby to wiele spraw.

- Co masz na myśli?

- Przez cały czas czułam, że ona nie lubi Isobel. - Urwała i wahała się przez chwilę, potem dodała z lekkim zakłopotaniem: - A kiedy usłyszała, że będziesz pracował w przychodni, nie była tym zachwycona.

Lachlan uniósł brwi.

- Przecież to wszystko wydarzyło się dawno temu. Poza tym nie było w tym mojej winy! - Spojrzał na nią z uśmiechem. - Wiesz, kiedy tu wróciłem i dowiedziałem się, że jesteś bratanicą Angusa, byłem zaskoczony. Poczulem też ukłucie zazdrości, że ciebie i moją matkę łączyły silne więzi przyjaźni. Ale to już historia...

- Nigdy nie sprawiłabym mojej mamie przykrości, Lachlan - ciągnęła Christa. - Wiele poświęciła, żebym skończyła studia medyczne. Muszę postępować bardzo

ostrożnie, rozumiesz?

- Czy to będzie miało wpływ na nasz związek? - spytał, marszcząc czoło.

- Trochę go zmieni - zaczęła po chwili namysłu.

- Ale chyba nie zamierzasz pozwolić, żeby matka kierowała twoimi poczynaniami? - przerwał jej z rozdrażnieniem. - Dlaczego miałyby ograniczać twoją wolność?

Christa poczerwieniała.

- Dlatego, że jest moją matką! Po prostu liczę się z jej odczuciami.

- Nigdy nie przyszła mi do głowy myśl, że jesteś tak bardzo uzależniona od mamusi - stwierdził ironicznym tonem.

- Nie bądź śmieszny! - zawołała z błyskiem złości w oczach. - Po prostu próbuję ci powiedzieć, że nigdy bym się z nią nie pokłóciła!

Lachlan postąpił krok w jej stronę, objął ją i przyciągnął bliżej do siebie.

- Uspokój się, Christa. Oczywiście, że liczysz się z jej odczuciami. Powiedz jej o nas. Może nie będzie przeciwko naszemu związkowi, tak jak podejrzewasz. Poza tym, jesteśmy raczej... dobrymi przyjaciółmi, prawda?

Christa przełknęła ślinę.

Oczywiście, że tak! - przytaknęła w myślach. Do diabła, robi dużo hałasu o nic!

- Nie chciałam być taka agresywna. Czy mi wybaczysz? - spytała, uśmiechając się ze skruchą. - Słusznie mówisz. To, z kim się spotykam, nie ma nic wspólnego z moją matką, ale poznanie prawdy o Angusie było dla mnie ogromnym wstrząsem. Kiedy pomyślę, że przez tyle lat pracowałam z Isobel, a ona nigdy nawet o nim nie wspomniała... Chyba nie masz już żadnych tajemnic, które przede mną ukrywasz?

- Tylko kilka - mruknął. - Pozwól, że przeproszę cię jak należy...

Przeprosiny trwały dość długo, bo nie mógł oderwać warg od jej ust.

Kiedy zaczął padać deszcz, Lachlan spojrział w niebo, na którym gromadziły się ciemne, gnane wiatrem chmury.

- Czy nie sądzisz, że moglibyśmy pójść w jakieś bardziej zaciszne miejsce? - spytał łagodnie. - Tu jest cholernie zimno. Zaraz przemokniemy do nitki! Wracajmy do Ardenleigh. Rozpalę ogień w kominku, tak jak sugerowałeś, i od razu poczujemy się lepiej.

- To brzmi zachęcająco.

W tym momencie rozległ się dźwięk jej telefonu. Wyciągnęła go z kieszeni

i przyłożyła do ucha.

- To mama - powiedziała bezgłośnie.

- Christa? Och, kochanie, stało się coś strasznego - wyjąkała Pat zachrypniętym głosem. - Czy możesz tu przyjechać możliwie jak najszybciej? Chodzi o Bertiego, zasłabł i upadł. Czuje okropny ból w klatce piersiowej, ma szarą twarz i ciężko oddycha...

Christa zamarła z przerażenia.

Dobry Boże, wszystko wskazuje na to, że Bertie ma zawał, pomyślała.

- Mamo, czy wezwałaś ambulans?

- Tak, ale oddzwonili i obiecali, że przyjadą możliwie jak najszybciej, ale musieli zawrócić, bo osunęła się ziemia na przełęczy Inchhill. Kazali mi wezwać lekarza pierwszego kontaktu. O mój Boże...

Christa wyczuła w jej głosie paniczny strach.

- Już do was jadę, mamó - oznajmiła, usiłując zachować spokój. - On jest u ciebie, prawda? Skontaktuję się ze stacją ratownictwa i sprawdzę, czy ambulans minął już to osuwisko. Nie denerwuj się. Powiedz Bertiemu, że pomoc jest już w drodze.

- Wiem, o co chodzi - oświadczył Lachlan. - No to ruszajmy! Weźmiemy twoją torbę lekarską i samochód.

Pobiegli przez piaszczystą plażę, smagani deszczem i wiatrem.

- To sąsiad mamy, jest w podeszłym wieku. Nazywa się Bertie Smith - wysapała Christa. - Ona uważa, że Bertie ma zawał serca, a karetka utknęła na przełęczy Inchhill...

- Czy masz w torbie adrenalinę i morfinę?

- Tak. I atropinę.

- A co z tlenem?

- Dzięki Bogu mam w bagażniku pełną butlę. To zapas dla pacjentki, ale ona ma go wystarczająco dużo...

- Dobrze. Ty będziesz prowadzić, a ja w tym czasie dowiem się, jaki jest przewidywany czas przybycia ambulansu - oznajmił Lachlan, chwytając jej torbę lekarską.

Kiedy wsiedli do samochodu, Christa nacisnęła na pedał gazu i pognali główną ulicą Errin Bridge.

- Czy ty znasz tego sąsiada matki?

Christa kiwnęła głową.

- Tak, on jest jej prawdziwym przyjacielem. I naszym pacjentem. Od kilku lat cierpi na chorobę wieńcową. - Ścisnęła mocniej kierownicę i wyszeptała: - Ja... cieszę się, że jesteś ze mną, Lachlan.

- Ja też. Lepiej, jeśli są dwie pary rąk niż jedna.

Bertie leżał na podłodze z poduszką pod głową. Miał szarą skórę i zapadnięte oczy. Pat trzymała go za rękę i głaskała po czole.

Kiedy Christa i Lachlan weszli do pokoju, odwróciła gwałtownie głowę.

- Dzięki Bogu - wyszeptała. - Nie wiem, czy on... To wszystko stało się tak nagle. Rozmawialiśmy o wakacjach, a po chwili...

Lachlan pochylił się nad Bertiem i przyłożył dwa palce do jego tętnicy szyjnej.

- Tętno słabo wyczuwalne, wyraźne objawy zakrzepicy tętnicy wieńcowej. Czy masz heparynę, Christa? Przejmij kontrolę nad chorym, a ja pójdę po butlę z tlenem.

Bertie zamrugał i otworzył oczy.

- To... to boli - wyjąkał.

Lachlan wiedział, że Bertie myśli tylko o żelaznym ucisku w piersi. Zbliżył usta do jego ucha.

- Nie martw się, Bertie. Nic nie mów. Wiemy, co ci się przytrafiło. Za chwilę podamy ci środek przeciwbólowy - powiedział spokojnym tonem.

Christa zauważyła, że matka unosi ręce do ust, obserwując szeroko otwartymi oczami dwoje lekarzy, którzy usiłują ratować życie jej przyjaciela.

- Czy... on z tego wyjdzie? - szepnęła do ucha Christy. - Tak dobrze się czuł, kiedy szliśmy na spacer. Wydawał się zdrow jak ryba. To wszystko wydarzyło się tak nagle...

Christa nie odpowiedziała na jej pytanie, bo doskonale zdawała sobie sprawę, że życie Bertiego wisi na włosku. Może dojść do zatrzymania akcji serca. Ujęła w dłoń jego nadgarstek i wyczuła słabe nitkowate tętno. Lachlan założył mu na twarz maskę i podłączył tlen.

- Ma bradykardię, poniżej sześćdziesięciu uderzeń na minutę - oznajmiła Christa, wyjmując z uszu słuchawki stetoskopu. - Podam jeden miligram atropiny, żeby go ustabilizować i zwiększyć częstość bicia serca, oraz pięć tysięcy jednostek heparyny.

Zerwała opakowanie ze strzykawki i zrobiła pacjentowi zastrzyk. Potem oboje

z Lachlanem uważnie go obserwowali. Powoli twarz Bertiego przybierała różowy kolor, bo serce zaczęło sprawniej pracować i wydajniej pompowało krew.

- Wszystko będzie dobrze, Bertie - oznajmiła z uśmiechem, biorąc go za rękę.
- Odpoczywaj, zanim przyjadą tu ratownicy.

Pat wpatrywała się w nich z napięciem..

- Ja... pójdę do kuchni i zaparzę herbatę - oznajmiła drżącym głosem, wycierając dłonią oczy. Podeszła do Bertiego i uściśniła jego rękę. - Nigdy więcej mnie tak nie strasz, Bertie. W przeciwnym razie nie odezwę się do ciebie ani słowem!

- Kocham cię, moja droga - wyszeptał Bertie.

Pat pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Ja też cię kocham, mój miły. Bardzo cię proszę, żebyś poczuł się lepiej.

Niebawem przyjechał ambulans i zabrał Bertiego do szpitala. Pat uparła się, że będzie mu towarzyszyć.

- Nie zostanę tutaj - oznajmiła stanowczym tonem. - Nie pozwolę, żeby Bertie był sam w tej karetce.

- Pojedziemy za wami - powiedziała Christa.

- Nie ma mowy! - zawołała Pat. - Wrócę taksówką. Wy musicie coś zjeść. Zrobiliście co w waszej mocy, teraz zajmą się nim w szpitalu.

- Obiecuj, że zadzwonisz do mnie, kiedy jego stan się ustabilizuje.

Pat uniosła rękę.

- Jeśli będzie trzeba, zostanę z Bertiem do rana, a do domu wrócę taksówką i na tym koniec!

Christa wybuchnęła śmiechem.

- Wygrałaś! - Przeniosła wzrok z Pat na Lachlana i podjęła szybką decyzję. - Mamo, nie miałam czasu przedstawić ci Lachlana Maguire. Tak jak ci mówiłam, on teraz ze mną pracuje.

Pat wahała się przez ułamek sekundy, a potem uściśniła jego dłoń.

- Nie jestem w stanie wyrazić swojej wdzięczności - powiedziała ze szczerym uśmiechem. - Miło mi pana poznać i ogromnie dziękuję za uratowanie życia Bertiemu.

Kiedy karetka odjechała, Christa i Lachlan przez chwilę stali w ciemnościach, patrząc na znikające tylne światła.

- No cóż, miłość to cudowna rzecz - mruknął. - Wszystko wskazuje na to, że twoja matka znalazła kogoś, kogo bardzo pokochała.

- Jestem pewna, że mama nie zdawała sobie sprawy z uczucia, jakim darzy Bertiego, aż do tego zdarzenia. Kiedy był bliski śmierci, nagle uświadomiła sobie, że może go stracić. Jestem ci bardzo wdzięczna, że byłeś tam ze mną, że miałam twoje wsparcie.

- Skoro przed godziną czy dwoma brutalnie nam przerwano, to czy nie moglibyśmy podjąć na nowo tego, co robiliśmy? - spytał Lachlan żartobliwym tonem.

- Jeśli chcesz - odparła Christa, czując radość. - Jeśli naprawdę tego chcesz...

- Halo, dzień dobry! Obudź się, Śpiąca Królewno. Pobudka! Pora wstawać!

Zagrzebana w ciepłej pościeli Christa usłyszała znajomy niski głos, ale udała, że śpi. Po chwili jednak kołdra została z niej brutalnie zdjęta.

- Co ty robisz? - zapiszczała. - Tu jest okropnie zimno!

Lachlan spojrział na nią z uśmiechem i podał jej trzymany w ręku kubek z herbatą. Miał na sobie tylko bokserki. Na jego twarzy widoczny był lekki zarost, gęste włosy sterczały na wszystkie strony.

Wyglądał tak seksownie, że chyba nie mogłaby mu się oprzeć, pomyślała Christa. Wyciągnęła się na łóżku, chcąc sprowokować go do działania.

- Może położyłbyś się i znów mnie rozgrzał?

Lachlan wydał komicznie żaloszny jęk rozpacz.

- Na litość boską, nie prowokuj mnie! Zrobiłbym to w okamgnieniu, ale wtedy spóźnilibyśmy się do pracy...

- Co takiego? - zawołała. - Chyba nie mówisz poważnie! - Usiadła i zerknęła na zegarek. - O mój Boże! Jest już po wpół do dziewiątej. Jak my się wytłumaczymy w przychodni?

- Nie mam pojęcia. Może powiemy, że wieczorem byliśmy bardzo zajęci, asystując przy nagłym wypadku...

- Przez cały wieczór?

- Prawda. No to może... że musieliśmy potem omówić ten przypadek?

Christa wybuchnęła śmiechem, a później nagle zasłoniła usta dłonią.

- O Boże! Przecież miałam zadzwonić do Bertiego i mamy, żeby dowiedzieć się, co u nich słychać.

- Zrobiłem to przed godziną, kiedy jeszcze spałaś. Bertie leży na kardiologii,

jego stan jest stabilny. Mama wróciła już do domu, więc nie masz się czym martwić. W kuchni czeka na ciebie gorąca kawa i grzanki. Po wczorajszym wieczorze musisz się wzmocnić.

Na myśl o ubiegłej nocy Christa zaczerwieniła się gwałtownie. Bolesnie przeżyła kłótnię z Lachlanem, ale wszystko, co wydarzyło się później, pozostawiło w jej pamięci cudowne wspomnienia.

- Gdybyś się do mnie wprowadziła, moglibyśmy spędzać w ten sposób wszystkie wieczory - powiedział z prowokującym uśmiechem. - Co ty na to?

Poczuła gwałtowny przypływ szczęścia. Po raz pierwszy od wielu lat rysująca się przed nią przyszłość wyglądała kusząco. Opinia jej przyjaciółki, Suzy Collins, dotycząca Lachlana, okazała się niesprawiedliwa.

- Być może ta wczorajsza sprzeczka miała na nas dobry wpływ, bo uświadomiła nam, jak bardzo jesteśmy sobie bliscy. Ale przykro mi, że się uniosłam.

Lachlan pogłaskał ją delikatnie po policzku.

- Nie ma nic złego w tym, że ktoś troszczy się o rodziców - mruknął stłumionym głosem. - Bardzo żałuję, że nie poświęcałem więcej uwagi mojej matce.

- Ona z pewnością ci to wybaczyła - rzekła Christa z uśmiechem. - Dowiodła tego, czyniąc cię spadkobiercą Ardenleigh. Co zrobisz, jeśli twoje plany spalą na panewce z powodu braku środków na remont posiadłości?

Lachlan patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, a potem nagle się uśmiechnął.

- To mogłoby najwyżej opóźnić całą sprawę. Ale wierzę, że z twoją pomocą uda mi się zrealizować wszystkie moje projekty. Przecież to właśnie sobie obiecaliśmy, skarbie. Że zapomnimy o przeszłości i będziemy żyć naszym własnym życiem!

Słyszając jego słowa, uświadomiła sobie, że on naprawdę planuje ich wspólną przyszłość i poczuła się bardzo szczęśliwa.

- Czekaj na was tłum pacjentów - mruknęła z wyrzutem Ginny, gdy zjawili się w recepcji.

- Przepraszamy za drobne spóźnienie - odparł Lachlan, posyłając jej czarujący uśmiech. - Mieliśmy wczoraj bardzo ciężki wieczór.

Christa stłumiła chichot, a Ginny ze zrozumieniem kiwnęła głową.

- Ach, wiem o tym. Biedny Bertie Smith został zawieszony do szpitala

z atakiem serca. Tamtejszy oddział kardiologii przysłał wam e-maila z informacją dotyczącą jego stanu. Musicie być bardzo zmęczeni.

- Tylko trochę - przyznał nonszalanckim tonem Lachlan. - Tak czy owak, bierzmy się do roboty.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Christa wyjęła z szafy kilka wieczorowych strojów i rzuciła je na łóżko. Wszystkie wydały jej się podniszczone i niemodne.

- Tak dawno nie byłam na żadnej uroczystości - mruknęła pod nosem, nie wiedząc, co powinna włożyć na wieczorek taneczny, który miał się odbyć za dwa tygodnie.

Postanowiła, że w czasie weekendu wybierze się do małego butik w miasteczku i tam kupi coś odpowiedniego na tę okazję. Z powodu Lachlana chciała wyglądać wystrzałowo.

Wyszła ze sklepu, z zadowoleniem machając torbą. Kiedy znalazła się w domu, powiesiła suknię na drzwiach szafy i włączyła radio. Lachlan miał wstąpić do niej, wracając z przebieżki plażą i zabrać ją na orzeźwiający spacer po lesie.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi i Titan, jak zwykle, pognął w ich kierunku, groźnie warcząc.

- Nie mogę cię pocałować - oznajmił Lachlan z uśmiechem, gdy wszedł do przedpokoju. - Najpierw muszę wziąć prysznic. Pójdziemy do Ardenleigh i ty zrobisz kawę, a ja doprowadzę się do porządku.

Kiedy znaleźli się w jego domu, Christa ruszyła do kuchni i naląła wodę do czajnika, a Lachlan pobiegł do łazienki.

Po chwili Christa wsypała kawę do dwóch kubków i zalała ją wrzątkiem.

- Mój Boże, jak tu pięknie pachnie - powiedział Lachlan, wchodząc. - Wszystko po kolei - mruknął, całując ją namiętnie w usta. - A teraz mam ci coś do zakomunikowania - dodał, opierając się o szafkę i upijając łyk kawy. - Wiesz, co czyni całą tę sprawę jeszcze bardziej cudowną, skarbie? To, że moja matka chciała, żebym poślubił właśnie ciebie!

Christa wybuchnęła śmiechem.

- Nie możesz tego wiedzieć! Przecież...

Lachlan przerwał jej, unosząc rękę.

- Czy możesz mnie wysłuchać? Jestem absolutnie pewny, że tego właśnie chciała, żebyśmy byli razem.

- Skąd ta pewność?

- Bo to wiadomość z pierwszej ręki!

Christa zmarszczyła brwi.

- Nie wierzę ci! Tak czy owak, nigdy nie będziemy wiedzieli, czego naprawdę chciała.

- Mogę ci to udowodnić.

Podszedł do niewielkiego kredensu, wysunął szufladę i wyjął z niej jakąś kartkę.

- Przeczytaj! - powiedział, podając jej list.

Christa rzuciła okiem na kopertę i od razu rozpoznała pismo Isobel. Kiedy zaczęła czytać, poczuła napływające do oczu łzy.

„Piszę do mojego ukochanego syna, Lachlana. Chciałabym zakomunikować ci to osobiście, ale na wypadek, gdyby do tego nie doszło, mam ci do przekazania kilka spraw”.

Następnie stwierdziła, że doskonale rozumie powody, dla których jej syn wyjechał, kiedy małżeństwo jego rodziców się rozpadło. Obwiniła się o wszystkie krzywdy, które mu wyrządziła. Napisała, że marzyłaby, aby przejął Ardenleigh, dom, w którym dorastał.

„Chciałabym, żebyś się ożenił, mój drogi synu, i żebyś miał szczęśliwe życie rodzinne. Wiem, kogo wybrałabym na twoją żonę! Christa Lennox pracuje ze mną od sześciu lat i pokochałam ją jak własną córkę. Uważam, że byłaby dla ciebie idealną partnerką. Jest fajną, inteligentną, dobrą i ładną kobietą. Myślę, że znam ją bardzo dobrze i że byłaby moją wspaniałą synową! Czułabym się niezwykle szczęśliwa, wiedząc, że jest twoją żoną”.

Christa przełknęła ślinę, wpatrując się w kartkę.

- No i co? - spytał Lachlan. - Czy teraz mi wierzysz?

Zapadła krótka cisza. Potem Christa wzięła głęboki oddech.

- Oczywiście, że tak - odparła cicho, kładąc list na stole, a potem dodała: - Przypuszczam, że właśnie dlatego tak chętnie się ze mną spotykasz: żeby spełnić życzenie swojej matki.

Lachlan otworzył usta ze zdumienia.

- Co takiego? Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz?

- Wygląda na to, że oboje pozostajemy pod silnym wpływem naszych matek - zauważyła zdławionym głosem. - Myślałam, że umawiasz się ze mną z własnej woli, a nie dlatego, że nakazała ci to Isobel.

Lachlan spojrzał na nią z przerażeniem.

- Nie bądź niemądra! - powiedział ostrym tonem. - To nie ma z tym nic wspólnego. Chcę być z tobą niezależnie od woli mojej matki.

Christa poczuła nagle lodowaty uścisk paraliżującego chłodu. Ujrzała wyraźnie prawdę i uświadomiła sobie, że postępowała jak naiwna idiotka.

Przecież Lachlan spotyka się z nią głównie dlatego, że chce spełnić życzenie matki. Może nawet ją trochę lubi, ale w gruncie rzeczy kieruje się opinią Isobel. Sam powiedział kilkakrotnie, że nie pomyślałby o małżeństwie, gdyby nie zażądała tego matka.

W jej oczach rozbłysły iskry tłumionego gniewu.

- Posłuchaj, Lachlan - oznajmiła, starając się opanować drżenie głosu. - Nie zamierzam być lekarstwem na twoje poczucie winy w stosunku do Isobel. Ani kolejną pozycją na liście poleceń, które ci wydała przed śmiercią: przejmij mój dom, podejmij pracę w przychodni, ożeń się z Christą!

Lachlan spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Co ty wygadujesz? Przecież ja chciałem tylko ci powiedzieć, jak bardzo cieszyłaby się z takiego obrotu sprawy. Ty też wydawałaś się zadowolona.

- Dopóki nie uświadomiłam sobie, że jestem tylko elementem układanki, częścią kontraktu, którego nikt ze mną nie konsultował.

Lachlan pobladł, a jego oczy wydały się nagle jeszcze bardziej niebieskie niż zwykle.

- O co ci, do cholery, chodzi? - spytał podniesionym głosem. - Dlaczego jesteś taka nieufna? Przecież chcę się z tobą ożenić dlatego, że cię kocham.

- Więc dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Bo nie chciałem, żeby w twojej głowie uległy się takie podejrzenia. - Podeszedł o krok bliżej i spojrzał na nią badawczo. - Teraz już chyba wiesz, że naprawdę chcę się z tobą ożenić.

Christa zamknęła oczy i zrobiła głęboki wdech.

- Sama już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Zanim zdążył zareagować, otworzyła drzwi i wybiegła na drogę prowadzącą do miasteczka. Titan podążył za nią. W jej głowie kłębiły się sprzeczne myśli.

Była skłonna uwierzyć, że Lachlan naprawdę ją kocha, choćby w połowie tak silnie jak ona jego. Ale chciała mieć pewność, że powoduje nim prawdziwe uczucie, a nie głos zza grobu. Gdy dotarła do domu, przekroczyła próg, po czym

mocno zatrzasnęła za sobą drzwi.

Uznała, że jej romans z Lachlanem dobiegł końca, zanim się naprawdę zaczął.

Lachlan ruszył za nią, ale po chwili się zatrzymał i potrząsnął głową ze zdumieniem.

Po co pokazałem jej ten list? – spytał się w duchu. Kochał ją i chciał z nią być... na zawsze.

– Nie pozwolę jej odejść bez walki – mruknął do siebie. – Znajdę jakiś sposób, żeby ją odzyskać!

W piątek, na dzień przed potańcówką, Lachlan podjechał do Christy na parking, wyskoczył z samochodu i zastąpił jej drogę.

– Na litość boską, Christa! To jest po prostu... absurdalne! Skoro nie odpowiadasz na moje e-maile, to porozmawiaj ze mną w cztery oczy! W końcu oboje jesteście dorośli.

– Lachlan, przecież nie będę się z tobą widywać tylko dlatego, że takie było życzenie twojej matki! Małżeństwo oparte na takim założeniu po prostu by się nie udało!

Lachlan chwycił ją za ramię.

– Ty niemądra kobieto! Czy nie rozumiesz, że cię kocham? Moja miłość do ciebie nie ma nic wspólnego z tym cholernym listem ani z twoim przeklętym wujem. Uwierz mi, kochanie, guzik mnie obchodzi, że jesteś jego bratanicą. Liczysz się tylko ty!

Przez sekundę odczuwała pokusę, ale po chwili przełknęła ślinę, próbując powstrzymać napływające do oczu łzy, wsiadła do samochodu i odjechała, zostawiając Lachlana samego na parkingu.

Zrozpaczony patrzył za odjeżdżającą Christą. Nie miał pojęcia, co począć.

– Dzień dobry, doktorze! – zawołała do niego jakaś pchająca wózek dziewczyna. – Urodziłam dziecko!

W pierwszej chwili Lachlan był tak pochłonięty własnymi myślami, że jej nie rozpoznał.

– Nie pamięta mnie pan? – spytała z szerokim uśmiechem. – Nazywam się Lindsay Cooper. Kilka tygodni temu byłam w przychodni, pan się mną zajął.

– Oczywiście, że pamiętam, Lindsay. Jesteś dziewczyną Grega. A jakiej płci jest

twoje dziecko?

- To chłopiec - odparła dziewczyna z dumą. - Czy chciałby pan wiedzieć, jakie daliśmy mu imię?

- Naturalnie.

- Lachlan, bo to pan uratował życie Gregowi i mnie też bardzo pomógł - oznajmiła z nieśmiałym uśmiechem. - Nie ma pan nic przeciwko temu, prawda?

Lachlan poczuł się wzruszony.

- To dla mnie wielki zaszczyt, Lindsay. Czy mogę zobaczyć mojego imiennika? - Spojrzał na dziecko o różowych policzkach. - Jest bardzo ładny, moje gratulacje. A co słysząc u Grega?

- Mówią, że niebawem wypuszczą go ze szpitala, a opieka społeczna znalazła dla nas niewielkie mieszkanie.

- Więc wszystko dobrze się układa, tak?

- Owszem. Czy mógłby pan podziękować doktor Lennox? Jeśli będę miała dziewczynkę, dam jej na imię Christa!

- Tak, przekażę jej, jeśli tylko ją zobaczę - odparł Lachlan z westchnieniem.

Sala, w której miał się odbyć doroczny bal na cele dobroczynne, była przystrojona zwisającymi z sufitu papierowymi lampionami, a miejscowy disc jockey robił próbę mikrofonu.

Pracownicy przychodni siedzieli przy stojącym w narożniku stole, śmiejąc się z niezbyt dowcipnych żartów Bena i witając uśmiechami wchodzących gości.

Nagle muzyka ryknęła na cały regulator, więc Ginny z mężem, Barrym, oraz Alice ze swoim aktualnym chłopakiem ruszyli na parkiet.

Christa oparła się o ścianę. Czując pulsujący ból głowy, przyłożyła chłodny kieliszek do rozpalonego policzka i zamknęła oczy. W tym momencie usłyszała znajomy niski głos.

- Christa, cieszę się, że tu jesteś. Nie byłem pewny, czy przyjdiesz. Musimy porozmawiać, proszę.

Uniosła powieki. Kiedy zobaczyła stojącego przed sobą Lachlana, serce jej zamarło i przez chwilę nie mogła wydobyć głosu.

- Nie możemy rozmawiać w tej zatłoczonej sali tanecznej, Lachlan - oznajmiła przez zęby.

- No to chodźmy gdzieś indziej. - Obrzucił wzrokiem jej zgrabną sylwetkę, którą podkreślał krój obcisłej sukni. - Mój Boże, Christa, wyglądasz tak pięknie

- wyszeptał, a potem dodał: - Zatańczmy, proszę, tylko ten jeden raz.

- To nie jest dobry pomysł, Lachlan - odparła drżącym głosem. - Nie musisz tego robić.

- Na litość boską, Christa! Jeśli mi nie ufasz, jeśli rzeczywiście chcesz, żebyśmy się rozstali, to potraktuj to jako „pożegnalny walc”.

Gorąco pragnęła Lachlana. Tęskniła za wszystkim, co działo się wcześniej, kiedy myślała, że on ją kocha za to, że jest taka, jaka jest...

No dobrze, jeszcze ten jeden raz, zdecydowała w duchu, nie stawiając oporu, gdy objął ją w talii i gwałtownie pociągnął na parkiet.

Dotknął policzkiem jej twarzy, a ona poczuła bijący od niego zapach mydła. Miała wrażenie, że są zespoleni, co ją ucieszyło i jednocześnie przeraziło.

Czy naprawdę jest tak blisko niego po raz ostatni? - spytała się w duchu. Po raz ostatni czuje jego oddech na twarzy? Po raz ostatni on całuje ją w szyję?

- Przestań! - wyszeptała mu do ucha z wściekłością. - Nie rób tego, to nie fair!

- Nie przesadzaj, Christa. Kochanie, pozwól mi wszystko wyjaśnić. Nie rozstawajmy się w takiej atmosferze.

Z dużym trudem odsunęła się od niego, boleśnie odczuwając kontrast między ich fizyczną bliskością a psychicznym oddaleniem.

- Nie ma nic do wyjaśniania - odparła. - A teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym usiąść.

Opadła na krzesło, zaś on zajął miejsce obok. Ale po chwili, widząc jej zaciętą minę, wstał i wyszedł z sali.

- Ach, Christa! - zawołał radca prawny, John Davies, uśmiechając się do niej promiennie. - Może byś ze mną zatańczyła, co?

- Dobrze - odparła zadowolona, że oderwie myśli od Lachlana. Wstała z krzesła i ruszyli na parkiet.

- Co sądzisz o pomysle Lachlana dotyczącym wystawienia Ardenleigh na sprzedaż? - spytał John podczas tańca.

Zesztywniała z zaskoczenia.

- Wystawienia Ardenleigh na sprzedaż? - powtórzyła ze zdumieniem. - Kiedy ci o tym powiedział?

John wyglądał na zdenerwowanego.

- A niech to! Zachowałem się jak niedyskretny, nieprofesjonalny głupek. Myślałem, że o tym wiesz. Lachlan ujawnił mi swoje plany dzisiaj przed

południem.

- Ale... dlaczego on chce to sprzedać?

John był wyraźnie speszony.

- Będziesz musiała sama go o to spytać. Nie powinienem był w ogóle o tym wspominać.

Christa przygryzła wargę.

- Problem w tym, że... trochę się posprzeczaaliśmy. Nie myślę, żeby zechciał mi powiedzieć.

Starszy mężczyzna spojrział na nią przenikliwym wzrokiem i wybuchnął śmiechem.

- Więc idź i się z nim pogódź. Wiem tylko tyle, że on cię uwielbia. Nie może przestać o tobie mówić i żałuje, że nie poznał cię wiele lat temu!

- Naprawdę tak powiedział?

- Oczywiście.

- Myślę, John, że byłam bardzo, bardzo głupia. Czy nie będziesz miał mi za złe, jeśli pójde go poszukać? Muszę mu coś wyznać.

- Oczywiście, że nie, moja droga. Zobaczymy się później. - Skinął jej głową i ruszył w kierunku baru.

Czy Lachlan jeszcze tu jest? Czy nie poszedł już do domu? - pytała się w duchu. Musi go natychmiast zobaczyć i powiedzieć, jak bardzo się myliła.

Wybiegła z budynku. Nagle dostrzegła stojącego na parkingu samotnego mężczyznę, który wpatrywał się w rozświetlone księżycową poświatą morze.

Podeszła do niego i dotknęła jego ramienia.

- Lachlan - wyszeptała, z trudem łapiąc oddech. - Lachlan, chyba miałeś rację. Musimy porozmawiać. Byłam taka głupia. John Davies powiedział mi, że zamierzasz sprzedać Ardenleigh! Czy to prawda?

Spojrzał na nią ze smutkiem.

- Zdałem sobie sprawę, że bez ciebie nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia, gdzie będę mieszkał. Że jeśli nie będę z tobą, to nie chcę też pracować w przychodni.

- Przecież tego właśnie pragnęła twoja matka...

- Ale na pewno nie chciała, żebym był nieszczęśliwy.

Do oczu Christy napłynęły łzy.

- Lachlan - zaczęła, kładąc mu ręce na ramionach. - Nie opuszczaj mnie. Chcę,

żebyś tu został – wyszeptała, obejmując go w pasie i patrząc mu w oczy, a potem dodała: – Kochany, chciałabym, żebyś mi wybaczył. Byłam taka głupia...

– Ale niezależnie od tego, co powiem, i tak nie wydajesz się wierzyć, że cię kocham.

– Bardzo się myliłam – wyszeptała, przygryzając wargi. – John Davies dał mi do zrozumienia, że mnie kochasz. Chyba nie zniosłabym, gdybyś mnie porzucił...

Przez twarz Lachlana przemknął cień rozbawienia.

– Więc jesteś gotowa uwierzyć w to, co mówi John Davies, choć nie uwierzyłaś mnie!

– No cóż, on jest radcą prawnym – odparła z uśmiechem.

Objął ją i mocno przytulił.

– Czyżbyś nabrała do mnie zaufania?

Przytaknęła ruchem głowy.

– Zawdzięczam to Johnowi. Będę musiał mu podziękować! – Otarł łzę z twarzy Christy i szeroko się uśmiechnął. – Czyżbyś żałowała, że do mnie wróciłaś?

– Nie, to ze szczęścia – powiedziała urywanym głosem. – Jeszcze kilka minut temu byłam okropnie smutna, a teraz nie jestem nawet w stanie opisać swojego nastroju!

– Widzę, że jesteś przemarznięta – wyszeptał. – I znam świetny sposób, żeby cię rozgrzać, nawet lepszy niż taniec. Zademonstruję ci go, kiedy wrócimy do domu.

Chwycił ją za rękę i ruszyli w kierunku samochodu.

EPILOG

Wiosna nadeszła do Errin Bridge dość późno, ale teraz, spoglądając ze szczytu Errin Hill na dolinę, można było dostrzec świeżą zieleń liści i kępy żonkili rosnących na łąkach pod miasteczkiem.

Tak wiele się wydarzyło w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, pomyślała Christa, patrząc z dumą na stary wiejski dom, który ona i Lachlan dopiero co kupili.

Ardenleigh zostało sprzedane i miał tam powstać dom emeryta, który był bardzo potrzebny w tej okolicy.

- Za chwilę zjawią się goście na parapetówkę - mruknęła do siebie.

W tym momencie do domu wszedł Lachlan i wrzucił kilka polan do kominka. Potem objął Christę i przytulił twarz do jej szyi.

- Czy jesteś zadowolona, że przeprowadziliśmy się tutaj? - spytał.

- Za rok lub dwa ten dom może okazać się zbyt mały, ale oczywiście, że go uwielbiam.

- Zanim zjawią się goście... mam coś dla ciebie - oznajmił, wyciągając z kieszeni małe pudełko. - Otwórz je szybko, bo za chwilę wszyscy zwałą się nam na głowę.

Uniosła wieczko i wbiła wzrok w pierścionek z mieniącym się brylantem, a potem spojrzała na Lachlana, oniemiała ze zdumienia i niedowierzania.

- No i jak? - spytał. - Podoba ci się czy nie?

- Och, Lachlan... - szepnęła. - Naturalnie, że mi się podoba. Jest piękny!

- Myślę, że czekaliśmy na to dość długo, kochanie. Czy wyjdiesz za mnie?

Jeśli powiesz „tak”, uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi!

- Oczywiście, że tak!

Lachlan wsunął pierścionek na palec Christy i gorąco ją pocałował.

Tytuł oryginału: Return of Dr Maguire
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Mira Weber

© 2014 by Judy Campbell
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1591-6

MEDICAL - 585

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com